

W NUMERZE: Święto Ludowe — str. 1-4 • W poszukiwaniu nadprzewodników — str. 1-5 • U Pietroniów — str. 5 • Technika dobra na wszystko...? str. 6 • Czy Polka musi rodzić w bólach — str. 9 • Zwycięzcy „Biegu Gochów” — str. 10

zbliżenia

1987. 06. 11

24

(383)

ROK IX

PL JSSN 138-0745 nr ind. 38397

TYGODNIK POMORZA • SŁUPSK KOSZALIN • PISMO PZPR • 20 ZŁ

Nie tylko na ludowo

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

W niedzielę 7 bm. obchodzono w całym kraju Święto Ludowe. W tym roku przypadło ono w okresie intensywnej realizacji zadań wspólnej polityki PZPR i ZSL wobec wsi i rolnictwa, po niedawnym II Kongresie Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego i prawie w przeddzień wizyty papieża Jana Pawła II w ojczystym kraju.

Godzi się przypomnieć, że w ubiegłym roku rolnictwo polskie uzyskało po raz pierwszy w całej powojennej historii Polski Ludowej rekordowe przeciętne plony zbóż — powyżej 30 kwintali z hektara, że zaspokojony został już w dużym stopniu głód wsi na podstawowe maszyny do produkcji rolniczej, a zwłaszcza w traktory. Znacznie poprawiło się zaopatrzenie wsi w inne środki do produkcji rolniczej, m.in. w węgiel, artykuły gospodarstwa domowego. Poprawiło się zaopatrzenie w żywność, zwiększyła sprawność sfery usług i działań społecznych na rzecz wsi. Rolnictwo polskie jest już wydajniejsze, nowocześniejsze i nowocześniejsza jest też cała wieś polska. A to przecież podstawowy dziś warunek dobrego funkcjonowania gospodarki, poprawy życia narodu i umocnienia państwa.

Dzień Zielonych Świątek jest świętem chłopów, mieszkańców wsi i tych, którzy wieś i rolnictwo wspierają na co dzień i od święta swoją pracą i wiedzą. Tak też dzień ten w tym roku obchodzono na Pomorzu Środkowym. Świętowała cała wieś. Różnym uroczystościom i spotkaniom ludowców towarzyszyły nie tylko refleksje nad niedawną przebytą drogą, nad tym co było i co już jest, ale także nad tym, co będzie, co być powinno w bliższej i dalszej przyszłości, jaka w dążeniu do niej powinna być rola chłopów polskich i inteligencji wiejskiej.

c.d. na str. 4



Dorośli zajęci swoimi sprawami, rzadko zaglądną do świata dzieci. A przecież poza codziennymi szkolnymi zajęciami, odrabianiem zadań domowych (co w sumie czyni z ucznia ciężko pracującego osobnika) jest jeszcze świat zabaw, gier, wielkich radości i wielkich smutków małego człowieka. Każdy z nas powinien szukać drogi do tej krainy, by móc zrozumieć dziecko.

Czasami, gdy dorosłym dopisze fantazja — a dzieje się to około 1 czerwca — uchyla się szerzej furka od tego świata. Tak jak w świecie dzieci i ich dorosłych przyjaciół w Miastku (na str. 8 — fotoreportaż z tego wydarzenia).

Fot. JAN MAZIEJUK

Furka w przyszłość

JERZY SZYCH

Pierwsza informacja w środkach masowego przekazu była chyba nazbyt lakoniczna: zespołowi badawczemu z Zakładu Fizyki Ciała Stałego Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Koszalinie udało się stworzyć materiał wykazujący właściwości nadprzewodzące w temperaturze 100 Kelwinów (minus 173 stopnie w skali Celsjusza). Nawet średnio obeznany z fizyką czytelnik nie dostrzeże w tym wydarzeniu większej rewelacji. Jestem przekonany, że pobicie rekordu województwa o jeden centymetr, dajmy na to w skoku w dal, wywołałoby nieporównywalnie więcej emocji, niż wynik koszalińskich badaczy. I nie ma się co dziwić — sympatyków sportu jest znacznie więcej niż miłośników fizyki. Tylko w nielicznym gronie doceniony został uzyskany efekt.

Jakby na sprawę nie patrzeć jest to wyczyn porównywalny z efektami uzyskiwanymi w najbardziej znanych na świecie laboratoriach zajmujących się zjawiskiem nadprzewodnictwa. Warto dodać, że gdyby w Koszalinie udało się przyspieszyć obecny rezultat o dwa lata, nawet o rok, wówczas można by mówić o światowej sensacji naukowej. W zgłębianiu tajemnic nadprzewodnictwa i w stworzeniu materiałów nadprzewodzących ma-

jących szansę powszechnego zastosowania upatruje się cywilizacyjnego „skoku” ludzkości. Może nawet w większej skali niż w przeszłości wynalezienie maszyny parowej czy wykorzystanie w technice prądu elektrycznego.

Z jednej strony wizja jest niezwykle frapująca, z drugiej zaś o nadprzewodnikach mało kto słyszał. Dobrze jeśli już na pytanie czym jest nadprzewodnik — słyszy się odpowiedź, że to ma-

teriał nie stawiający żadnego oporu elektrycznego. W tym miejscu warto zapytać czy wypada wykazywać aż taką postawę wobec czegoś — co może zrewolucjonować naszą bliską przyszłość? Pytanie jest oczywiście retoryczne i to ono zachęciło mnie do wizyty u dr. Jana Staśkiewicza z Zakładu Fizyki Ciała Stałego Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Koszalinie, człowieka, którego życiową pasją stały się nadprzewodniki. Tym

bardziej, że jak zapewnia dr Staśkiewicz, o nadprzewodnikach można mówić językiem popularnonaukowym, unikając specjalistycznych pojęć z pogranicza wyższej matematyki czy fizyki teoretycznej.

Zaczęło się dawno temu

Konkretnie w 1911 roku w Holandii, kiedy Heike Kamerling Onnes skroplił hel i w temperaturze tylko o 4 stopnie wyższej od zera absolutnego (— 269 st. C) stwierdził, że rtęć wykazuje niesamowitą wręcz właściwość, nie stawia oporu elektrycznego! Idealne zero!

Później wykryto inne pierwiastki wykazujące w przedziale bardzo niskich temperatur efekt nadprzewodnictwa. Korzyść z nich dla techniki praktycznie żadna, ponieważ schładzanie materiału ciekłym helem jest niewygodne i przede wszystkim kosztowne. Trzeba było czekać aż 46 lat, by po raz pierwszy padła teoretyczna odpowiedź w czym tkwi istota nadprzewodnictwa. Zjawisko tłumaczono tym, że w odróżnieniu od normalnego przewodnika, nośnikami ładunków nie są pojedyncze elektrony, lecz pary elektronowe, mające tę właściwość, że nie zderzają się z siecią krystaliczną. Wówczas to stwierdzono, że nadprzewodnik nie jest li tylko doskonałym przewodnikiem ale innym stanem istnienia materii. W myśl teorii zjawisko nadprzewodnictwa mogło występować maksymalnie do 40 Kelwinów. W 1973 roku w związku niobu i germanu stwierdzono nadprzewodnictwo w temperaturze ciekłego wodo-

ru (ok. 20 Kelwinów). Dopiero przed rokiem udało się przekroczyć 30 Kelwinów (— 243 st. C).

Naukową sensacją okazały się doniesienia z początków bieżącego roku. Stan nadprzewodnictwa uzyskano w temperaturze 93 Kelwinów (— 180 st. C) a więc wyższej niż ta, w której skrapla się azot. Ogłoszenie tego sukcesu z jednej strony obaliło teorię, z drugiej zaś przybliżyło znacznie możliwość szerokiego wykorzystania nadprzewodników. Uzyskanie ciekłego azotu to praktycznie żaden problem a na dodatek jest on kilkaset razy tańszy od ciekłego helu. I gdyby wyznaczyć kolejne progi opanowywania nadprzewodnictwa to oprócz temperatury ciekłego helu i azotu, następnym jest już tylko temperatura pokojowa, a więc ok. 20 stopni Celsjusza. I to jest właściwie pierwsza meta gigantycznego światowego wysiłku z windowaniem w górę temperatury uzyskiwania efektu nadprzewodnictwa. Od kilku miesięcy interesują się nim wszystkie liczące się na świecie laboratoria fizyki ciała stałego. Na międzynarodowych sympozjach niemal trwa walka o miejsce na sali obrad, by móc dowiedzieć się czegoś o aktualnym stanie badań. Redakcje czasopism naukowych zawałone są publikacjami o nadprzewodnikach. W najbliższym czasie najprawdopodobniej powołane będą specjalne tytuły poświęcone tylko nadprzewodnictwu. I wszystko to dzieje się w czasach, kiedy nie ma teoretycznych podstaw zjawiska, nie istnieje mikroskopowy jego model. Przyroda po raz kolejny udowodniła, na ile bardziej jest skomplikowana od ludzkiego jej pojmowania...

Może za rok, miesiąc, tydzień...

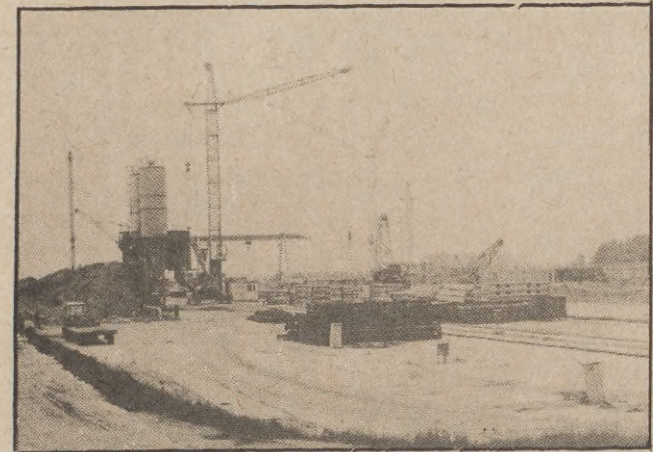
Kiedy uzyska się materiał ujawniający właściwości nadprzewodzące w temperaturze pokojowej? Odpowiedzi na to pytanie nie potrafi udzielić nikt. Na razie zjawisko obserwuje się już w 120 Kelwinach. Dochodzą także informacje, że nawet w 240 Kelwinach (minus 33 stopnie Celsjusza!). Sytuacja zmienia się z dnia na dzień. Być może, w chwili gdy ten numer „Zbliżeń” dotrze do czytelnika, nawet ostatnie informacje mogą być już nieaktualne. Na razie znaczącym osiągnięciem, którym się trzeba zadowolić jest próg temperatur ciekłego azotu. I jakby na podkreślenie, że jest to bardzo dobry wynik nadprzewodniki te nazywano wysokotemperaturowymi.

Cieszyć się, czy narzekać? Optymista widząc wyszczoną do połowy butelkę powie, że jest ona do połowy pełna, pesymista zaś — że od połowy pusta. Można jednak powiedzieć, że w półlitrowej butelce jest ćwierć litra płynu co nie jest już odpowiednią ani pesymistyczną ani optymistyczną, tylko rzeczową. Miedzy rzeczowym stosunkiem do ilości płynu w butelce, a rzeczowym określeniem zaawansowania badań nad zgłębianiem tajemnic nadprzewodnictwa istnieją wyraźne różnice. Po prostu, do końca wszystkiego poznać się nie da. Podobnie jest z badaniami części atomu, gdzie jeszcze nie tak dawno elektron uważano za cząstkę niepodzielną. Dziś cząstki elementarne li-czy się w dziesiątkach, a na nazywanie ich literami nasz alfabet. c.d. na str. 5

FOTO zblizenia KOSZALIN



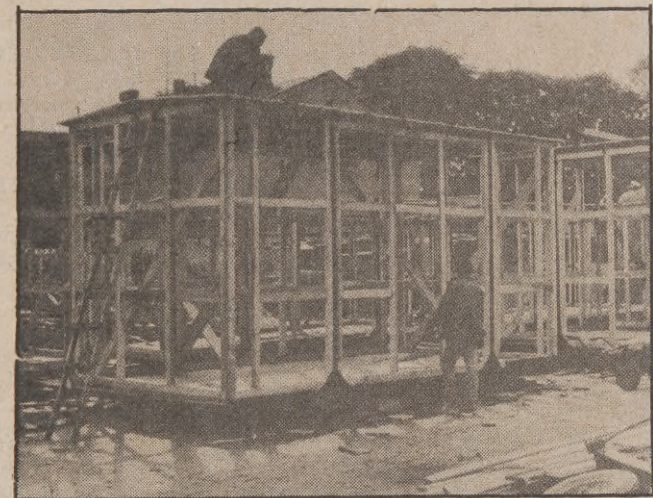
Z okazji obchodów Święta Ludowego w Siemyslu, Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego z Grzmiącej zorganizował wystawę na której zaprezentowano najbardziej pełne odmiany zbóż i środki ochrony roślin.



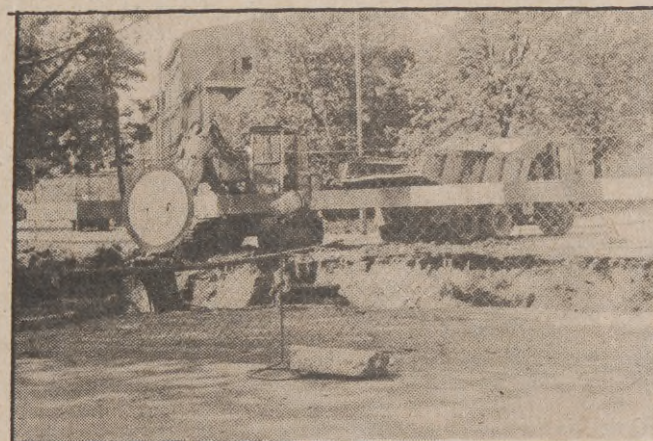
Dosyć często odwiedzamy budowę szpitala wojewódzkiego w Koszalinie. Tempo prac jest duże i niemal z tygodnia na tydzień zmienia się obraz budowy tej najważniejszej w mieście inwestycji.



W Zespole Szkół Zawodowych nr 1 im. Mikołaja Kopernika w Koszalinie odbyły się niedawno egzaminy kónkowe uczniów zdobywających zawód kucharza. Każdy z zdających musiał przygotować wyznaczony wcześniej kulinarny specjał, oceniany przez komisję egzaminacyjną.



Barakowoz i drewniane altanki ogródkowe to podstawa produkcji spółdzielni metalowo-drewnianej w Świdwie. Realizuje się tu zamówienia uspołeczniionych zakładów pracy i odbiorców indywidualnych.



Trudno wyobrazić sobie dalszy rozwój Koszalina bez budowy nowego kolektora ściekowego. Budowa trwa już kilka lat i coraz bardziej zbliża się do centrum miasta. Tu prace są najtrudniejsze. Obecnie nitka kolektora przecięła ulicę Podgrodzie.

Zdjęcia: JERZY SZYCH

ZE ŚWIATA

W SZTOKHOLMIE z oficjalną trzydniową wizytą przebywał minister spraw zagranicznych PRL — Marian Orzechowski. Była to pierwsza oficjalna wizyta w Szwecji na tym szczeblu w latach osiemdziesiątych. Stanowiła uświetnienie trwającego od kilku lat procesu normalizacji wzajemnych stosunków.

NA ZAPROSZENIE speaker Izby Reprezentantów Kongresu USA Jima Wrighta z oficjalną wizytą przebywała w tym kraju delegacja Sejmu PRL, z marszałkiem Sejmu, Romanem Malinowskim na czele. Polscy parlamentarzyści odbyli spotkania i rozmowy z przywódcami Partii Demokratycznej i Partii Republikańskiej w Izbie Reprezentantów i w Senacie oraz członkami komisji obu izb. Roman Malinowski został przyjęty przez wiceprezydenta USA George Busha.

2400 KSIĄŻEK ze zbiorów byłej Biblioteki Ossolińskich przechowywanych we Lwowie, przekazał Bibliotece „Ossolineum” we Wrocławiu Związek Radziecki. Wśród tomów wydanych w latach 1801—1938 są dzienniki sejmowe, prace z zakresu historii Polski, filozofii, słowniki, pierwsze wydania dzieł Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Henryka Sienkiewicza. W zamian Związek Radziecki otrzymał zwrócone zabytki piśmiennicze narodu ukraińskiego i innych republik związkowych, które były kiedyś na terenie Polski, szczególnie skarby kultury wy-

wiezione przez faszystów w latach II wojny światowej.

SAMOLOT sportowy, pilotowany przez osiemnastoletniego obywatela RFN, Matiasa Rusta naruszył przestrzeń powietrzną Związku Radzieckiego i nie zatrzymany przez siły obrony przeciwlotniczej wylądował na Placu Czerwonym w Moskwie. Pilota zatrzymano. Za dopuszczenie awionetki do przelotu od granicy do Moskwy zwolniony został naczelny dowódca obrony powietrznej. W związku z przejściem na emeryturę marszałka S. Sokołowa, nowym ministrem obrony ZSRR został generał armii Dmitrij Jazow.

W WENECJI odbyło się spotkanie przywódców siedmiu najbardziej uprzemysłowionych krajów świata kapitalistycznego. Uczestniczył w nim również Ronald Reagan. Obrady poświęcono omówieniu politycznych i społeczno-gospodarczych problemów świata kapitalistycznego, w tym wojen gwiazdnych i rozbrojenia.

W LIBANIE zginął od wybuchu bomby podłożonej w helikopterze premier tego kraju Rasid Karami, zwolennik politycznego rozwiązywania problemów tego, ogarniętego od ponad dziesięciu lat wojną domową kraju.

AGENCJA TASS podała, że spożycie alkoholu w ZSRR spadło w ubiegłym roku, w porównaniu z rokiem 1984, aż dwukrotnie. Zmniejszyły się straty czasu pracy z powodu nieuza-

sadnionej absencji. O 33 proc. zmalała frekwencja w izbach wytrzeźwień, zaś o 26 proc. liczba przestępstw popełnionych w stanie nietrzeźwym. Zmalała też liczba ofiar w wypadkach drogowych. Po raz pierwszy od wielu lat zmniejszyła się śmiertelność wśród ludności.

W SIEDZIBIE Ambasady Czechosłowacji w Wiedniu już po raz jedenasty spotkali się przedstawiciele 23 państw Układu Warszawskiego i Paktu Północnoatlantyckiego aby kontynuować rozpoczęte w lutym br. nieformalne rozmowy, których celem jest opracowanie mandatu przyszłych rokowań na temat redukcji zbrojeń konwencjonalnych w całej Europie.

GRUPA hotelarzy szwajcarskich opublikowała listę miast najdroższych i najtańszych dla ludzi „na delegacji” oraz turystów. Najdroższym miastem na świecie jest Tokio. W Europie droższe od Nowego Jorku są: Genewa, Zurych, Wiedeń, Kopenhaga oraz Lyon i Rzym. Wśród najtańszych miast Szwajcarzy wymieniają: Sydney, Buenos Aires, Stambuł, Belgrad, Rio de Janeiro oraz najtańsze miasto świata — Caracas. Przy układaniu tabeli brano pod uwagę m.in. ceny hoteli, tzw. koszyka żywnościowego, napojów alkoholowych, środków higieny osobistej, wyrobów tytoniowych, niezbędnej odzieży, biletów na imprezy sportowe i rozrywkowe oraz koszty komunikacji.

NA SKUTEK choroby promiennej zmarł reżyser, operator i scenarzysta filmu dokumentalnego „Czernobyl — kronika trudnych dni” — Władimir Szewczenko. Dwaj współpracownicy z nim operatorzy przebywają w szpitalu. Szewczenko, który własną kamerą filmował rozwałkę czeluści zniszczonego reaktora, już w czasie kręcenia filmu, miał wysoką gorączkę.

WYBRZEŻE Kości Słoniowej poinformowało swoich zagranicznych wierzycieli, że nie będzie spłacać długu zagranicznego, który osiągnął obecnie poziom 8 miliardów dolarów. Przyczyną gwałtownego pogorszenia się zdolności płatniczej tego kraju jest znaczny spadek cen na kawę i kakao, stanowiących główną pozycję w eksporcie.

29-LETNI HISPAN z Valladolid zamieścił w tamtejszej gazecie ogłoszenie, w którym zaofertował, że odda swój głos w wyborach do parlamentu europejskiego i władz terenowych na tę partię, która zapewni mu pracę. Autor tego niezwykłego ogłoszenia jest od dwóch lat bez stałego zajęcia. W Hiszpanii bez pracy pozostaje około 3 milionów ludzi.

WEDŁUG oficjalnych danych do 15 lutego br. w Stanach Zjednoczonych zachorowało na AIDS aż 444 dzieci i aż 240 z nich zmarło. Niemal wszystkie te dzieci urodziły się już chore — gdyż ich matki albo były już chore, albo zaraziły się wirusem podczas ciąży.

Z KRAJU

W SWEJ Ojczyźnie przebywa z pielgrzymką Jego Świątobliwość papież Jan Paweł II. W związku z jego wizytą Prezydium Rady Krajowej PRON ogłosiło oświadczenie, w którym wita papieża jako gorącego przeciwnika światowego pokoju i międzynarodowego dialogu. „Jesteśmy przekonani, że trzecia pielgrzymka do Ojczyzny głowy Kościoła rzymskokatolickiego służyć będzie procesom pojednania i odrodzenia narodu, konstruktywnemu współdziałaniu państwa z Kościołem katolickim oraz rozwojowi stosunków między Polską a Watykanem” — czytamy w oświadczeniu.

Z OFICJALNĄ wizytą przebywała w naszym kraju partyjno-państwowa delegacja Chińskiej Republiki Ludowej z pełniącym obowiązki sekretarza generalnego Komitetu Centralnego KPCh, premierem Zhao Ziyangiem. Wizyta jest kolejnym etapem zacieśnienia stosunków między obu państwami i rozwojem wszechstronnej współpracy. Dostojny gość odbył rozmowy z osobistościami polskiego życia politycznego i gospodarczego. Został przyjęty przez I sekretarza KC PZPR przewodniczącego Rady Państwa Wojciecha Jaruzelskiego.

NA TERENACH wystawowych w Białymstoku odbyły się dziesięciodniowe Międzynarodowe Targi Wymiany Przygranicznej. Jest to praktyczna realizacja porozumienia rządów

PRL i ZSRR z października ub. roku o rozwoju wzajemnej wymiany towarowej między przedsiębiorstwami i organizacjami handlu wewnętrznego naszych krajów. Oferta towarowa zaprezentowana na białostockich targach wyniosła prawie 9,3 mld zł. Partnerami w wymianie handlowej były wytypowane przedsiębiorstwa handlowe republik — Białoruskiej, Litewskiej, Ukrainskiej, Łotewskiej i Estońskiej a także obwodu kaliningradzkiego.

NIE MA ŻADNEGO powodu aby Polacy skazani byli na zły pieniądź — stwierdził prezes NBP prof. Władysław Baka podczas konferencji prasowej poświęconej prezentacji projektu programu umacniania pieniądza. Jego główną zasadą ma być niewprowadzanie w obieg pieniędzy, które nie mają pokrycia w towarach. Najważniejsze cele programu to: uzyskanie przez pieniądź zdolności wypełniania wszystkich swoich funkcji, eliminowanie jego „wótników” w postaci asygnat, limitów, przydziałów. Kolejny cel stanowi zmniejszenie w ciągu najbliższych lat stopnia inflacji do jednocyfrowej wielkości. Cel trzeci — to doprowadzenie najpierw do ograniczonej, potem do całkowitej wymienialności złotego. Prezes NBP zapowiedział również reformę systemu bankowego.

„TRYBUNA LUDU” zamieściła pod znanym tytułem „Historia wzrostu i upadku uniwersalnych wytwórni „Wibaldi...” publikację poświęconą na-

wnej firmie polonijnej. Oto wymowne cytaty: „Przez trzy lata Przedsiębiorstwo Zagraniczne „Wibaldi” rozwijało skrzydła nie niepokojone przez nikogo, otoczone zrozumieniem i życzliwością Urzędu Wojewódzkiego... (...) Ten sprzyjający klimat jest o tyle zaskakujący, że działalność firmy była od pierwszych swych dni nie bardzo zborna z przepisami prawa, interesem społecznym, i zwykłą uczciwością... (...) Zaczniemy od bazy. PZ „Wibaldi” miało zainwestować 68 tys. marek w urządzenia i maszyny produkcyjne. Jedynym w praktyce dewizowym jego nabytkiem były natomiast cztery samochody osobowe (...) co stało się podstawą do zwolnienia przez bank wkładu założycielskiego. Przedsiębiorstwo, które podstawą miały być sprowadzane z zagranicy surowce. Surowce takie okazały się niepotrzebne, jako że żadna z trzech wytwórni produkcją nie nie zajmowała. Krzysztof K. — jako pełnomocnik — rozwinął szczególną formę kooperacji — z całego kraju, głównie ze spółdzielni pracy lub bratnich przedsiębiorstw zagranicznych sprowadzał gotowe produkty, które na miejscu były wyposażane w znaki firmowe „Wibaldi” i puszczane do handlu...” Obszar działania firmy inny, branża także, ale te mechanizmy — skąd my to znamy?

W MINIONYM roku po raz pierwszy od 14 lat uzyskaliśmy dodatnie saldo w handlu zagranicznym artykułami rolnospożywczymi. I w tym roku widoczny jest istotny postęp w tej dziedzinie. Wartość eksportu ar-

tykułów rolnospożywczych do państw zachodnich wyniosła w I kwartale br. ponad 286 mln dolarów i była o 39 proc. wyższa niż w tym samym okresie ub. roku.

NA ZAPROSZENIE prezesa Narodowego Banku Polskiego Władysława Baki, przebywał w Warszawie wiceprezydent Banku Światowego, Timothy T. Thalan. Został on przyjęty przez wicepremiera Władysława Gwiazdę oraz spotkał się z ministrem handlu zagranicznego Andrzejem Wójcikiem. T. Thalan zapoznał się z problemami rozwoju Polski a zwłaszcza z dokonywanymi przekształceniami w sposobie funkcjonowania gospodarki.

TEGOROCZNE wakacje zaczynają się 27 czerwca. W czasie dwóch letnich miesięcy około 3,1 mln dzieci i młodzieży szkolnej skorzysta z różnych form wakacyjnego wypoczynku, 1,3 mln spędzi wakacje w miejscu zamieszkania, ponad 380 tysięcy młodych Polek i Polaków wyjadzie za granicę, głównie do krajów socjalistycznych.

INICJATYWĘ przypomnienia tradycji bojowych polskich ułanów podjęły władze miejskie Trzebiatowa. W walkach o wyzwolenie miasta uczestniczyła w marcu 1945 r. Samodzielna Bragada Kawalerii Ludowego Wojska Polskiego a później stacjonowała w tym rejonie. Żołnierzy i pionierski trud ułanów przypomni Dom Ułana, który urządzony zostanie w kamienicy, gdzie stacjonował jeden ze szwadronów.

Z REGIONU

W KOSZALIŃSKIM gościł kilkunastoosobowa delegacja Komitetu Centralnego Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności z członkami Biura Politycznego, sekretarzem KC NSPJ Horstem Neubauerem. Niemieckim gościom towarzyszył zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR, sekretarz KC Zbigniew Michałek. Wraz z gospodarzami województwa, I sekretarzem KW PZPR, Eugeniuszem Jaubaszkiem i wojewodą Jackiem Czayką delegacja odwiedziła Instytut Ziemiaka w Boninie oraz Stację Hodowli Roślin w Strzeżenie.

JUŻ po raz trzeci dyżurował w stupskim Komitecie Wojewódzkim, przyjmując skargi mieszkańców, Jan Sokołowski, członek KC PZPR, reprezentujący Komisję Skarg, Wniosków i Sygnatów od Ludności Komitetu Centralnego. Frekwencja na dotychczasowych dyżurach wykazuje, że nie jest jeszcze dobrze z poszanowaniem praw obywateli i że ta nowa inicjatywa rozpatrywania skarg wychodzi na przeciw oczekiwaniom ludności.

40-LECIE obchodzi koszalińskie Muzeum Okręgowe, najstarsza tego rodzaju placówka kulturalna i naukowa w mieście, bardzo też zasłużona. Z tej okazji w Komitecie Wojewódzkim odbyło się spotkanie pracowników muzeum w sekretarzem KW PZPR, Zbigniewem Michałem oraz kierownictwem

Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego. Poruszono problemy ważne dla rozwoju muzealnictwa. Z okazji jubileuszu Zbigniew Michał złożył muzealnikom serdeczne życzenia i gratulacje.

NA ZAPROSZENIE Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego przebywała w Stupsku Małgorzata Niepokulczycka, posłanka na Sejm, przewodnicząca Federacji Konsumentów. Podeszła do przedstawicieli służby zdrowia w Łęborku, działacze Rady Miejskiej PRON w Stupsku oraz Klubu Federacji Konsumentów, gdzie wraz z Anną Franczak, posłanką Ziemi Stupskiej, Małgorzata Niepokulczycka spotkała się z liczną grupą mieszkańców miasta. Mówiono o problemach i bolączkach stupszczan, o niedostatkach w zaopatrzeniu handlu.

WODOWANIE kolejnego trawiera rybackiego dla armatora radzieckiego odbyło się w usteckiej stoczni. Jest to już druga wodowana w tym roku jednostka tego typu i dla tego samego odbiorcy. Otrzymała imię „Bokurus”. Następny trawler wejdzie na pochylnię już niebawem a jego uroczyste wodowanie zbiegnie się z centralnymi obchodami Dni Morza.

ĆWIERĆ miliona dolarów miesięcznie zarabają obecnie Stupskie Fabryki Mebli na eksporcie swych wyrobów. 60 gar-

niturów meblowych stupskiej firmy znalazło się w katalogach reklamowych tak renomowanych organizacji handlowych jak Neckerman, Ikea, Otto, czy Designo. Jeśli ta korzystna pasaża utrzyma się, SFM znacznie przekroczy w tym roku plan eksportu, ustalony na 2,2 mln dolarów.

KOLEJNA faza wyboru władz w Wyższej Szkole Pedagogicznej wyłoniła dziekanów wydziałów. Dziekanem Wydziału Pedagogicznego został doc. dr hab. Henryk Pielka; Wydziału Humanistycznego — doc. dr hab. Stefan Rudnik, politolog; Matematycznego — prof. dr hab. inż. Henryk Renk, specjalista w zakresie biofizyki i radiotechniki. Nowi dziekani przejmą oficjalnie swe obowiązki z początkiem nowego roku akademickiego.

50 CZŁONKÓW i 121 udziałowców — głównie gestorów ośrodków czasowych — skupia Spółka Wodno-Ściekowa „Parsęta”, która za cel postawiła sobie zaopatrzenie Kołobrzegu w dobrą wodę. Stanie się to dzięki wybudowaniu nowej stacji uzdatniania wody pod Kołobrzegiem, czego koszty oblicza się dziś na około miliard zł. Organizatorzy przedsięwzięcia spodziewają się, że czysta woda popłynie do kołobrzeskich mieszkań i ośrodków czasowych już w 1992 roku.

W USTCE odbywa się czwarty już, ogólnopolski plener malarski „M — jak Morze”. Uczestniczy w nim 20 artystów z kraju i zagranicy. Najlepsze dzieła stworzone podczas tych warsztatów twórczych zdobędą galerię malarstwa merynystycznego, na siedzibę której adaptuje się stary spichrz portowy.

SYMPATYCZNE laury przywiozły sobie z krajowych festiwali dziecięce i młodzieżowe zespoły artystyczne naszego regionu. Na konińskim przeglądzie dziecięcych zespołów piosenki i tańca główną nagrodę, „Złoty Aplauz” zdobył zespół „Adidas” z Młodzieżowego Domu Kultury przy Szkole Podstawowej nr 13 w Koszalinie, a wyróżnienie „wytańczył” zespół „Młokosy”, działający przy Spółdzielni Mieszaniowej „Korab” w Ustce. Natomiast na XVI Festiwalu Piosenki Harcerskiej w Siedlcach pierwsze miejsce w kategorii instruktorskiej zajął łęborski zespół „Niby Nic” a miejsce trzecie w kategorii starszoharcerskiej przyznano grupie „Mesa” z Ustki.

STU zawodowych strażaków stanęło do rywalizacji w VII Miśtrzostwach Województwa w Sporcie Pożarniczym, których areną był przez dwa dni sławieński stadion sportowy i obiekty tamtejszej straży pożarnej. W ogólnej punktacji najlepiej spisali się zespoły pożarników z Człuchowa i Miastka.

Jak daleko doszła reforma?

Dyskusje nad sensem i efektami reformy gospodarczej trwają nieprzerwanie od początku obecnej dekady. Jedni wykazują zalety, inni niedoskonałości nowego systemu gospodarowania. Jest jeszcze sporo tych, którzy zaklinają się, że reforma praktycznie niczego nie zmieniła i w zasadzie, w dalszym ciągu, w nowym stylu działa się po staremu. Spory o kształt reformy przybrały ostatnio na sile przed II etapem reformatorskich poczyną.

Odwiedzając wielokrotnie przedsiębiorstwa Pomorza Środkowego, od dawna obserwuję dosyć znamienne zjawisko: o ile kierownictwa zakładów stwierdzają, że obowiązujące reguły gry ekonomicznej wyraźnie zmieniły formy funkcjonowania ich firm, o tyle na najniższych szczeblach zakładowej hierarchii efekty nie są aż tak widoczne. Skrajnym przejawem drugiej opinii jest formułowane przez wielu robotników stwierdzenie, że zasady reformy gospodarczej pozostały jedynie na papierze, a jeśli się już na siłę jej dopatrywać, to jedynie w galopującym wzroście cen. Kto ma rację: dyrektor czy robotnik? Czy reforma funkcjonuje?

Zdaję sobie sprawę, że odmienny punkt widzenia na reformę tłumaczy dużą rozpiętość ocen. Tym bardziej, że do tej pory propaguje się tezę, jakoby reforma gospodarcza mo-

gła zdać egzamin tylko wtedy, jeśli dotrze na sam dół, na każde stanowisko robocze. Przy warsztacie słyszy się jednak opinie, że styl pracy niewiele uległ zmianie. Dzięki podniesionym stawkom i w przeszłości można było nie zmieniając zasad osiągać wzrost wydajności. Tak jak kiedyś, tak i obecnie jest plan, premie, dodatki, kary. Robotnik mimo reformy nie wyzwolił się z systemu nakazowego.

I ten argument formułowany w sposób mniej lub bardziej klarowny traktowany jest jako zarzut, jako czynnik skazujący wszelkie działania niejako od początku na niepowodzenie.

Nie wnikając w istotę przemian a co za tym idzie, nie analizując na ile zmieni się sposób zarządzania gospodarką, można by powyższy zarzut przyjąć za słuszny i dopatrywać się w nim swoistej logiki. Od szczegółowej analizy uciec się jednak nie da, bowiem wszelkie takie rozważania ekonomiczne nie mają sensu i zazwyczaj prowadzą do fałszywych wniosków.

Sens reformy gospodarczej najkrócej można określić jako zmianę systemu nakazowego na tzw. parametryczny. W stwierdzeniu tym kryje się znaczne uproszczenie, ponieważ tak, jak w przeszłości również obecnie oba te systemy nie występują w czystej postaci. W systemie nakazowym każde z ogniw gospodarczych tworzy-

ło swój plan produkcyjny, opierając się na wytycznych jednostek zwierzchnich. W praktyce zadania spływały z góry, by na szczeblu kierownictwa zakładu rozpisane je na pojedyncze „głosy”. W efekcie częstka planu centralnego docierała do poszczególnego stanowiska. Można przyjąć, że jeśli idzie o ustalanie zadań, relacje między kierownictwem wydziału a robotnikami były takie same, jak między ministerstwem a przedsiębiorstwem. Wszystkie kolejne szczeble funkcjonowały w tym samym systemie nakazowym.

Rola ogniw i ich wzajemne powiązania zmieniają się w systemie parametrycznym. Przedsiębiorstwo w dużej mierze uwalnia się od Centrum i swoje plany produkcyjne ustala samo, analizując przede wszystkim własne możliwości i aktualną koniunkturę rynkową. Kiedy jednak plan jest już gotowy, dalsza jego obróbka a więc owo „rozpisywanie na głosy” przebiega podobnie jak w systemie nakazowym. Konkretne zadania w formie nakazu otrzymują zakłady, wydziały, poszczególne stanowiska. Nietrudno już dojść do wniosku, że system parametryczny funkcjonuje dopiero od pewnego szczebla wzyżej. W tym przypadku od przedsiębiorstwa w górę. Poniżej — zawsze mamy do czynienia z systemem nakazowym.

Skargi na to, że reforma gospodarcza traktowana jako

zmiana systemu zarządzania nie dotarła na dół, na poszczególne stanowiska pracy są więc bezzasadne. Reforma nie dotarła tam, bo dotrzeć nie mogła. Chyba nikt z twórców jej założeń tego nie zakładał. Czyż w tej sytuacji dziwić się należy, że przedstawiciele kierownictwa zakładów pracy o wiele wyraźniej widzą mechanizmy reformy, a robotnik nie?

Oczywiście, nadmiernym uproszczeniem byłoby traktowanie reformy jedynie jako zmiany ogólnego sposobu zarządzania gospodarką. To także stwarzanie warunków dla inicjatywy oddolnej. Chodzi o to, by pracować efektywniej. Najlepiej nawet system organizacyjny nie zastąpi chęci, umiejętności i konieczności sensownego działania.

JERZY SZYCH

SPROSTOWANIE

Do zamieszczonego przed tygodniem komentarza „Przed papieską wizytą” z winy korekty zakradł się błąd, zniekształcający myśl autora. Powtarzamy tę część tekstu w prawidłowym brzmieniu:

„Kontrowersje w opiniach wynikały przy ocenie wykorzystania tych możliwości. Jedni twierdzili, że Kościół w pełni je wykorzystuje, inni — że robi mniej, niż to jest możliwe, gdyż ze względów politycznych nie chce współdziałać z władzami świeckimi. Nieco więcej — 33,6 proc. — uznało, że robi mniej, niż to możliwe, gdyż mu się to utrudnia.”

FOTO zblizenia ŚLUPSK



Dzień Dziecka w Wicku uczciła miejscowa społeczność nadaniem imienia Jana Brzechwy miejscowej szkole podstawowej. Był to ze wszech miar godny wybór. Znakomity pisarz pozostawił po sobie książki, które bawią, wzruszają, uczą małych i dużych czytelników. W części artystycznej wystąpiła 100-osobowa grupa dzieci i młodzieży reprezentująca wszystkie klasy szkoły, która — jakże by inaczej przy tej okazji — przedstawiła „Akademię Pana Kleksa”.



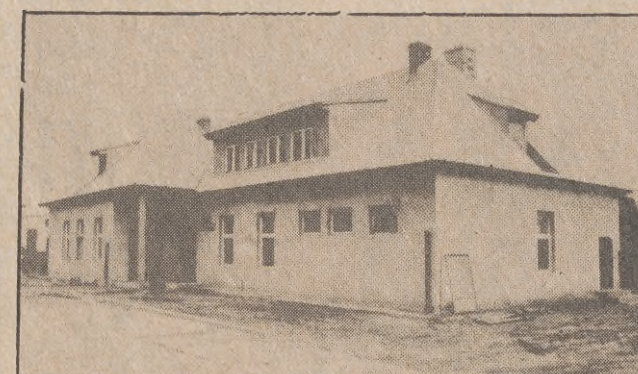
W Kępie pod Słupskiem Aeroklub Sportowy zorganizował imprezę pn.: „Młodzi modelarze i lotnicy na start”. Uczestniczyło około 500 reprezentantów woj. słupskiego, koszalińskiego i pilskiego. Można było oglądać modele szybowców „Jaskółka”, „Zefir” z różnymi napędami, a także miniaturowe rakiety lądujące na spadochronach.



W Lubowidzu, pod Lęborkiem, najodważniejsze były dzieci, które na swój sposób zainaugurowały już wodny sezon letni '87.



Chłodna ta wiosna, trawę jednak zbierać trzeba nie czekając na lepszą pogodę. W Zakładzie Rolnym Karznicza traktorzysta Kazimierz Gardzielewski kosił trawę dla bydła ze 140 ha.



Przed Świętem Ludowym oddano do użytku część pomieszczeń Wiejskiego Domu Kultury, budowanego w Tyniu (gm. Postomino). Obiekt jest wspólnym dziełem działaczy miejscowych ZSL, ZMW, kilku innych organizacji, wspartych przez miejscową spółdzielnię produkcyjną.

Fot. JAN MAZIEJUK
ZBIGNIEW BIELECKI

Batalia o czyste morze

O spotkaniu Klubu Publicystów Morskich Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL w Uście pisałem w poprzednim numerze. Byli oni gośćmi usteckich przedsiębiorstw gospodarki morskiej, spotkali się z przedstawicielami wojewódzkich władz politycznych i administracyjnych oraz prezydium Komitetu Organizacyjnego Dni Morza. Zainteresowanie dziennikarzy wzbudziła wypowiedź wojewody słupskiego, Czesława Przewoźnika o podejmowanych przedsięwzięciach na rzecz ochrony środowiska naturalnego. Wyrazili oni chęć ponownego przyjazdu do województwa, aby przekonać się, co w tej mierze tutaj się robi. Zainteresowanie publicystów morskich ma swoje uzasadnienie: Czyste wody słupskich rzek oznaczają takie same plaże i kąpieliska morskie.

Aby bez przeszkód korzystać z tych walorów słupskiego wybrzeża morskiego należało podjąć zdecydowane działania, ponieważ na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych gwałtownie pogorszył się stan czystości Łeby, Łupawy, Słupi i Wieprzy. Wody w pierwszej klasie czystości z 25 proc. w 1977 roku zmniejszyły się do 2,2 proc. w 1981, zaś trzecią część długości tych rzek stanowiły wody poza wszelkimi klasami czystości. Do takiej sytuacji musiało w końcu dojść, skoro na całym obszarze województwa nie było większych oczyszczalni ścieków, a stare, poniemieckie były już za małe. Budowę nowych rozpoczęto zbyt późno i to w ślimaczym tempie. Wszystko to stwarzało zagrożenie epidemiologiczne dla niektórych miast, jak Sławno, Ustka, Łeba; wykluczało też funkcję uzdrowiskową tych dwóch ostatnich. Dodać do tego trzeba, że spore skupiska ludności pozostają poza zasięgiem sieci kanalizacyjnej.

W takiej sytuacji, w 1980 roku powstał program odnowy biologicznej głównych rzek województwa słupskiego, gdyż ich stan stwarzał, zdaniem specjalistów, największe zagrożenie. W zlewniach tych rzek znajduje się większość zakładów przemysłowych i 8 na 11 miast województwa. Program odnowy rzek miał więc znaczenie przełomowe i na szczęście nie trafił do szuflady, lecz stał się obowiązującym i realizowanym w praktyce dokumentem. I to go wyróżnia z masy podobnych opracowań, których w historii województwa powstało sporo, bez specjalnie widocznych rezultatów.

Po ustaleniu jednego, w miejsce dotychczasowych kilku, gospodarza odpowiedzialnego za realizację programu — Wydziału Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii, przyszedł czas na działania. W 1981 roku powołano pierwszą spółkę wodną do budowy kanalizacji i oczyszczalni ścieków w Łebie. Przyjęto zasadę: każdy, kto pobiera wodę, musi odpowiadać za ścieki. Wstrzymano generalnie rozbudowę czasowisk na wybrzeżu do czasu oprowadzenia głównych problemów ochrony środowiska. Ustalono potrzebę unifikacji rozwiązań technicznych dla przyspieszenia budowy oczyszczalni i zmniejszania kosztów. Zdecydowano, że zasadniczą część programu należy wykonać do 1990 roku.

Rozpoczęto od odnowy zlewni rzeki Łupawy, ponieważ przedsięwzięcie to uznano za najtańsze. Łupawie szkodzi gorzelnie, rozmieszczone wzdłuż jej brzegów i nie posiadające zamkniętych obiegów wody. Takie urządzenia należało szybko wprowadzić, a nie wszystkie gospodarstwa rolne były zainteresowane budową. Zastosowano więc metodę kija i marchewki; z

jednej strony wysokie kary, z drugiej — zwrot nakładów tym, którzy zabrali się w terminie do budowy zamkniętych obiegów wody. Obecnie funkcjonują one w gorzelniach w Jasieniu, Mianowicach, Karzniczy, Grabkowie, Głuszynie, Borzęcinie i Objeździe. Na ukończeniu są podobne obiekty w Łojewie i Zgójewie. Równocześnie przystąpiono do kompleksowego porządkowania gospodarki wodno-ściekowej w pozostałych miejscowościach leżących nad Łupawą. W Główczykach oddano do użytku pierwsze dwa segmenty oczyszczalni typu bioblok, w Damnicy zbudowano człon oczyszczalni, w innych — zakończono projektowanie i przystąpiono do budowy różnego rodzaju drobnych oczyszczalni ścieków. Na rezultaty nie trzeba było długo czekać i już w 1984 roku nastąpiła wyraźna poprawa czystości wód Łupawy. Udało się znów wyhodować narybek troci, a ośrodki hodowli pstrąga w Damnicy, Żelkowie i Karwie uzyskały lepsze warunki działania.

Z kolei, główny wysiłek skierowano na opanowanie ścieków zlewni rzeki Słupi. Jednak skala tego problemu jest o wiele większa. Nad Słupią należy wybudować kilka najkosztowniejszych oczyszczalni komunalnych i przemysłowych. W tym roku nastąpi pełne uruchomienie oczyszczalni ścieków w Słupsku — największego w województwie obiektu tego typu. Praca tej oczyszczalni wiąże się bezpośrednio z użytkowaniem kąpieliska w Uście. W samej Uście rozpoczęta została budowa oczyszczalni typu biooxyblok. Taką samą projektuje się w Bytowie.

Należy też wspomnieć o przedsięwzięciach niektórych zakładów pracy. Oczyszczalnia ścieków pracuje od kilku lat w Spółdzielni Rybołówstwa Mor-

skiego „Łosoś”. Budują oczyszczalnię w Słupsku Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska i Zakłady Ziemiakarskie. Doskonali się systemy oczyszczania ścieków w garbarniach w Dębicy Kaszubskiej i Kępicach. Nie poprawia się, jak na razie, sytuacja w zlewni Wieprzy. Dopiero w tym roku przystąpiono do budowy oczyszczalni w Sławnie.

Jak dziś ocenić zaawansowanie zadań zawartych w programie? Poza Łebą, działają już spółki wodne z identycznymi zamierzeniami w Rowach, Jarosławcu, Sławnie i Czarnem. W latach 70-tych środki budżetowe na ochronę środowiska stanowiły zaledwie 0,5 proc. nakładów inwestycyjnych, obecnie — nie licząc pieniędzy z Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, spółek wodnych oraz nakładów przedsiębiorstw — 15 proc. Wzrosły też moce wykonawcze — z 470 mln w 1980 r. do 2.320 mln w bieżącym. Wykorzystując doświadczenia spółki wodnej w Łebie utworzono zuniifikowany system projektowania, budowy i wyposażania seryjnej oczyszczalni typu biooxyblok.

JAROSŁAW DUCHNOWICZ

Patnicy do Pielgrzymy

**Rozmowa z dyrektorem Wydziału
Wyznań UW w Koszalinie
Eugeniuszem Ciesiołkiewiczem.**

— Panie dyrektore, podczas swojej III już pielgrzymki do Ojczyzny papież Jan Paweł II odwiedzi Gdańsk i Szczecin. W Szczecinie będzie on 11 czerwca, a więc w najbliższy czwartek, natomiast w Gdańsku w dniu następnym, a więc 12 czerwca, w piątek. Z komunikatów prasowych wynika, że władze kościelne diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej współdziałają z władzami państwowymi w przygotowaniu do spotkań wiernych z Ojcem Św. Na czym te przygotowania polegają?

— Przygotowania są wielostronne. Ich największe nasilenie ma miejsce tam, gdzie odbędą się uroczystości religijne z udziałem papieża. W naszym zaś województwie władze państwowe współdziałają z kościołami przede wszystkim w przygotowaniu pielgrzymstwa do owoch miejsc. Chodzi o przygotowanie środków transportu, tras, o zapewnienie bezpieczeństwa wszystkim tym, którzy będą chcieli pojechać na uroczystości religijne.

— W jakim kierunku pojadą patnicy z województwa koszalińskiego?

— Z dotychczasowych ustaleń wynika, że najwięcej pojedzie do Szczecina. W tamtym kierunku wyruszy 7 pociągów specjalnych i ponad 40 autobusów. Pragnę podkreślić, że władze wojewódzkie postawiły do dyspozycji władz kościelnych cały tabor autobusowy. Natomiast jego dyspozycją zajmują się władze kościelne. Organizatorami wyjazdów są proboszczowie poszczególnych parafii. Oni dysponują zaproszeniami, powołują swoją służbę porządkową i kierują grupami od wyjazdu do powrotu.

Władze państwowe współdziałają z organizatorami przede wszystkim w sprawach technicznych, w udostępnianiu środków transportu, zabezpieczaniu porządku i bezpieczeństwa na dworcach i na trasach.

— Ale czwartek i piątek, to normalne dni pracy. Jak został rozwiązany ten problem?

— Sprawa ta została uregulowana centralnie zarządzeniem ministra pracy, płacy i spraw socjalnych z 27 kwietnia br. Zarządzenie upoważnia kierowników zakładów pracy do dokonania — na wniosek rady pracowniczej, organizacji związkowej, pracowników lub z własnej inicjatywy zmiany terminów dodatkowych dni wolnych od pracy przypadających w czerwcu br. Zacytuję zarządzenie: „W przypadku zmiany terminów dodatkowych dni wolnych od pracy, terminy tych dni dostosowuje się do daty pobytu papieża w danym regionie”. Oznacza to, że jeżeli będą chcieli do wyjazdu np. do Szczecina w czwartek, to dzień ten odpracują wcześniej w wolną sobotę. Zresztą, nie miałem dotychczas sygnałów, by w tej dziedzinie były jakieś trudności.

— Czy zna pan już liczbę patników, którzy z województwa pojadą na spotkanie z Ojcem Św.?

— Nie znam, a to z tego prostego względu, że — jak już wspominałem — organizacją wyjazdów zajmują się władze kościelne. My staramy się jedynie pomagać oddając do dyspozycji organizatorów tabor transportowy. Ale przecież nie tylko tym taborom pojadą. Są jeszcze zwykłe rozkładowe pociągi i autobusy, są samochody prywatne...

— Co pan radzi wybierającym się w tych dniach w drogę?

— Radzę, a nawet apeluję do wszystkich, by cały czas stosowali się ściśle do wskazówek i zarządzeń kościelnej służby porządkowej oraz swoich przewodników i opiekunów, by zachowali dyscyplinę, spokój i godność. Zapewniam, że służby kościelne ściśle współdziałają z państwowymi służbami porządkowymi. Wszyscy muszą pamiętać, że spotkania z Ojcem Świętym wymagają skupienia i powagi stosownej do Osoby, z którą się spotykają. I jeszcze jedno: podróż, zwłaszcza pociągami, może wielu ludziom okazać się uciążliwa. Dlatego potrzebne jest zachowanie spokoju i wyrozumiałości wobec współpodróżnych.

— Dziękuję za rozmowę.

**Rozmawiał:
JAN URBANOWICZ**

ZIELONE ŚWIĘTO

Nie tylko na ludowo

c.d. ze str. 1.

Wspomniano jak dawniej, przed pięćdziesięciu laty, wieś polska i chłop walczący o swój stan, o swoje podstawowe prawa obywatelskie. Pięćdziesiąt lat temu, w sierpniu 1937 roku Stronnictwo Ludowe ogłosiło bowiem decyzję o strajku chłopskim, który trwał 10 dni, a wzięło w nim udział ok. 3 mln ludzi. Wielu było wówczas rannych, niektórzy uczestnicy w walce o chłopską godność oddali życie.

Sojusz robotniczo-chłopski umocnił się i jest rozwijany. Jego współczesną treść wyznaczają przede wszystkim wspólne dążenia i troska o siłę i bezpieczeństwo Polski.

W słupskim województwie uroczystości Święta Ludowego odbywały się w Przechlewie, w koszalińskim — gospodarzem był Siemyśl, o którym pisaliśmy przed tygodniem. Poprzedził je w sobotę, 6 bm. wpis 12 ludowców do wojewódzkiej Księgi Zasłużonych Działaczy Ruchu Ludowego.

Przechlewo zostało gospodarzem wojewódzkich uroczystości, ponieważ — jak poinformowano dziennikarzy na konferencji prasowej w WK ZSL w Słupsku — jest to gmina, która w ostatnim czasie wyrażnie wybiła się w województwie. Wyróżnia się szczególnie dużą aktywnością społeczną i gospodarczą. Gospodarstwa chłopskie zajmują prawie połowę wszystkich użytków rolnych. W ciągu kilku ostatnich lat udział zbóż intensywnych w uprawach wzrósł do 15,5 proc. Stało się tak głównie za sprawą PGR Przechlewo, który jest wzorem bardzo dobrego gospodarowania. W roku gospodarczym 1985/86 przedsiębiorstwo osiągnęło 250 mln złotych zysku. Jest przykładem postępu i nowoczesności. M.in. na bazie fermy trzody chlewniej na 12 tys. sztuk powstanie tu niebawem pierwsza w Słupskiem tak duża (i jedna pewnie z nielicznych w kraju) pegeerowska biogazownia, produkująca z gnojowicy gaz na potrzeby miejscowego osiedla.

W gminie systematycznie zmniejsza się areal PFZ, bo rozwiązano tu problem sprzedaży gruntów rolnych. Wyniki produkcyjne stawią gminę, mimo słabych gleb (przeważnie V i VI klasa) w rzędzie 10 najlepszych w województwie. Wartość wszystkich czynów społecznych osiągnęła w 1986 roku prawie 18 mln złotych, a gdy liczyć ze wsparciem — ponad 27 milionów. Teraz planuje się zbudować dworzec PKS za około 16 mln złotych. Będzie to chyba pierwszy gminny dworzec PKS w Polsce.

Uroczystości Święta Ludowego odbyły się na stadionie OSiR. Stadion ten przechlewiianie również swego czasu zbudowali w czynie społecznym. Gospodarze zaproponowali gościom pokazy modeli latających, występ zespołu pieśni i tańca „Powiśle” z Kwidzyna, międzynarodowe zawody hippiczne, występy miejscowych dziecięcych zespołów artystycznych.

Imprezy z okazji Święta Ludowego odbyły się także w innych gminach i wsiach województwa. W Tyniu gmina Postomino otwor-

zbudowany w czynie społecznym przez mieszkańców tej wsi, pierwszy w województwie słupskim, wzniesiony od podstaw — nowy Dom Ludowy. W Parchowie wręczono sztandar gminnej organizacji ZSL. Natomiast w gminie Człuchów odbyły się uroczystości połączone z obchodami 635 rocznicy nadania wsi Bukowo (znane z bardzo dobrej działalności OSP) dokumentu lokacyjnego.

Osobnym jak gdyby akcentem obchodów tegorocznego Święta Ludowego w woj. słupskim lecz nawiązującym do tradycji sojuszu robotniczo-chłopskiego, były spotkania delegacji rolników z załogami zakładów pracy produkujących na rzecz rolnictwa i współpracujących z rolnictwem. Wszędzie, na imprezach zbierano fundusze na budowę Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskiej w Michnowie woj. kieleckiej. Niemcy podczas II wojny światowej wypalili tam całą wieś, razem z jej mieszkańcami, nie oszczędzili nikogo.

Ruch ludowy, chłopski nie jest dziś tak bogaty jak kiedyś, przed kilkudziesięciu laty. Ale nie jest nijaki, zmieniły się czasy, zmieniły się warunki życia i pracy na wsi. Zmieniły się zatem potrzeby wsi i oczekiwania. Nie musi ona już walczyć o swój godny byt. Wieś i rolnicy mają go i od nich samych dziś zależy jaka polska, słupska wieś w przyszłości będzie. Rolnicy, współcześni ludowcy, działacze ZSL mają tę świadomość. Swoją pracą, zaangażowaniem społecznym, postawą, własnym przykładem starają się przede wszystkim oddziaływać na innych kolegów i zachęcać ich do pracy, większej aktywności, w ten sposób pomnażać dorobek kraju, gminy, wsi. Zjednoczone Stronnictwo Ludowe pomaga im w tym. Chce i stara się być rzecznikiem interesów wsi polskiej. W swym działaniu musi jednak uwzględniać też interesy nadrzędne — kraju, całego narodu. Musi patrzeć na sprawy wsi i rolnictwa z nieco innego, większego niż tylko własne, podwórko. I dobrze, że przy okazji tegorocznego „Zielonego Święta” tak właśnie mówiono chłopom, sprawy stawiano otwarcie, niczego nie obiecując. (ZBZ)



Na zdjęciach — obchody Święta Ludowego w Siemyślu (woj. koszaliński) i z festynu we wsi Gostkowo pod Bytowem (woj. słupski).

Fot. JAN MAZIEJUK i JERZY SZYCH

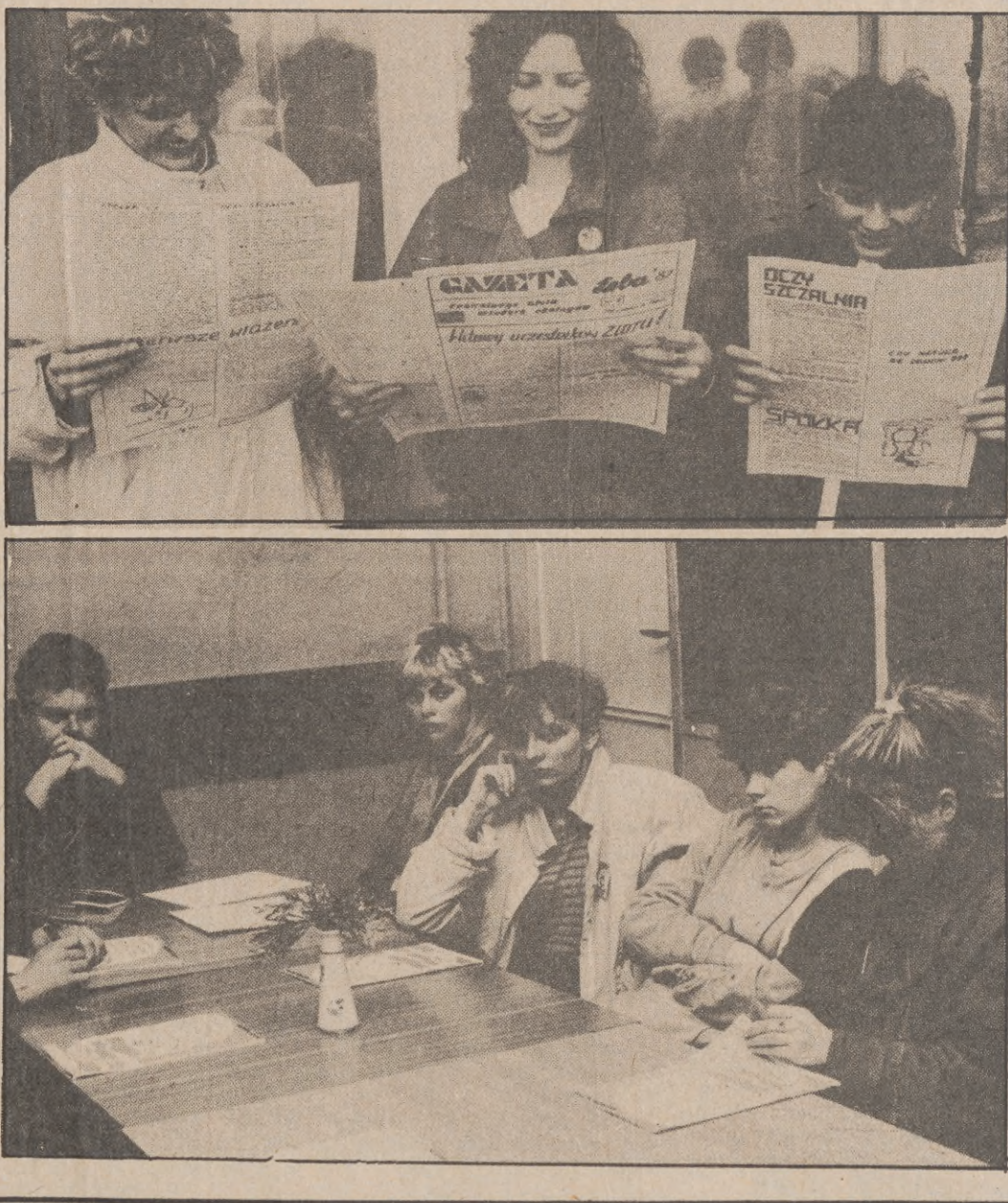
OGÓLNOPOLSKI ZLOT MŁODYCH EKOLOGÓW

Łeba '87



W dniach 5—8 bm. w Lebie w ośrodku „Intercamp” odbył się Centralny Zlot Młodych Ekologów, zorganizowany przez Zarząd Główny i Zarząd Wojewódzki ZSMP w Słupsku. Do Łeby zjechało ok. 600 młodych aktywistów z 20 województw kraju, zainteresowanych problemami ochrony środowiska naturalnego. Stąd też jedną z ważniejszych imprez był „Alarm Ekologiczny”, polegający na wskazaniu przez młodzież najbardziej zagrożonych ekologicznie miejsc w Polsce i winnych tych zagrożeń. Niestety na skutek niedoinformowania i pewnych błędów organizacyjnych nie wszyscy przywieźli takie meldunki, wiele delegacji dowiedziało się o nich dopiero w Lebie. Sprawy niedogranych było zresztą więcej. M.in. nie ukazała się widoczna na zdjęciu, przygotowana w całości przez Młodzieżową Wszechnicę Dziennikarską ZSMP i pod opieką „Zbliżenia” — „Gazeta Złotowa”; nie było komu i gdzie jej wydrukować. Udał się natomiast czyn społeczny na rzecz Łeby, w którym wzięli udział prawie wszyscy uczestnicy Zlotu. (zbz)

Zdjęcia: JAN MAZIEJUK



Chłopski czas

Kiedy w powojennej historii Polski Ludowej chłopom gospodarzyć się najlepiej? Tadeusz Pietroniowa z Gałęzinowa bez namysłu odpowiada, że za Gomułki. Pietroniowa chwali Gierka. Gdyby w domu był syn, Jan, który teraz jest gospodarzem, na pewno powiedziałby, że najlepiej teraz — za generała Jaruzelskiego i za ministra Stanisława Zięby.

Tadeusz Pietroniowa chwali Władysława Gomułkę tak mówi:

— Limita były, nie były, trzeba było oddawać. Ale kto tam je dziś pamięta...? Kto był działaczem jak ja, zwolnił z limitu, nie musiał oddawać. Zboże i mięso sprzedawało się gdzie indziej. I żyło się. Wiesz się tam niczym wtedy nie przejmowała, chłopci nie krzyżeli, że tego brakuje, tamtego nie ma. Każdy pracował jak umiał, wolno to wolno, ale zawałów mniej było i ludzie byli lepsi. A dzisiaj...

Ale najważniejsze to to, że człowiek poszedł do spółdzielni, było go stać, kupił kawał kiełbasy i zjadł sobie w domu. Był hojniejszy, to i zapili ćwiartką. Dziś na kiełbasę mogą sobie tylko popatrzeć. Taka prawda. — Żali się Pietroniowa. — I to chłopów takiego jak ja najbardziej rozeźla.

Pietroniowa chwali Gierkę, bo dał chłopom darmowe leczenie, renty, limita zniósł. No i w ogóle, budować pozwalał, chciał mieć nową Polskę — mówił. Za żywiec i mleko dobrze płać. Za Gierkę szynkę się państwową na wsi jadło.

— I przejeżdżał mi te Polskie! — ponosił gospodarza.

Gomułka zostawił tylko miliard długów, a ten twój Gierek — ponad trzydzieści. Teraz wszystko musimy oddawać, tylko nie ma skąd brać? Pasa każą zaciskać...

Pietroniowie przyjechali do Gałęzinowa w sierpniu 1945 roku. Mieli oboje po niespełna dwadzieścia jeden lat. On pochodził z Lubelskiego, spod Puław, pani Marianna jest poznańską „pyrą” z Wróblewki. Później się i pobrali na robotach w Niemczech, jak wkrócili już Amerykanie. Ślub wzięli 3 czerwca 1945 roku w kościele w Halle. Udzielał go im ksiądz niemiecki, ale po polsku. Pietroniowa do Niemiec wywieźli w czterdziestym.

Pracowałem tam u jednego bambra. Siedmiu nas razem było do pomocy — sześciu mężczyzn i jedna kobieta, wszyscy

Polacy — wspomina. — Na podryw chodziliśmy do majątku Tornale — pracowało tam siedemdziesiąt dziewcząt, było w czym przebiegać. Ale jak to zwykle w życiu bywa — daleko się szuka, a blisko się znajduje. Tak było ze mną. Na podryw jeździłem do Tornale, a żonę wzięłem ze wsi, w której pracowałem.

W Gałęzinowie, jak tu w 45 przyjechali — co lepsze gospodarstwa były już zajmowane. Budynki lepsze jeszcze stały wolne, ale bez ziemi. A oni chcieli takie gospodarstwo, w którym byłoby trochę ziemi i inwentarza co nieco. Byli przecież młodzi, nie mieli nic, tylko ręce i chęci do pracy. Zdecydowali się na to gospodarstwo, położone trochę na uboczu wsi, ale w środku półki — zjednostkoma Niemcami, jak się okazało. Ale Pietroniowie nie mają z tamtego okresu nieprzyjemnych wspomnień. — Ci Niemcy — mówi Pietroniowa — wyjechali w czerwcu 1946 r. akurat w same sianokosy. To nie byli źli ludzie.

Co zostawili Pietroniom? Niewiele, jednego konia, maciore, chyba ze dwie krowy, trochę drobiu i parę gęsi.

Kilka prostych narzędzi i maszyn rolniczych. Nie było to duże gospodarstwo, ani dobrze zorganizowane. Wszystkiego raptem sześć hektarów ziemi, budynki z pruskiego muru i słabej już cegły. Potem Pietroniowa kupił dwa hektary ziemi na własność, a prawie trzy wydzierżał. W sumie miał ponad jedenaście hektarów, prawie wszystkie blisko domu.

Budynki trochę podszkładał i tak gospodarzył przez te przeszło czterdzieści lat Polski Ludowej. W sierpniu zeszłego roku gospodarstwo przekazał synowi, który jeszcze pracuje w Stoczni w Uście. W Uście ma swoją panią inżynier, znaczy się żonę, i mieszkanie w blokach. Do Gałęzinowa przyjeżdża tylko popołudniami i na soboty, potem znowu z powrotem wraca do miasta. Prawdziwymi gospodarzami nadal są starzy Pietroniowie. Tylko podatków nie muszą płać — to już obowiązek syna.

Czego dorobił się Tadeusz Pietroniowa za te ponad czterdzieści lat pracy na roli? — Dyplomów, i medali! Od 1949 roku jest działaczem Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, od 1957 roku nieprzerwanie sołtysem, a teraz także przewodniczącym rady sołectwa w Gałęzinowie. Był radnym gminnej rady narodowej, aktywnym działaczem straży pożarnej, kółek rolniczych. Zresztą, gdzie Pietroniowa nie było? Spółdzielnię, znaczy się kolchoz, też w Gałęzinowie w latach pięćdziesiątych zakładał.

Z tym kolchozem i Pietroniowa to była taka trochę śmieszna historia — opowiadają ludzie.

Bo tak: Kazali zakładać kolchoz to Pietroniowa zakładał, dać ziemię i inwentarz — to dał. Kazali być brygadystą to został. Ale potem jak nastał Gomułka i już nie było musu w kolchozie, to Pietroniowa powiedział: nie! on chce być z powrotem indywidualnym.

Dlaczego nie chciał zostać w kolchozie? — A pan by chciał? — zdenerwowała się Pietroniowa. — Chciałby pan pracować za dwa kilogramy żyta dziennie, wóz kartofli na cały rok, wóz siana i trochę słomy? Pieniądzy nam nie płacili, bo nie było dochodu. Nie wszyscy chcieli wtedy pracować.

Więc kiedy Pietroniowa powiedział „kolchozowi” nie, to ci, którzy w nim zostali, jemu równieź „nie”. Chce niech odchodzi, ale inwentarza, co go na początek dał — nie dostanie i ziemi też nie dostanie! No to zobaczmy, zawiązał się Pietroniowa i pojechał na skargę do Słupska.

Poprosili go na milicję. Rozmawiają, rozmawiają, niby słuchają jak się Pietroniowa skarży, a potem się okazało, że w kieszeni ma pistolet! Skąd? Wepchnęli mu mimochodem. Zdebił, jak mu pokazali. To co miał ja wtedy gadać, nastraszyli i wróciłem do kolchozu — przyznaje się. Pracował jeszcze Pietroniowa trochę. A potem usiadł z takim jednym w którąś niedzielę i napisał najpierw do radiowej „falii”, że nie chce mu oddać jego inwentarza w kolchozie i ziemi, a następnie do Rady Państwa oraz Ministerstwa Rolnictwa. A co? Całą niedzielę pisali. W trzy dni po nadejściu odpowiedzi z Rady Państwa, zaraz dostał z powrotem swoją ziemię i inwentarz — już bez żadnego „ale” i straszenia. I tak śmieją się dziś we wsi. — Pietroniowa rozprawił się z kolchozem, który wcześniej sam zakładał.

Do Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego Pietroniowa namówił Lucjan Rzewuski. Dziś już nie żyje — poczciwy był chłopina, świeć Panie nad jego duszą. Pietroniowa zapisał się, i mówi że nie żałuje, że to zrobił. Każdy chłop — uważa — powinien należeć do jakiejś organizacji politycznej.

A Pietroniowa? — Pietroniowa: a kto pracowałby wtedy w gospodarstwie? Działalność społeczna zabiera dużo czasu... I Pietroniowa nie należy nigdzie, jest do spraw... obrządku. Ale dlaczego Tadeusz Pietroniowa, że nie żałuje, iż zapisał się do ZSL? To normalne — odpowiada — bo jak trzeba, to pomagają. Ja im pomagam i oni mnie pomagają. Jak były limita to zwalniali! Zwalniali! Jak córki nie chciały przyjąć do szkoły handlowej to też wtedy pomogli ja tam wepchnąć. I skończyła szkołę. A mogłaby jej nie skończyć, gdyby nie Stronnictwo Ludowe.

Najwięcej czasu Pietroniowa zajmowało zawsze jednak sołtysowanie. Jeszcze dziś mało kto wie, że być sołtysem to wcale nie taka prosta sprawa. I niewdzięczna. Na paragrafach trzeba się znać i wszędzie być pierwszym — w gospodarce, w zbiorce pieniędzy, na czynach społecznych.

Teraz najwięcej problemów sprawia zbiórka pieniędzy, bo za dużo jest tych różnych składek — mówi Pietroniowa. — A to podatek gruntowy, a to ubezpieczenie społeczne, a to spółka wodna, a to na Fundusz Budowy Szkół i Internatów, zbierają na Szpital Wojewódzki, na Fundusz Ochrony Zdrowia, na społeczny zesławski fundusz (nie mylić ze składką), na Pomnik Matki Polki, na Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskiej. Można się pogubić. A ja muszę być wszędzie zbierać, ba — przekonać ludzi, żeby chcieli je dać. Podatki i ubezpieczenia, to wiadoma sprawa, muszą zapłacić ale tych innych wcale nie!

I co wtedy robi Tadeusz Pietroniowa? Chodzi od chałupy do chałupy i przekonuje ludzi, tak długo żrędzi aż zbierze wszystkie. Woli chodzić sam, niż do niego mieliby przychodzić. — Wtedy przynajmniej nie kłamią, że pieniądze zapomnieli i nie proszą żebym pożyczyl na wieczne nieoddanie.

Tę metodę ściągnięcia składek sołtys dawno już wypraktykował. Mówi że jest najlepsza, najskuteczniejsza. Ale z ZSL ludzie się wykruszają. W Gałęzinowie było 35 członków, a zostało już tylko 12 i dwóch znowu zapowiada, że odejdą. Pietroniowa nie wie, co jest? Podejrzewa jednak, że w tym ZSL — to chyba ostatnio pofolgowali trochę z tym działaniem, tylko składek wymagają.

Choć ta nasza Marysińska — zesławka, znaczy się szefowa gminnego komitetu ZSL — powiada Pietroniowa — stara się, zajeżdża do nas co i rusz, do Gałęzinowa, podpytuje o to, o tamto. Widać, że się interesuje. Ale wracając do spraw sołtysowania, Pietroniowa ma pewien żal. Kolega w Bierkowie jest 25 lat sołtysem i niedawno dostał z tej okazji piękny dyplom i podziękowanie. Tadeusz Pietroniowa 30 lat sołtysuje już w Gałęzinowie i takiego dyplomu jeszcze nie dostał. Chyba o nim zapomnieli!

Długo można by jeszcze pisać o Tadeuszu Pietroniowie. O tym jak organizuje czyny społeczne we wsi, jak kobiety w Gałęzinowie i milicja bezskutecznie walczą z pewną meliną, a jego — Pietroniowa — sołtysa i działacza ludowego namawiają, żeby na sąsiadkę doniósł. Spraw znalazłoby się jeszcze sporo. My jednak zajmujemy teraz do tej małej skrzynki, w której gospodarz trzyma cały swój chłopski i działaczowski dorobek — medale i odznaczenia. No, jest tego trochę: Odznaka za zasługi dla woj. koszalińskiego, słupskiego, srebrny medal za zasługi dla państwa, medal 40-lecia PRL, Srebrny Krzyż Zasługi.

— Ale gdzie nam starym teraz jeździć, tylko siedzieć w do-



Każdy pracował jak umiał, wolno to wolno, ale zawałów mniej było...

czowski dorobek — medale i odznaczenia. No, jest tego trochę: Odznaka za zasługi dla woj. koszalińskiego, słupskiego, srebrny medal za zasługi dla państwa, medal 40-lecia PRL, Srebrny Krzyż Zasługi.

A jaką Pietroniowa dostaje rentę? Niewiele ponad 8 tysięcy złotych miesięcznie, i tyle samo dostaje Pietroniowa. Za sołtysowanie dochodzi mu kwartalnie 10 tysięcy. I to wszystko wystarcza? Musi. Żyją sobie skromnie ale godnie, hodują świniaczkę, cielaczkę, dwie krowki jeszcze oporządza. W garażu stoi „Skoda” z przydziału, którą syn w to lato pojedzie na wczas do NRD. W drugim garażu „Ursus” — czterdziestka, odkupiony od pegeeru i wyremontowany, kilka nowych maszyn — jak plug, brony, przetrząsacz-zgrabiarka do siana. W innym garażu — wóz gumowy i stara bryczka, którą senior Pietroniowa wyjeżdżał w niedzielę do kościoła. Dziś już nie bardzo się przydaje, choć koń jeszcze pasie się na łączce. Do kościoła w Bruskowie jadą „Skodą”.

— Ale gdzie nam starym teraz jeździć, tylko siedzieć w do-

mu i czekać na swój koniec — żali się Pietroniowa. — Teraz czasy dla młodych, niech i oni się porządzą, pracują, dorabiają.

Tadeusz Pietroniowa jeszcze raz powraca do zasadniczego tematu. A wie pan, powiada na koniec — dla mnie to dziś już wszystko jedno czy za Gierka było lepiej, czy za Gomułki, lub Jaruzelskiego? Ja już robić nie muszę, swoje przeżyłem i odrobiłem. Przeszedłem i to lepsze, złe, i gorsze. A chłopak, znaczy się syn, jak będzie chciał gospodarzyć, poradzi sobie. Nie będzie chciał, to w cholere wszystko zostawi. Robotę w Stoczni ma, więc żył będzie. Ale widzę, że chłopak chce się dorobić, to mu pomagamy, zresztą, państwo też dziś młodym pomaga.

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

Ps.

Tadeusz Pietroniowa w przeddzień tegorocznego Święta Ludowego wpisany został do Księgi Zasłużonych Działaczy Ruchu Ludowego Ziemi Słupskiej. (zbz)

NADPRZEWODNIKI

Furtka w przyszłość

c.d. ze str. 1

bet jest zbyt skromny. Wykorzystano więc kolory, a gdy i tego było mało — wprowadzono pojęcie ducha białego i czarnego... Obecnie szuka się duchów innych kolorów, które nada się kolejnym drobinom materii. Taka jest współczesna fizyka.

Szczyty fizyki i domowa kuchnia

Związek między najnowszymi nadprzewodnikami a domową kuchnią wydaje się dość ciekawym i wspólnym ma piernik z wiatrakami. Takowy związek istnieje, przekonuje dr Staśkiewicz, i może udowodnić to praktycznie. Schodzenie ze szczytów fizyki do zwyczajnej domowej kuchni wzbudza rozbawienie.

ale jest możliwe. Tworzenie materiałów nadprzewodzących w obecnej postaci możliwe jest w warunkach jakie stwarza własnie zwykła kuchnia. Wystarczy stary moździerz, rurka, ubijaki i palnik gazowy, by być twórcą czegoś, co jeszcze nie tak dawno było niedoścignym marzeniem wielu tysięcy naukowców. Oczywiście trzeba mieć jeszcze odpowiednie materiały wyjściowe (tlenki itru i miedzi oraz węglan baru) i oczywiście wiedzieć, jak całość „przyrządzić”. Można obyć się bez jakiegokolwiek aparatury badawczej. Potwierdza to nawet wypowiedź jednego z amerykańskich autoritetów w dziedzinie nadprzewodnictwa, który widzi szanse produkcji nadprzewodników na poziomie technicznym krajów III świata. Paradoks?

Powyższe stwierdzenie może niejako umniejszyć naukowcy

wysiłek zarówno zespołu koszańskich naukowców, jak również dokonania fizyków na całym świecie. Powie ktoś, skoro to takie proste, to dlaczego tyle z tym ceregieli? Każdy wynalazek czy odkrycie po krótkim czasie staje się banalny, tak można by to skwitować. Jest jeszcze jednak i inny aspekt, mianowicie, ten, że materiał nadprzewodzący w formie pastylki nie jest praktycznie do niczego przydatny. Może mieć co najwyżej aspekt czysto prestiżowy. Problem zaczyna się z chwilą, gdy chce się materiałowi nadać postać drutu, warstwy, itp. Tego już nie da się dokonać w warunkach kuchennych. Niezbędna jest skomplikowana aparatura. Kolejnym krokiem w opanowaniu materiału nadprzewodzącego jest więc stworzenie technologii produkcji przemysłowej. I to właściwie stanowi wymierny

efekt i zarazem program działań na najbliższą przyszłość dla fizyków z koszańskiej uczelni. Wybrali drogę uzyskania materiałów nadprzewodzących w formie cienkich warstw metodą napyłania magnetronego. Oczywiście, w dalszym ciągu będą poszukiwane nadprzewodniki zdolne wytrzymać jeszcze wyższe temperatury.

Furtka w inny świat

O tym, że nadprzewodniki będą z pewnością rewolucją techniczną, przekonani są wszyscy naukowcy. Ale jak będzie wyglądał świat stosujący na szeroką skalę te niezwykle materiały? Tego chyba jeszcze nie potrafia przewidzieć nawet spe-

cialiści od fantastyki. Nauka i technika uzyskuje narzędzie, którego mnogości zastosowań nie da się nawet przewidzieć. Właściwie drobiazgiem staje się możliwość przesyłania bez strat energii elektrycznej na duże odległości. Nadprzewodniki pozwolą konstruować tanie poduszki magnetyczne unoszące np. pociągi. To także łożyska beztraciowe, to 20-krotna miniaturyzacja silników czy prądnic. Wymienione przykłady są właściwie mało istotnym zastosowaniem wobec idei uwolnienia świata od trudności energetycznych. Możliwość generowania potężnych strumieni magnetycznych przy pomocy nadprzewodników zwielokrotnia szansę na tak długo oczekiwana kontrolowaną syntezę jądrową. Miniaturowe słońce może rozświetlać naszym globie, dając niewyobrażalne ilości ciepła. Nadprzewodniki jako narzędzie w rękach naukowców umożliwią konstrukcję gigantycznych akceleratorów czyli przyspieszaczy cząstek elementarnych. Badania materii przesuną się w niedostępne obszary o jakich się nie śni obecnie badaczom.

Pisząc o nadprzewodnictwie nie sposób nie wspomnieć również o dodatkowych efektach fizycznych jakie towarzyszą temu zjawisku. Jest ich sporo, ograniczmy się więc tylko do jednego: tzw. efektu Josephaona. Wykorzystanie tego zjawiska pozwala na konstrukcję niezwykle czułych mierników. Możliwy jest np. pomiar natężenia pola magnetycznego bilion razy mniejszego od magnetycznego pola ziemskiego. Co to oznacza? Ano to, że gdyby nie sumy i zakłócenia to ów miernik ustawiony w Koszalinie z dziecinna łatwością wykryje zmianę natężenia pola magnetycznego spowodowanego zapaleniem w Słupsku jednej małej żarówki. Nieprawdopodobne? A jednak! Wykorzystanie efektu Josephaona pozwala na konstruowanie nowych generacji super szybkich komputerów, maszyn obdarzonych inteligencją. A więc maszyny mądre jak człowiek... Furtka w inny, fantastyczny wręcz świat, jaką stwarzają nadprzewodniki, otwiera się coraz szerzej...

JERZY SZYCH

Co nowego?

Trójwymiarowa anatomia

Nowy system obrazowania, przetwarzający obrazy dwuwymiarowe w „całość” trójwymiarową, umożliwi naukowcom dokładną, a przede wszystkim wszechstronną obserwację studiowanego obiektu. System ten okaże się szczególnie przydatny w medycynie, zwłaszcza w komputerowej tomografii (ukazującej obrazy warstwowe), dzięki której, przy zastosowaniu nowego wynalazku lekarze będą mogli niemal dosłownie zajrzeć w głąb ciała ludzkiego. Innym zastosowaniem tej techniki obrazowania, opracowanej w firmie Tritec z Bostonu w Wielkiej Brytanii jest wykonywanie tzw. map reliefowych, a także prowadzenie trójwymiarowych badań botanicznych.

Przeciw atakom i zawałom

Chirurgiczne oczyszczanie arterii może aż w 65 procentach zredukować ryzyko ataku serca, ale operacje tego typu są przeważnie przyczyną wielu powikłań i komplikacji. Niedawno neurochirurdzy z Barrow Neurological Institute w Phoenix w Arizonie odkryli, iż podawanie pacjentom podczas takich operacji odpowiednich dawek aspiryny i barbituratów chroni ich w dużej mierze przed powikłaniami. Może to okazać się istotnym krokiem w zwalczaniu przyczyn ataków serca.

Jasnowidzący komputer

Naukowcy z International Resource Development w Norwolk w Connecticut twierdzą, że ostatnim etapem tzw. nieklawiaturowej obróbki danych będzie ich przetwarzanie za pomocą komputera bezpośrednio czytającego w ludzkich myślach. Prace nad skonstruowaniem takiego komputera są w toku, a optymiści twierdzą, że pierwsze urządzenie będzie gotowe za 10–15 lat. Telepatyczna maszyna będzie w stanie rozróżniać myśli ludzkie, odpowiednio je redagować, wzmacniać i ukazywać na ekranie w formie obrazów, wyświetlanych zaledwie z kilkunastosekundowym opóźnieniem.

Skomputeryzowany teleskop

Teleskop wyposażony w komputer umożliwi amatorom astronomicznych obserwacji szybkoie odnajdywanie około ośmiu tysięcy ciał niebieskich, których dane będą zawarte w pamięci urządzenia. „Celestron”, skonstruowany przez Torrance Company z Californii jest zaprogramowany zgodnie ze współrzędnymi nieba, korzysta z danych zawartych w trzech katalogach obiektów gwiazdnych i umożliwia użytkownikowi teleskopu jego szybkie nastawienie na właściwy cel. „Celestron” identyfikuje 600 gwiazd w ciągu pół godziny.

Błyskawiczna kontrola oddechu

Sensor o nazwie Lion Alcometer analizuje w przeciągu czterech sekund parę wydychającą się z ust osoby mówiącej. Jeśli oddech zawiera w sobie alkohol, urządzenie zareaguje natychmiast, a dokładna zawartość alkoholu we krwi zostanie określona w ciągu 20 sekund. Nie trzeba wcale nakładać kierowcy do tego, by „chuchnąć” lub dmuchnąć w balonik, wystarczy, by wypowiedział tylko kilka słów. Policja angielska testuje obecnie nowy detektor alkoholu opracowany przez Lion Laboratories w Walii.

Myśliwiec przyszłości

Znana amerykańska firma samolotowa McDonell Douglas testuje obecnie w tunelu aerodynamicznym nowy model myśliwca. Będzie to ulepszone wersja znanego F-15. Nowy myśliwiec będzie mógł wykonywać więcej manewrów, a także startować i lądować na pasach nie dłuższych niż 1500 stóp (ok. 457 m). Pierwsze maszyny tego typu mają latać już na początku 1988 r.

Szybko i smacznie

Brytyjska firma Hotcan opracowała samopodgrzewającą się konserwę. Pomysł jest prosty. Metalowa puszka zawierająca 425-gramową porcję żywnościową została umieszczona w nieco większej puszcze, a całość przykryto plastikową pokrywą. Między puszkami umieszczono warstwę tlenku wapnia w granulach, a nad nią — wypełniającą pozostałe miejsce — plastikową torebkę z wodą. Aby spożyć posiłek, usuwa się plastikową pokrywę i wykorzystując dołączony przebijak przekłują się od góry w trzech miejscach puszkę na obrzeżu i jednocześnie torebkę z wodą. Samopodgrzanie następuje w wyniku reakcji wody z tlenkiem wapnia, co powoduje gwałtowny wzrost temperatury. W ciągu 10 minut zawartość puszek zostaje podgrzana do około 50°C. Właściwą konserwę z jedzeniem otwiera się przez odchylenie do pozycji pionowej i odciągnięcie pierścienia znajdującego się na górnej płaszczyźnie puszek.

Jak zapewnia producent, artykuły żywnościowe w takich konserwach mogą być przechowywane przez okres 2 lat, a na statkach — do 18 miesięcy.

Lasy grzeją

O znaczeniu kompleksów leśnych dla życia na naszej planecie napisano już wiele rozpraw naukowych. Ostatnio naukowcy stwierdzili, że lasy tylko w minimalnym stopniu odbijają promieniowanie słoneczne, a więc działają jak olbrzymi grzejnik. Obliczyli oni, że gdyby cały kontynent europejski został pokryty lasami, średnia temperatura w Europie środkowej zwiększyłaby się co najmniej o dwa stopnie. Te hipotezy potwierdzają historycy, albowiem przed wiekami, gdy lasów było o wiele więcej niż obecnie, w północnych rejonach Polski uprawiano winorośl, a w Islandii zboże.

Terapia czosnkowa

Już starożytni lekarze znali terapeutyczne działanie czosnku w leczeniu takich schorzeń jak zakrzepy, arterioskleroza czy udar mózgu. Dotychczas jednak brakowało eksperymentalnie sprawdzonego dowodu takiego działania czosnku. Dopiero niedawno lekarze hiszpańscy odkryli dwa, dotychczas nieznanne składniki strukturalne tej rośliny. Okazało się, że ich kombinacja niezwykle skutecznie przeciwdziała powstawaniu skrzepów krwi, będących najczęstszą przyczyną udarów mózgu.

Nie tylko azbest

Z dr IRENA RUTKOWSKĄ z Zakładu Higieny Komunalnej Państwowego Zakładu Higieny rozmawia MACIEJ WÓŁK

— Kto jest podopiecznym Zakładu, jaka grupa ludzi interesuje pracowników Zakładu Higieny Komunalnej?

— Wszyscy. To znaczy interesuje nas każdy człowiek poza swoim miejscem pracy. W czasie pełnienia obowiązków służbowych pracownik jest bowiem pod opieką Instytutu Medycyny Pracy. Natomiast po wyjściu za bramę fabryki czy biura wchodzi w sferę naszych zainteresowań. Badamy więc — z punktu widzenia higieny — warunki życia człowieka od urodzenia, poprzez szkołę, w czasie wolnym, w okresie aktywności zawodowej, po przejściu na emeryturę... I staramy się chronić wszystkich przed szkodliwymi wpływami otoczenia.

— Najwięcej czasu spędzamy w domu, zajmijmy się więc wnętrzem mieszkania. Co dla mieszkańca nowoczesnego bloku może być najszkodliwsze?

— Czynnikiem szkodliwym może być dużo i różnych. W zakres mojego zainteresowania wchodzi szczególnie zanieczyszczenia emitowane przez materiały budowlane i materiały wykończeniowe stosowane w budownictwie. Według mojej oceny najniebezpieczniejsze są te, które emitują szkodliwe substancje w powietrze. Ponieważ nawet wówczas, gdy nie stykamy się z nimi bezpośrednio, to wdychamy toksyczne substancje, znajdujące się w powietrzu. Szkodliwe mogą być również materiały używane przy budo-

wie bądź wykańczaniu pomieszczeń. Ich działanie objawia się przez kontakt bezpośredni. Ucząca może być tapeta, farba użyta do malowania ścian, sama ściana.

Jest jeszcze jeden niesłychanie ważny element zdrowotności naszego budownictwa mieszkaniowego — azbest. Wiadomo, że jest to substancja wysoce rakotwórcza i w wielu krajach stosowanie azbestu w jakiegokolwiek formie jest zabronione. U nas wciąż jeszcze jest używany. Na szczęście ostatnio Instytut Techniki Budowlanej wycofał zgodę na dalsze docieplanie ścian budynków płytami azbestowo-cementowymi. Wszystkie prace związane ze stosowaniem płyt azbestowo-cementowych muszą być zakończone przed 1 lipca 1987 roku. Niestety azbest wciąż jeszcze jest — a zapewne i będzie — stosowany w budownictwie jako eternit do przykrywania dachów. Dla bezpieczeństwa mieszkańców takich budynków należałoby chociaż zabezpieczyć go farbami żywicznymi.

— Wracając do wykańczania wnętrza. Co może zagrażać zdrowiu w mieszkaniu?

— Przede wszystkim wszelkie te wyroby, które wydzielają formaldehyd. Są to np. niektóre kleje i lakiery używane do pokrywania podłóg, boazerii czy mebli. Ponadto problem zdrowotny może stwarzać zastoso-

wanie farb, lakierów i klejów zawierających rozpuszczalniki organiczne. Dlatego każdy taki wyrób ma swoje tzw. „okresy karencji” czyli ilość dni, które muszą upłynąć od ich zastosowania do momentu bezpiecznego rozpoczęcia użytkowania pomieszczeń. Oczywiście — samowolne skrócenie tego okresu nie musi powodować ujemnych skutków zdrowotnych. Tym bardziej, że nasze „najwyższe dopuszczalne stężenia szkodliwych związków chemicznych w pomieszczeniach” zawierają duże marginesy bezpieczeństwa, ale... Przestrzegam przed lekceważeniem nawet tych krótkotrwałych przekroczeń dopuszczalnych stężeń substancji toksycznych, ponieważ ich wpływ kumuluje się.

— Czy to, o czym mówiliśmy, zamyka już listę potencjalnych niebezpieczeństw, jakie czechają na nas we własnych mieszkaniach?

— Nie. Jest i wiele innych. Na przykład — środki grzybobójcze służące do konserwacji drewna i materiałów drewnopochodnych, a także do zabiegów „odgrzybiania pomieszczeń” zawierają niezwykle toksyczne substancje i przy ich stosowaniu należy zachować szczególną ostrożność oraz ściśle przestrzegać instrukcji użytkowych, które producenci mają obowiązek drukować na etykietach opakowań.

— Czy pracownicy Zakładu mogą przeciwdziałać niekontrolowanemu, nadmiernemu stosowaniu w budownictwie materiałów szkodliwych dla zdrowia?

— Istnieje zarządzenie ministra budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych z roku 1975, dotyczące szkodliwego dla zdrowia wpływu materiałów stosowanych w budownictwie. Zarządzenie to zobowiązuje ITB, aby przed wydaniem świadectwa o dopuszczeniu materiałów do stosowania w budownictwie — wymagał od producenta przedstawienia uzyskanego w PHZ orzeczenia o nieszkodliwości danego materiału dla zdrowia człowieka. Ale nie jestem przekonana, czy trafiają do nas wszystkie wyroby, które potem są stosowane w budownictwie. A ponadto — niesłychanie trudno jest zdefiniować ściśle co jest, a co nie jest materiałem budowlanym. Klej np. nie musi być traktowany jako materiał budowlany. Jeżeli jednak producent poda informację, że służy on do klejenia drewna i tworzyw sztucznych, a nie poda informacji, że nie może być używany w większych ilościach w pomieszczeniach mieszkalnych, to nie uprzedzony użytkownik może go zastosować np. do przyklejenia wykładziny podłogowej czy tapet. Myślę, że wyjściem z sytuacji byłoby rozszerzenie obowiązków badania przez nas wszystkich wyrobów, które mogą trafić do mieszkań i zobowiązanie producentów do podawania na swoich etykietach wszelkich danych o szkodliwości, ewentualnych objawach zatrucia i sposobach niesienia pomocy. Ważny jest również problem przeszkolenia sprzedawców, aby mogli właściwie informować klienta.

Reszta zależy od samego nabywcy. A przekonanie go, że musi brać pod uwagę — wyłącznie dla swojego dobra — nasze opinie, to już zadanie dla was, dziennikarzy.

Metoda z Krakowa

substancje pochodzą z opadów atmosferycznych, przenikających do wnętrza roślin dzięki specyficznej budowie ścian ko-

nik zebrany w kilkudziesięciu miejscach na Spitsbergenie, w północnej Finlandii, północnej Korei i w 14 parkach narodo-

mórkowych. Tak więc wyniki pomiarów nie zostają zakłócone przez podłoże, z którego zebrano mech.

Krakowscy uczeni przeprowadzili badania porównawcze imponującej liczby próbek pochodzących z różnych obszarów świata. Badany był mech rokie-

wych Polski. We wszystkich przypadkach ustalono zawartość związków szczególnie trujących metali: cynku, kadmu, miedzi, niklu i ołowiu. Podobne badania dotyczyły mchu sianio na uncinata pochodzącego ze Spitsbergenu i Antarktydy. Pomiaru prowadzono nowocze-

sną metodą fizykochemiczną — spektrofotometrią i absorpcji atomowej.

Z badań tych wynika, że np. Ojcowski Park Narodowy pod Krakowem jest 45 razy bardziej zatruty ołowiem niż obszary Spitsbergenu. Z kolei Antarktyda okazała się trzy razy czystsza od północnych rejonów kuli ziemskiej. W rzeczywistości jednak zanieczyszczenia dotarły już wszędzie.

Nowa polska metoda pomiarowa została uznana za najbardziej doskonałą z dotychczas znanych i stosowanych. Wzbudziła duże zainteresowanie za granicą.

Zanieczyszczenie atmosfery nad Polską jest bardzo duże. Niektóre opracowania międzynarodowe przyznają nam nawet wątpliwy zaszczyt zajmowania w tym zakresie jednego z pierwszych miejsc w Europie. Wszystkie te publikacje podkreślają jednak duży wysiłek badawczy wkładany u nas w poznanie tych faktów i ujawnianie nawet niemiłej prawdy.

Jest to pierwszy warunek poprawy sytuacji. JAN BENON

Piractwo radiowe

Fale eteru czyli drgania fal elektromagnetycznych pozostają po dziś dzień najszybszym, najprostszym i najwygodniejszym środkiem przekazywania informacji na odległość. Często jednak w dobie eksplozji elektronicznych, satelitarnych czy laserowych technik radiowego przekazu — środkiem bardzo kłopotliwym...

Z całą ostrością problem ten ujawnił się w rejonie kanału La Manche u wybrzeży francuskich i brytyjskich. Działające na wodach eksterytorialnych tego ważnego międzynarodowego morskiego szlaku pirackie radiostacje takie jak „Radio Caroline” czy „Radio Laser” nadające do niedawna wyłącznie muzykę rozrywkową i reklamy — rozpoczęły niedawno emisję audycji o tekstach pornograficznych, wręcz obscenicznych. Opinia publiczna brytyjskich i francuskich obszarów nadbrzeżnych raz po raz domagała się

zdecydowanej akcji władz obu krajów przeciwko piratom. Bez najmniejszego skutku. Status wód eksterytorialnych chroni ich skutecznie...

W końcu miarka się przebrała. Na mocy decyzji brytyjskiej Służby Nadzoru Radiofonicznego DTI rozpoczęto, przy użyciu specjalnych łodzi patrolowych wyposażonych w aparaturę zakłócającą, akcję ograniczania emisji pirackich programów radiowych ze względu na bezpieczeństwo komunikacji radiowej w zatłoczonej strefie Kanału i położonych wokół niej ruchliwych portów morskich.

Eksperci brytyjskiej służby nadzoru radiofonicznego twierdzą obecnie z przekonaniem, że takie nagromadzenie („Caroline” i „Laser” nie są jedynymi piratami) znajdujących się poza wszelką kontrolą radiostacji stworzyło poważne zagrożenie

dla międzynarodowego szlaku żeglownego, jakim jest kanał La Manche i ujście Tamizy. Liczba działających w tym rejonie bez jakiegokolwiek zezwolenia pirackich radiostacji wzrosła na przestrzeni ostatnich dwóch lat z 20 do... ponad 80. Coraz większa liczba radiowych piratów — zdaniem ekspertów DTI — nadaje na częstotliwościach używanych przez statki handlowe, rybackie, helikoptery, hydroplan dostawcze dla morskich platform wiertniczych, jak również samoloty i pojazdy naziemne służb zdrowia, gazu, prądu elektrycznego i wody.

Oprócz zagrożenia dla komunikacji morskiej i lotniczej stały się owe radiostacje poważną konkurencją dla legalnie działających rozgłośni lokalnych na francuskim i brytyjskim wybrzeżu.

W niedługim czasie można się więc spodziewać skoordynowa-

nej akcji przeciwko piratom z „Caroline”, „Lasera” i innych radiostacji. Piraci jak dotąd jednak bronią się przed likwidacją zakupu najnowocześniejszego, silnego sprzętu radiow nadawczego statusem eksterytorialności swych radiostacji i zatrudnianiem w nich obywateli, wyjętych spod francuskiej czy brytyjskiej jurysdykcji.

„Rządowi doradcy prawni muszą te wybiegi przełamać i to jak najprędzej” — domaga się komentator brytyjskiego dziennika „The Guardian” — „wymagają tego szeroko pojęte względy bezpieczeństwa w komunikacji międzynarodowej”.

„Nawet gdyby nas siłą usunęto, co byłoby bezprawiem — to przenieslibyśmy się na otwarty Atlantyk. Stać nas na wykorzystanie któregoś z krających satelitów do odbijania naszych fal czy na użycie wiązek lasera” — stwierdził niedawno buńczucznie przedstawiciel pirackiego „radia Laser”.

Dobrowolnie radiowi piraci nie zamierzają ustąpić, licząc jak widać na wsparcie najnowszych zdobyczy techniki.

JACEK WĘDROWSKI

Sukcesy śpiewających nauczycieli

TOMASZ ZIMMER

Poniedziałek, zbliża się 16.30. Do koszalińskiego Klubu Nauczycieli schodzą się kolejne osoby. Jest ich już około czterdziestu. Za chwilę rozpocznie się próba Koszalińskiego Chóru Nauczycielskiego. Spotykają się tutaj co tydzień. I tak od wielu, wielu lat.

Koszaliński Chór Nauczycielski im. Feliksa Nowowiejskiego powstał w 1969 roku z inicjatywy Związku Nauczycielstwa Polskiego. Głównym organizatorem był Czesław Kuński — obecnie honorowy prezes chóru. Początki były niezwykle skromne. W pierwszych próbach uczestniczyło zaledwie kilka osób.

Obecnie chór liczy 45 osób. Śpiewają w nim głównie nauczyciele i członkowie ich rodzin, ale także miłośnicy pieśni chóralnej z innych środowisk.

Dyrygentem chóru jest Mikołaj Krzysztof Borek. Rozpoczął pracę z chórem w 1978 roku — po ukończeniu wydziału dyrygentury gdańskiej Akademii Muzycznej. Do 1982 roku był drugim dyrygentem.

Nie od rzeczy będzie w tym miejscu dodać, że łączy on pracę z chórem z obowiązkami adiunkta Akademii Muzycznej w Gdańsku, w punkcie konsultacyjnym w Koszalinie. Widocznie potrafi on wśród swoich studentów rozbudzać zainteresowanie pieśnią chóralną, bo także spośród nich wywodzą się członkowie prowadzonego przez chór.

Jak co tydzień, ustawili się w dobrze znanym porządku. Najpierw kobiece alty i sopran,

powyżej męskie tenory i basy. Śpiewają a cappella. Przygotowują nowy repertuar. Teraz próbują jedną z „Dwóch pieśni” Jana Krenza pod tytułem „Wesoło”. Trudny utwór, wymaga wielu prób.

Repertuar jest już pokaźny. Śpiewają muzykę dawną, patriotyczną, stylizowaną pieśń ludową, a także utwory współczesne.

Chór reprezentuje swoje środowisko w wielu konkursach, przeglądach i innych imprezach w mieście i regionie. Zyskał już sporą renomę, a także uznanie publiczności i jurorów w kraju i za granicą. To zobowiązuje.

* * *

W zasadzie rozwój chóru datuje się od 1982 roku. Stara formuła jego prowadzenia nie wykazywała drzemających w chórze możliwości. Trzeba było zmienić styl pracy. Przyszli nowi ludzie, pełni zapału.

Na sukcesy nie trzeba było długo czekać. Każdy następny rok przynosił ich sporą garść. Chórzyści chętnie o nich mówią. Złożyła się przecież na nie ich praca.

Dużą radość sprawiło im zdobycie na własność pucharu prezydenta miasta Koszalina i „Złotej Liry” za występy w Wo-

wódzkim Świącie Pieśni w latach 1981—1983. Biorą zresztą nadal udział w kolejnych edycjach — zawsze zaliczając się do grona laureatów.

Bez wątpienia największą satysfakcję sprawił im udział w Ogólnopolskim Turnieju Chórów „Legnica Cantat” w 1984 r. To bardzo poważna impreza. Staruje w niej czołówka chórów polskich. Samo zakwalifikowanie do uczestnictwa jest sporym wyróżnieniem. Jury nie przyznaje punktowanych miejsc — walczy się o tytuł najlepszego w jednej z trzech kategorii chórów. Chórzyści uważają tamten występ za bardzo udany. Twierdzą, że były nawet szanse na zwycięstwo w swojej kategorii. Cóż, konkurencja była spora i w końcu tytuł przypadł komu innemu.

Potem wyśpiewali Brązowy Medal IX Festiwalu Polskiej Pieśni Chóralnej w Katowicach, zdobyli III miejsce i puchar gdańskiego oddziału Polskiego Związku Chórów i Orkiestr na X Ogólnopolskim Festiwalu Pieśni o Morzu w Wejherowie. Jury uhonorowało ich także nagrodą specjalną za wykonanie pieśni kaszubskiej „Te z Dargolewa”.

Mają w swoim dorobku jeszcze udział w Koncercie Inauguracyjnym VI Światowego Festiwalu Chórów Polonijnych, wspólne występy z Filharmonią Koszalińską, czy uczestnictwo w koszalińskim Festiwalu Organowym.



Często zapraszani są do udziału w różnych imprezach okolicznościowych. Niedawno, w przededniu majowego święta, zespół śpiewał w koncercie dedykowanym zasłużonemu działaczom ruchu robotniczego.

Chórzyści chętnie też wspominają pierwsze nagrania w Rozgłośni Polskiego Radia w Koszalinie. Było to przecież nowe doświadczenie. Udało się jednak i chór mógł się zaprezentować nie tylko na antenie lokalnej, ale także w programie ogólnopolskim. Dzięki temu stali się znani nie tylko w regionie.

W ślad za sukcesami krajowymi przyszły propozycje nawiązania współpracy z chórami zagranicznymi. Zaowocowały one artystycznymi podróżami do Danii, Francji i Czechosłowacji. Pewnie będą i inne...

Wszędzie podobali się, zdobywali wiele pochwał. Z dumą pokazują kronikę chóru, w której pełno wycinków z miejscowej prasy. Duńczy, Francuzi czy Czesi pisali o nich z uznaniem.

Te wyjazdy bardzo cieszą. Stanowią jakby dodatkową atrakcyjną nagrodę. Są także bodźcem do pracy. Poza wartościami artystycznymi, zdobywaniem cennych doświadczeń i laurów stanowią one także jedyną okazję do poznawania świata. Nauczyciele do krezusów przecież nie należą i chyba nikogo z nich nie stać było na dalekie, a nawet i bliskie zagraniczne wojaże. A tak...?

Takie wyprawy pamięta się długo. Opowiadają jak było, co najbardziej się podobało, tworząc anegdoty...

* * *

Jak to się dzieje, że kiedy wszystkim wokół brakuje czasu na wypełnienie codziennych obowiązków — oni każdego tygodnia poświęcają kilka godzin na próby czy występy? Że też im się chce?

Większość w chórze stanowią przecież kobiety. Mają swoje życie zawodowe, mają rodziny, dom, dzieci, obowiązki... A jednak... W każdy poniedziałek stawiają się na próby, potrafią pogodzić jedno z drugim. Nikt im przecież za śpiewanie nie płaci. Nie mają też innych profitów, chyba że zaliczyć do nich zagraniczne podróże. Na wyjazdy czy koncerty wykorzystują swoje urlopy. Czy nie lepiej pojechać z rodziną na wczasy niż zdzierać gardło czy tłuc się autobusem po terenie?

Nie, oni już wybrali... Wolą latać dziurawy bilans czasowy niż patrzeć jak czas przepływa im przez palce. Wybrali aktywną formę wypoczynku. Tak, ta ciężka praca jest traktowana jako wypoczynek.

Cwiczą teraz z takim samym zapałem, jak na początku swojej działalności. To niewątpliwie entuzjastów. Obecnie chór przygotowuje się do koncertu dyplomowego studentów Akademii Muzycznej w Koszalinie. O dyp-

lom tej uczelni ubiega się studentka — chórzystka.

Następnie na zaproszenie Zarządu Głównego ZNP wezmą udział w I Ogólnopolskim Przeglądzie Chórów Nauczycielskich w Poznaniu. Kolejne próby, kolejne godziny ukradzione rodzinie, kolejne dni z urlopu...

* * *

Sukcesy są zasługą wielu czynników. Praca dyrygenta, mozolne próby, dobre głosy czy właściwy dobór repertuaru z pewnością do nich należą.

Wydaje mi się jednak, że u źródeł powodzenia Koszalińskiego Chóru Nauczycielskiego leży przede wszystkim wyjątkowa atmosfera panująca w zespole.

Stanowią jakby wielką rodzinę. Rozumieją się, mimo że wiekiem są różni. Wspólnie obchodzą swoje święta, pamiętają o imieninach. Były już także skójarzone w chórze małżeństwa i wspólne dla młodych par śpiewanie.

Wspólnie spędzają wakacje. Co roku wyjeżdżają w lecie na 2-tygodniowy obóz artystyczny, gdzie ćwiczą, dają koncerty i razem wypoczywają. W tym roku jadą w sierpniu do Krakowa.

I czy można się dziwić, że chór odnosi sukcesy. W tej prawdziwej, rodzinnej atmosferze nie może być inaczej...

Tomasz Zimmer

To był festiwal!!!



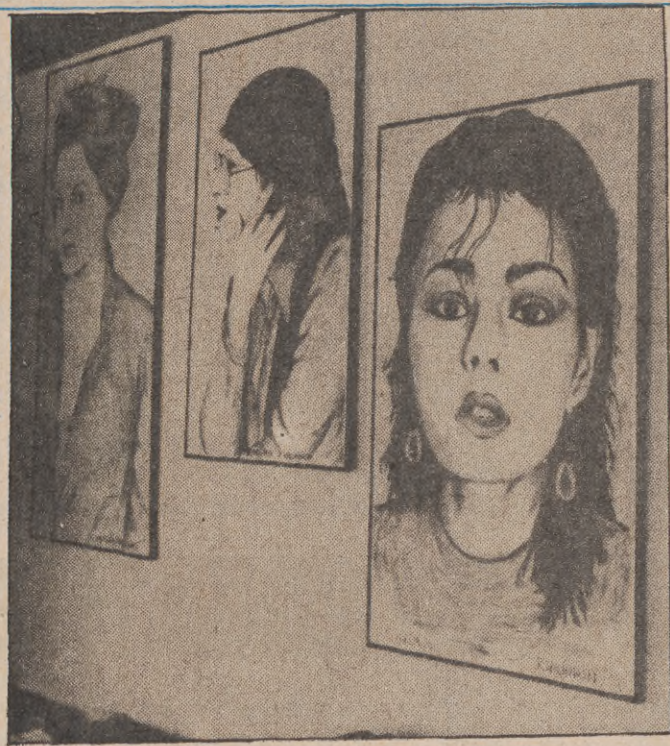
Sławno po raz dziewiętnasty zorganizowało, na swoje majowe święto, Festiwal Orkiestr Dętych. Udział wzięło 7 orkiestr. Złotą Białą — główną nagrodę — otrzymała Reprezentacyjna Orkiestra Ziemi Puckiej w Pucku. Srebrna Białą przypadła Orkiestrze Dętej Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Ostrowie Wielkopolskim.

Było na co popatrzeć, nie tylko w Domu Kultury (koncertu w amfiteatrze nie można było przeprowadzić z powodu silnego wiatru), ale również na głównym placu miasta, gdzie wspólnie koncertowały przed przeglądem wszystkie orkiestry dęte, pod jedną batutą.

Widzom bardzo podobała się musztra paradna, w wykonaniu zespołu dziewczęcego Zespołu Szkół Ekonomicznych w Szczecinku.

Jak za najlepszych lat — działo się w mieście coś ciekawego. Działacze TKKF zorganizowali z okazji Dni Sławna wielki festyn sportowy dla dorosłych i ich dzieci. Była wędka szczęścia, wyścigi na szrudłach, rzut łotkami do celu. Handlowcy z PSS i GS, WPHW i „Ruchu” zorganizowali kiermasz, na którym można było kupić słodczyce, swetry, nawet bieliznę, a także zjeść na gorąco serdelki (bez kartek), popijając dobrym (polskim, żywieckim) piwem. Żeby tak częściej...

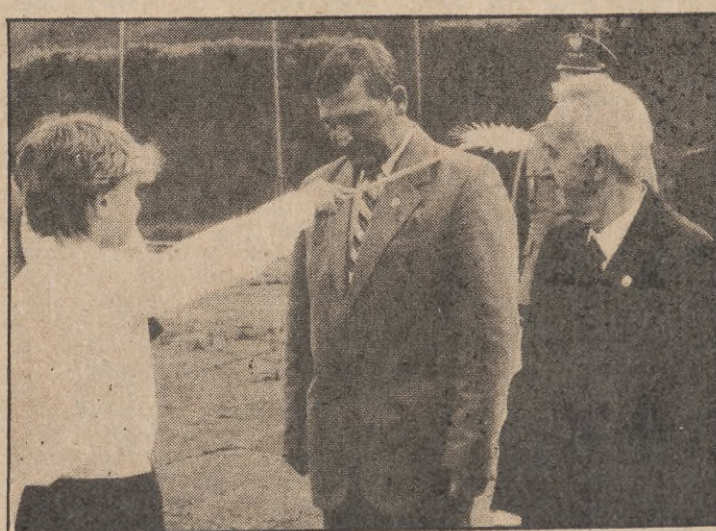
Fot. JAN MAZIEJUK



Miejsko Gminny Ośrodek Kultury w Czarnem zaprasza na kolejną interesującą wystawę malarstwa. Autorem prezentowanych portretów jest Ryszard Wachowski, elektryk, pracownik Spółdzielni Kółek Rolniczych w Czarnem.

Fot. JAN MAZIEJUK





Władza w ręce dzieci

Po raz pierwszy w tym roku, na Dzień Dziecka władza miejska przekazała klucze od symbolicznej bramy Miastka dzieciom. Uczennice i uczniowie miasteczek szkół podstawowych nr 1 i 2 zebrał się na miejskim placu gier i zabaw. Zgodnie ze zwyczajem, były przemówienia, ale zaraz potem zdarzyło się coś odbiegającego od zwyczaju, za to bardzo sympatycznego. Otóż z inicjatywy Rady Pedagogicznej, Samorządu Szkolnego, Komitetu Rodzicielskiego oraz szczebla ZHP przy Szkole Podstawowej nr 2 im. Bolesława Chrobrego ustanowiono w Miastku Order Radości i postanowiono, że odtąd będzie nadawany co roku w Miastku w Dzień Dziecka dorosłym, którzy okazali dzieciom szczególną życzliwość, przyjaźń. Obdarzeni tytułem mają być odtąd wpisywani do honorowej Księgi Przyjaciół Dzieci założonej w tej samej szkole. Pierwszymi kawalerami Orderu Radości zostali Zygfryd Filipiak (po lewej) oraz Mikołaj Łarin, działacze komitetów osiedlowych nr 3 i 4. Dyrektor szkoły Stanisław Głowczewski wręczył im Ordery Radości, zaprojektowane przez nauczyciela „dwójki” Bogdana Chmielewskiego. Obydwaj przyjaciele dzieci, pasowani na kawalerów orderu z zachowaniem ceremoniału, jeszcze musieli wypić — bez skrzywienia twarzy — po szklance soku cytrynowego. A ile jeszcze było innych atrakcji, kolorowych strojów, niespodzianek — nie mogliśmy pokazać nawet na tych zdjęciach. Wszystko było barwniejsze, bogatsze we wrażenia. I oby tak było częściej.

Fot. JAN MAZIEJUK

PO ZDROWIE — DO NATURY

Aloes (1)

Karierę równą tej, jaką u nas zrobił niedawno propolis, przypisać można za oceanem aloesowi. W Stanach Zjednoczonych i Kanadzie reklamuje się i sprzedaje kremy aloesowe, maści o uniwersalnym zastosowaniu, wody do ust, wodne wyciągi z aloesu i wyciągi spirytusowe, słowem: aloes na wszystko, do użytku wewnętrznego i zewnętrznego.

Oczywiście, ten rozgłos służył ma biznesowi, ale sam aloes nie jest wcale odkryciem ani amerykańskim, ani naszych czasów. Już Dioskorides, lekarz i myśliciel świata antycznego, pisał bowiem: „Roślina owa... wysusza rany, daje spokojny sen, usuwa

flegmę, wstrzymuje wypadanie włosów, osusza żołądek”. Ale o roślinie tej wzmiankują ponoć także księgi Starego i Nowego Testamentu, a z papirusów wiadomo, iż znalazła się ona w spisie roślin sprowadzonych przez faraonów XVIII dynastii do Egiptu. Ponoć też Aleksander Macedoński wyruszając na wyprawę do Indii dowiedział się od swego nauczyciela Arystotelesa o istnieniu cudownej rośliny, która zawierała, jak głosi legenda, eliksir zdrowia, a którą znaleźć można było na wyspie Sokotra na Oceanie Indyjskim. Aleksander podbił wyspę i odtąd aloes gościł najstraszliwsze rany, dawał siłę i rzeźność wojownikom.

Aloes (*Aloe arborescens*) znany wszyscy lub prawie wszyscy, gdyż u wielu z nas rośnie on w doniczkach zwany kaktusem, chociaż wcale nie należy do kaktusowatych, lecz do liliowatych, a zaliczać go do kaktusów skłonił nas jedynie ze względu na mięsiste liście o galaretowatym soczystym miąższu i ze względu na kolce, którymi te liście są obrzeżone.

Co właściwie decyduje o „cudowności” aloesu — tego jeszcze tak na pewno nie wiemy. Zawiera on wiele substancji służących oraz niezupełnie zbadane substancje („przypuszczalnie kompleksy związków metaloorganicznych z witaminami lub kwasami organicznymi” — A. Ożarowski) zwane biogennymi stymulatorami, usprawniające przemianę materii, uaktywniające tkanki całego ustroju, regenerujące chore komórki.

Zauważmy od razu, że największą siłę bodźcową ma roślina 3—5-letnia, której nie powinno się podlewać przed wykorzystaniem do celów leczniczych, — przez tydzień w lecie i przez dwa tygodnie w zimie, kiedy aloes stoi w chłodnym pomiesz-

czeniu. Gdy rośliny nie wykorzystujemy w całości, przetrzymujemy bez wody oderwaną łodygę lub przeznaczone na lek pojedyncze liście, umieszczając je w całkowitej ciemności, w temperaturze +4 — +8°C. W tych niekorzystnych dla siebie warunkach roślina wytwarza dodatkowo aktywne biologicznie substancje, które wzmagają efektywność leczenia.

Jednak w sytuacji nagłej potrzeby np. po skaleczeniu lub oparzeniu, wystarczy wziąć świeży liść (lub kawałek liścia), dobrze opłukać, rozciąć wzdłuż i przyłożyć miąższem do rany, po czym unieruchomić bandażem na kilka godzin. Zmieniać taki opatrunek co 8—10 godzin. Zażywając już po pierwszym opatrunku rana jest podgojona tak, że nie wymaga ponownego owijania.

Zewnętrznie używać możemy aloesu jeszcze w przypadkach otarcia naskórka, wyprysków alergicznych, zmian łuszczykowych, z tym że w ostatnich dwóch dolegliwościach okłady zewnętrzne wspomagane należy przyjmowaniem wewnętrznym aloesu, gdyż łuszczyca i alergiczne są wyłącznie chorobami skó-

ry. Podobnie aloes przynosi znakomite rezultaty w leczeniu oparzeń popromiennych (np. nasświetlania onkologiczne) — i ukąszeń owadów.

Przy katarze, zapaleniu zatok, zapaleniu spojówek, zapaleniu jamy ustnej wyciskamy sok z urwanego liścia i rozcieńczamy go z wodą w stosunku 1:10. Tak przygotowanymi kroplami możemy przepłukiwać nos (zakraplaczem), zakraplać oczy, płukać jamę ustną. Lekkie szczypanie jest zjawiskiem naturalnym. Natomiast w uporczywych aftach jamy ustnej (nadżerki błon śluzowych i zapalenia przyzębia zamiast płukania lepiej przyłożyć kawałek liścia, oczyszczonego wstępnie z kolców).

Tampony nasączone wymienionymi kroplami, lub płukania wodą aloesową stosować można przy stanach zapalnych sromu i pochwy w ginekologii.

A oto kuracja, jaką za ks. Kneippem podają Schulz i Ueberhuber („leki z bożej apteki”), która ma pomagać w okulistyce: przy jaskrze, zmętnieniu ciała szklistego, zwyrodnieniu rogówki siatkówki i innych chorobach oczu. Przygotowuje się do

niej trzy rodzaje płukanek do oczu.

1. Woda aloesowa
Jeden świeży liść umyty i posiekany zalać szklanką wrzątku i gotować 5—10 minut. Tak powstałym wywarem przemywać oczy 3—5 razy dziennie, najlepiej przy pomocy kupionego w aptece kieliszka.

Woda aloesowa rozpuszcza toksyny, oczyszcza, goi, regeneruje.

2. Woda alunowa
Sproszkowaną szczyptę alunu (na czubek noża) używanego do tamowania krwi przy goleniu, zalać i szklanką wody. Wymieszać, przemywać oczy 3-4 razy dziennie.

3. Woda miodowa
Pół łyżki miodu zalać wrzątkiem i gotować 5 minut w 1 szklance wody. Przemywać oczy letnim płynem 3-5 razy dziennie.

Nie podano, niestety, jak długo ma trwać ta kuracja łącznie i każdym płynem z osobna.

Do pielęgnacji włosów wystarczy zmiksować kilka liści aloesu z wodą a otrzymamy znakomitą odżywkę regenerującą skórę i cebulki włosowe.

ANNA WIECH

W obliczu prawa

WOJCIECH BUDZIŃSKI

Raz po raz na łamy prasy wraca pytanie czy kobiety muszą rodzić w bólach. Odpowiedź na to pytanie jest na ogół jedna: nie muszą. Praktyka dowodzi jednak czego innego. Matka — Polka końca XX wieku rodzi w bólach jak jej babka i prababka. Oddziały położnicze szpitali rozbrzmiewają krzykami rodzących a na salach porodowych dzieją się rzeczy mogące przetrwać o dreszczu zgrozy. Potrzeba przykładów? Proszę bardzo. Oto, co się stało pewnej styczniowej nocy w jednym ze szpitali rejonowych.

Oddajmy głos samej rodzącej, kobiecie 34-letniej, która rodziła po raz pierwszy. Przepraszamy za urzędowy poniekąd język wypowiedzi, ale w nim mieści się cały smak protokołów.

Około godziny 8 rano udałam się do izby przyjęć. Nie byłam tam badana. Zostałam skierowana na oddział położniczy. Nie widziałam tam żadnego lekarza. Położna zmierzyła mi ciśnienie, przeprowadziła krótki wywiad i skierowała mnie do sali patologii ciąży.

Około godz. 12 położna dała mi zastrzyk domięśniowy, jaki nie wiem. W dalszym ciągu nie odczuwałam żadnych bólów. Około godz. 14.15 zapytałam położną czy nastąpi poród. Zbadła mnie i orzekła, że nie wcześniej niż za tydzień. Wyraziłam wówczas chęć pójścia do domu. Położna powiedziała, że nie widzi przeszkód, doadała tylko że muszę się wypisać na własne żądanie. Podpisałam jakieś pismo...

W domu byłam około godziny 18. Między godz. 19 a 20 poczułam bardzo silne bóle krzyżowe. Około godziny 23 mąż wezwał karetkę pogotowia. W czasie ранego pobytu w szpitalu odniosłam bardzo niemiłe wrażenie, zauważyłam lekceważenie pacjenta i taki bałagan organizacyjny, że podświadomie bałam się powrotu do takiego szpitala.

Na oddziale położniczym, ta sama położna powiedziała, że poród nastąpi tej nocy. Około godziny 2 zbadala sluchawką tętno płodu i wezwała lekarza.

Lekarz nie badał mnie, tylko wysłuchał relacji położnej i powiedział żebym wykonywała jego polecenia. Kazał mi przeć. Usiłowałam spełniać jego polecenia lecz widocznie nieskutecznie. Lekarz krzychał na mnie, żebym się uspokoiła, bo przebudzę cały szpital. Zobaczyłam, że wziął do ręki jakieś narzędzie w kształcie dwóch metalowych łopatek. Zaczął to narzędzie wkładać mi do pochwy. Odczułam straszny ból. Prosiłam by zrobił mi cesarskie cięcie i dał coś na znieczulenie. Odpowiedział bym przestała histeryzować i dalej prowadził poród tym narzędziem.

Byłam zszokowana z powodu bólu i upływu krwi. Widziałam kałuże krwi na podłodze, które ścierała salowa.

Położna zbadala poprzez powłoki brzuszne tętno płodu, i zaczęła histeryzować, krzyczeć, że coś trzeba zrobić. Plakała, wyglądała na zdenerwowaną. Bezpośrednio z sali porodowej zadzwoniła do ordynatora. Ordynator przybył w krótkim czasie. Zjawili się też kilku innych lekarzy. Ordynator zdecydował

Poczułam straszny ból...

się na cesarskie cięcie. Przeniesiona zostałam na salę operacyjną, gdzie pod narkozą przeprowadzono zabieg.

Obudziłam się po godzinie 9. Pielęgniarka powiedziała mi, że mam syna lecz jego stan jest ciężki. Dziecka mi nie pokazano...

Zajrzyjmy teraz do dokumentacji szpitalnej, w której odnotowano stan zdrowia dziecka.

Pierwsze badanie: godzina 6. Stan ogólny: ciężki, żywotność: słaba, czaszka: zniekształcona, przy obmacywaniu chrupanie kości. Serce: tony silne, czyste. Płuca: oddech sztuczny.

Godzina 10.30. Stan ogólny dziecka ciężki, brak własnej akcji oddechowej, wiotkie. Dziecko zaintubowano. Wykonano rtg czaszki i klatki piersiowej. Oddech: zastępczy, respiratorem.

Godz. 11.30. Stan dziecka uległ pogorszeniu pomimo prawidłowego utlenienia. Występuje sinica obwodowa. Żrenica lewa nie reaguje na światło. Zwolnienie akcji serca do 50 uderzeń na minutę. Obie żrenice rozszerzone, nie reagują na światło. Tętno wolne. Dziecko sine.

Godzina 12.45. Na podstawie

znamion śmierci stwierdzono zgon. Dziecko uprzednio ochrzczone. O śmierci noworodka natychmiast powiadomiono rodziców. Wydano akt zgonu ojcu.

Przyczyną śmierci dziecka — jak ustalono — było masywne uszkodzenie centralnego układu nerwowego czyli przekładając na język potoczny, uszkodzenie mózgu wskutek pogruchołowania kości czaszki kleszczami porodowymi. Sprawa była wszechstronnie badana.

Lekarz, który przyjmował poród objął tego dnia dyżur o godzinie 15, jednakże rodzącą zobaczył po raz pierwszy około godziny 2 w nocy, kiedy został wezwany przez położną.

Zbadałam rodzącą zewnętrznie i wewnętrznie — zeznał później. — Ustaliłem, że poród jest w toku, główka ustalona we wchodzie, skurcze regularne, tętno płodu prawidłowe. Poród przebiegał normalnie. Pacjentka była w dobrym stanie choć pobudzona psychicznie, niespokojna. Głośno krzyczała.

Około godziny 3 nastąpiło osłabienie czynności porodowych. Podałam rodzącej kroplówkę z oxytocyną. W dalszym ciągu nie było żadnych przeciwwskazań do prowadzenia porodu dołem. Rodząca nadal zachowywała się histerycznie.

Około godziny 4 nastąpiło zwolnienie tętna płodu, które nie ustępowało w przerwach międzykurczowych. Oznaczało to niedotlenienie płodu. Ponieważ główka była ustalona w prężni podjąłem decyzję o zastosowaniu próżniociągu. Stosowanie próżniociągu jak i kleszczy powinno się odbyć w zasadzie pod znieczuleniem choć są zwolennicy stosowania tego zabiegu bez wyłączenia świadomości rodzącej. Ponadto istnieje bariera organizacyjna. W warunkach naszego szpitala zorganizowanie zespołu anestezyjologicznego trwa nie mniej niż 40 minut. W

wypadku rodzącej, potrzebne było natychmiastowe rozwiązanie ponieważ płód mógł zginąć.

Znieczuliłem kroczce, naciąłem i dwukrotnie założyłem próżniociąg. Tętno płodu nadal wykazywało tendencję do zwalniania. Podjąłem decyzję o założeniu kleszczy porodowych. Rodząca podczas próby porodu próżniociągiem, zachowywała się niespokojnie, nie wykonywała poleceń, nie współpracowała, uciekała pośladkami do tyłu.

Po nieudanych zastosowaniach próżniociągu wytworzyło się znaczne przedgięcie. Zastosowanie w tej sytuacji kleszczy było uzasadnione i nie naruszało wiedzy i sztuki lekarskiej.

Wprowadziłem kleszcze. Zamknęły się bez najmniejszego trudu. Oznaczało to, że właściwie uchwyciłem główkę płodu. Zaczęłam ciągnąć kleszcze do siebie. W tym momencie rodząca podniosła miednicę na wysokość około 50 cm i zaczęła się kołysać. Spowodowało to „spłuzzenie” kleszczy czyli zeslizżenie się z główki płodu. Wiedziałem, że sytuacja taka powoduje znaczne uszkodzenie płodu i dlatego odstąpiłem od ponawiania próby porodu kleszczowego. Przystąpiłem do organizowania zespołu operacyjnego. Rodzącą przeniesiono na salę operacyjną i zastosowano znieczulenie ogólne. Po dojeździe do macicy wykonano cięcie w dolnym odcinku i wydobyto dziecko...

Matka dziecka w czasie porodu i operacji utraciła półtora litra krwi. Znalazła się w stanie krytycznym. Uratowała ją tylko energiczna akcja lekarzy — kolejna transfuzja krwi i podawanie środków wzmacniających.

Noworodek ważył 4,3 kg. Płód o tej wadze — stwierdzili biegli — lekarze z Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie — zalicza się do płodów olbrzymich i z oczywistych względów były wskazania do rozwiązania cięciem cesarskim a nie za pomocą próżniociągu czy kleszczy.

W czasie postępowania przed Okręgową Komisją Kontroli Zawodowej — Okręgowy Rzecznik Dobra Służby Zdrowia stwierdził:

— Uważam, że stosunek personelu szpitala do pacjenta powinien być zdecydowanie inny. Nastąpiła błędna ocena stanu rodzącej. Lekarz musi umieć dokonać prawidłowej oceny.

Założenie próżniociągu i kleszczy było nieprawidłowością. Nastąpiło uszkodzenie mechaniczne główki dziecka. Zabieg kleszczowy musi być wykonywany pod znieczuleniem. Nie ma gorszej rzeczy niż lekarz zadający człowiekowi niepotrzebny ból. Zawód położnika winien obowiązywać do szczególnej opieki nad pacjentem...

W podobnym tonie wypowiedzieli się wspomniany już biegli z PAM w Szczecinie:

„Oczywistym błędem lekarskim jest wykonanie zabiegu kleszczowego bez znieczulenia. Współczesny oddział położniczy musi dysponować w każdej chwili specjalistą anestezyjologiem jak również stale czynnym zapleczem laboratoryjnym. Niedopuszczalne jest narażanie rodzącej na ból”.

W obszernej liczącej 50 stron maszynopisu ekspertyzie wskazano również, że rodząca nie została należycie zbadana ani w czasie pierwszego ani w czasie drugiego pobytu w szpitalu. Opieka nad rodzącą spoczywała jedynie na barkach położnej.

Pobyt rodzącej w szpitalu nie został wykorzystany na obserwację porodu i analizę sytuacji położniczej. Było dużo czasu aby zastanowić się czy pierwszy okres porodu przebiega prawidłowo czy też ulega przedłużeniu. Jeżeli poród przedłuża się, położnik zwraca uwagę na kanał rodny, na miednicę, jej wymiary, stara się ocenić przypuszczalny ciężar płodu.

Tymczasem w interesującym nas przypadku wystąpiła tzw. dysproporcja główkowo-miednicowa.

Należało — stwierdzili biegli — potwierdzić lub wykluczyć istnienie tej dysproporcji. Zastosowanie odpowiednich metod (np. metody Johnsona) doprowadziłoby lekarza do wniosku, że poród drogą pochwową nosi cechy porodu ryzykownego.

Przy zaznaczonej wyrażnie i niewątpliwie dysproporcji główkowo-miednicowej istniało nawet przeciwwskazanie zastosowania kroplówki z oxytocyną. Pobudzenie czynności skurczowych u rodzącej bywa stosowane ale po dokładnym wykluczeniu dysproporcji płodo-miednicowej.

Podsumowując swoją opinię lekarze z PAM podkreślili, że w nowoczesnym położnictwie nie powinno zdarzyć się obumarcie płodu w czasie porodu. Nie do pomyślenia jest aby na oddziale położniczym nie można było natychmiast zebrać zespołu lekarzy gotowego do cięcia cesarskiego.

Organizacja pracy w szpitalu powinna być taka by każda ciężarna, każda rodząca mogła być zbadana przez specjalistę położnika. Musi istnieć zawsze pogotowie i odpowiednia obsada lekarska.

Okręgowa Komisja Kontroli Zawodowej wymierzyła lekarzowi karę nagany.

Niezależnie od tego toczyła się sprawa karna. Sformułowany w akcie oskarżenia zarzut przeciwko lekarzowi brzmiał: nieumyślnie, błędnie ocenił stan położniczy rodzącej i zastosował na skutek błędu w sztuce lekarskiej próżniociąg i kleszcze, co doprowadziło do urazu czaszki płodu a w konsekwencji do zgonu.

Do rozprawy sądowej jednak nie doszło, gdyż postępowanie zostało umorzone na mocy amnestii.

Matka zmarłego dziecka wystąpiła do sądu o zasądzenie w drodze powództwa cywilnego tzw. zadośćuczynienia za cierpienia fizyczne i psychiczne. Sąd zasądził na jej rzecz od pozwanego Zespołu Opieki Zdrowotnej 350 tysięcy złotych. Wyrok zapadł w połowie maja br. i już się uprawomocnił.

Sprawa się zakończyła. Mijmy tylko nadzieję, że w szpitalu, w którym się to wszystko wydarzyło przeprowadzono odpowiednie zmiany organizacyjne, które zapobiegną w przyszłości podobnym wypadkom.

W berlińskim muzeum oglądałem kiedyś wzorcowego człowieka. Stało to na podium i miało wszystko ruchome i podświetlane. Widać było gdzie nerki, a gdzie wątroba, jak serce pompuje sobie to, co powinno i które płynię w nas krew, a które inne płyny. Wzorcowy człowiek przyciągał uwagę wszystkich, od maluczkich do światłych, bo każdy chciał zobaczyć co ma w środku i jak to działa. Jedna pani obok zlapała się za prawy bok i powiedziała z westchnieniem ulgi. A więc to nie serce!!! Jakże to szczęście. Już myślałam, że boli mnie serce, a to tylko trzustka...! Ile szczęścia może dać człowiekowi wzorcowość. Na pewnym dworcu kolejowym przeczytałem napis: Dbaj o to miejsce! Załoga naszego dworca postanowiła w czynnie społecznym zbudować obiekt wzorcowy. Oto on — dla was! — były same wykryki. A chodziło o rzeczywiste przyjemny zbiórów kibelek stacyjny. Nigdy nie wiadomo gdzie nas może spotkać szczęście, na dworcu kolejowym czy w berlińskim muzeum.

Pani Anna Życińska pracuje w kołobrzeskim osiedlu Rędzikowo i dostarcza chwil szczęścia co najmniej dziesięciu tysiącom rędziaków. Pani Anna jest kierowniczką osiedlowego pawilonu handlowego, który ma tytuł sklepu wzorcowego. Powstał na fali wzorcowych wydarzeń, kiedy to każda PSS chciała mieć owa wzorcowość — i wpuszczała nas w maliny razem z tymi wszystkimi chorągiewkami.

Wzrostkami z jaskółką nad drzwiami, razem z tym szpanem handlowym, który miał zwiastować pełnię szczęśliwości każdego klienta. Rędzikowski sklep dostał więc miano razem z pierwszymi i oddał się zaczęło. W moim osiedlu też są aż dwa wzorcowe, ale... jaskółki uwiły gniazdko pewnie już pod innymi strzechami. W każdym razie znikły razem z chorągiewkami. A bez chorągiewek nie ma wzorcowości.

Zrobiły się nam z tych sklepów specjalnych, sklepy zwyczajne. Miała być serdeczność i uśmiech, a jest tradycyjne burknięcie: czego chce? Co się pcha? Jak się nie podoba, niech nie kupuje. Panie zza lady przestały się uśmiechać, bo niby dlaczego? Kokietowanie klienta nie wchodzi w zakres obowiązków. I nie daje. I nie musi być stosowane, bo tylko deprawuje.

Na półkach to samo co wszędzie. Decyzyjność kierownika wzorcowości widać stała się znowu zależnością. Jedna kierowniczka pojechała do zakładów Goplana po słodycze. Przedstawiała się, powiedziała, że jest ze sklepu wzorcowego w Koszalinie... No i co z tego? — zapytano ją grzecznie. Ona — że chce kupić trochę towaru, bo zna przepisy i swoje prawa, a oni: Prawo to my! My damy i nie damy! W tym przypadku nie damy! Wróciła kierowniczka splakana do Koszalina i zaraz sięgnęła pod dach swego sklepu, zdjęła jedną jaskółeczkę z chorągiewki. Po kilku tygodniach zdjęła wszystkie.

Po co się kobieta pcha tam, gdzie jej nie chcą? Jest rozdzielnik, wiadomo, że na jej sklep przypada kilo dwadzieścia pięć czekoladek i pięć kilo pięćdziesiąt landrynek i jeszcze sto trzydzieści pudełek herbatników z maczkiem... I koniec? No i wzorcowość się nam rozpasyła. We wzorcowych leży to samo co wszędzie.

A u pani Ani Życińskiej jest wzorcowo. Kto chce, niech sprawdzi. Jedzie się z Kołobrzegu w kierunku Dźwierzyna i na krzyżówce skręca w lewo. A tam? Pięknie załadowane półki i stelaże. Paniutki w szeleszczących fartuszkach i kaszkiecikach. Jedna paniuszka w fartuszu szarym, ale ona jest od bardzo ważnej czynności: czyści szmatką wszystko, co się wystawia do sklepu, każdą butelkę z olejem uniwersalnym i każdy słoik z ogórkami, każdą puszkę z paprykarzem szczecińskim i każdy woreczek z mlekiem. Ba, sprawdza nawet czy woreczki są całe! Ba, czystą szmatką przeciera białe lad sklepowych!

Wzrostkami z jaskółką nad drzwiami, razem z tym szpanem handlowym, który miał zwiastować pełnię szczęśliwości każdego klienta. Rędzikowski sklep dostał więc miano razem z pierwszymi i oddał się zaczęło. W moim osiedlu też są aż dwa wzorcowe, ale... jaskółki uwiły gniazdko pewnie już pod innymi strzechami. W każdym razie znikły razem z chorągiewkami. A bez chorągiewek nie ma wzorcowości.

Zrobiły się nam z tych sklepów specjalnych, sklepy zwyczajne. Miała być serdeczność i uśmiech, a jest tradycyjne burknięcie: czego chce? Co się pcha? Jak się nie podoba, niech nie kupuje. Panie zza lady przestały się uśmiechać, bo niby dlaczego? Kokietowanie klienta nie wchodzi w zakres obowiązków. I nie daje. I nie musi być stosowane, bo tylko deprawuje.

Na półkach to samo co wszędzie. Decyzyjność kierownika wzorcowości widać stała się znowu zależnością. Jedna kierowniczka pojechała do zakładów Goplana po słodycze. Przedstawiała się, powiedziała, że jest ze sklepu wzorcowego w Koszalinie... No i co z tego? — zapytano ją grzecznie. Ona — że chce kupić trochę towaru, bo zna przepisy i swoje prawa, a oni: Prawo to my! My damy i nie damy! W tym przypadku nie damy! Wróciła kierowniczka splakana do Koszalina i zaraz sięgnęła pod dach swego sklepu, zdjęła jedną jaskółeczkę z chorągiewki. Po kilku tygodniach zdjęła wszystkie.

Po co się kobieta pcha tam, gdzie jej nie chcą? Jest rozdzielnik, wiadomo, że na jej sklep przypada kilo dwadzieścia pięć czekoladek i pięć kilo pięćdziesiąt landrynek i jeszcze sto trzydzieści pudełek herbatników z maczkiem... I koniec? No i wzorcowość się nam rozpasyła. We wzorcowych leży to samo co wszędzie.

A u pani Ani Życińskiej jest wzorcowo. Kto chce, niech sprawdzi. Jedzie się z Kołobrzegu w kierunku Dźwierzyna i na krzyżówce skręca w lewo. A tam? Pięknie załadowane półki i stelaże. Paniutki w szeleszczących fartuszkach i kaszkiecikach. Jedna paniuszka w fartuszu szarym, ale ona jest od bardzo ważnej czynności: czyści szmatką wszystko, co się wystawia do sklepu, każdą butelkę z olejem uniwersalnym i każdy słoik z ogórkami, każdą puszkę z paprykarzem szczecińskim i każdy woreczek z mlekiem. Ba, sprawdza nawet czy woreczki są całe! Ba, czystą szmatką przeciera białe lad sklepowych!

Wzrostkami z jaskółką nad drzwiami, razem z tym szpanem handlowym, który miał zwiastować pełnię szczęśliwości każdego klienta. Rędzikowski sklep dostał więc miano razem z pierwszymi i oddał się zaczęło. W moim osiedlu też są aż dwa wzorcowe, ale... jaskółki uwiły gniazdko pewnie już pod innymi strzechami. W każdym razie znikły razem z chorągiewkami. A bez chorągiewek nie ma wzorcowości.

Zrobiły się nam z tych sklepów specjalnych, sklepy zwyczajne. Miała być serdeczność i uśmiech, a jest tradycyjne burknięcie: czego chce? Co się pcha? Jak się nie podoba, niech nie kupuje. Panie zza lady przestały się uśmiechać, bo niby dlaczego? Kokietowanie klienta nie wchodzi w zakres obowiązków. I nie daje. I nie musi być stosowane, bo tylko deprawuje.

Na półkach to samo co wszędzie. Decyzyjność kierownika wzorcowości widać stała się znowu zależnością. Jedna kierowniczka pojechała do zakładów Goplana po słodycze. Przedstawiała się, powiedziała, że jest ze sklepu wzorcowego w Koszalinie... No i co z tego? — zapytano ją grzecznie. Ona — że chce kupić trochę towaru, bo zna przepisy i swoje prawa, a oni: Prawo to my! My damy i nie damy! W tym przypadku nie damy! Wróciła kierowniczka splakana do Koszalina i zaraz sięgnęła pod dach swego sklepu, zdjęła jedną jaskółeczkę z chorągiewki. Po kilku tygodniach zdjęła wszystkie.

Po co się kobieta pcha tam, gdzie jej nie chcą? Jest rozdzielnik, wiadomo, że na jej sklep przypada kilo dwadzieścia pięć czekoladek i pięć kilo pięćdziesiąt landrynek i jeszcze sto trzydzieści pudełek herbatników z maczkiem... I koniec? No i wzorcowość się nam rozpasyła. We wzorcowych leży to samo co wszędzie.

A u pani Ani Życińskiej jest wzorcowo. Kto chce, niech sprawdzi. Jedzie się z Kołobrzegu w kierunku Dźwierzyna i na krzyżówce skręca w lewo. A tam? Pięknie załadowane półki i stelaże. Paniutki w szeleszczących fartuszkach i kaszkiecikach. Jedna paniuszka w fartuszu szarym, ale ona jest od bardzo ważnej czynności: czyści szmatką wszystko, co się wystawia do sklepu, każdą butelkę z olejem uniwersalnym i każdy słoik z ogórkami, każdą puszkę z paprykarzem szczecińskim i każdy woreczek z mlekiem. Ba, sprawdza nawet czy woreczki są całe! Ba, czystą szmatką przeciera białe lad sklepowych!

Wzrostkami z jaskółką nad drzwiami, razem z tym szpanem handlowym, który miał zwiastować pełnię szczęśliwości każdego klienta. Rędzikowski sklep dostał więc miano razem z pierwszymi i oddał się zaczęło. W moim osiedlu też są aż dwa wzorcowe, ale... jaskółki uwiły gniazdko pewnie już pod innymi strzechami. W każdym razie znikły razem z chorągiewkami. A bez chorągiewek nie ma wzorcowości.

Zrobiły się nam z tych sklepów specjalnych, sklepy zwyczajne. Miała być serdeczność i uśmiech, a jest tradycyjne burknięcie: czego chce? Co się pcha? Jak się nie podoba, niech nie kupuje. Panie zza lady przestały się uśmiechać, bo niby dlaczego? Kokietowanie klienta nie wchodzi w zakres obowiązków. I nie daje. I nie musi być stosowane, bo tylko deprawuje.

Na półkach to samo co wszędzie. Decyzyjność kierownika wzorcowości widać stała się znowu zależnością. Jedna kierowniczka pojechała do zakładów Goplana po słodycze. Przedstawiała się, powiedziała, że jest ze sklepu wzorcowego w Koszalinie... No i co z tego? — zapytano ją grzecznie. Ona — że chce kupić trochę towaru, bo zna przepisy i swoje prawa, a oni: Prawo to my! My damy i nie damy! W tym przypadku nie damy! Wróciła kierowniczka splakana do Koszalina i zaraz sięgnęła pod dach swego sklepu, zdjęła jedną jaskółeczkę z chorągiewki. Po kilku tygodniach zdjęła wszystkie.

Po co się kobieta pcha tam, gdzie jej nie chcą? Jest rozdzielnik, wiadomo, że na jej sklep przypada kilo dwadzieścia pięć czekoladek i pięć kilo pięćdziesiąt landrynek i jeszcze sto trzydzieści pudełek herbatników z maczkiem... I koniec? No i wzorcowość się nam rozpasyła. We wzorcowych leży to samo co wszędzie.

A u pani Ani Życińskiej jest wzorcowo. Kto chce, niech sprawdzi. Jedzie się z Kołobrzegu w kierunku Dźwierzyna i na krzyżówce skręca w lewo. A tam? Pięknie załadowane półki i stelaże. Paniutki w szeleszczących fartuszkach i kaszkiecikach. Jedna paniuszka w fartuszu szarym, ale ona jest od bardzo ważnej czynności: czyści szmatką wszystko, co się wystawia do sklepu, każdą butelkę z olejem uniwersalnym i każdy słoik z ogórkami, każdą puszkę z paprykarzem szczecińskim i każdy woreczek z mlekiem. Ba, sprawdza nawet czy woreczki są całe! Ba, czystą szmatką przeciera białe lad sklepowych!

Wzrostkami z jaskółką nad drzwiami, razem z tym szpanem handlowym, który miał zwiastować pełnię szczęśliwości każdego klienta. Rędzikowski sklep dostał więc miano razem z pierwszymi i oddał się zaczęło. W moim osiedlu też są aż dwa wzorcowe, ale... jaskółki uwiły gniazdko pewnie już pod innymi strzechami. W każdym razie znikły razem z chorągiewkami. A bez chorągiewek nie ma wzorcowości.

Zrobiły się nam z tych sklepów specjalnych, sklepy zwyczajne. Miała być serdeczność i uśmiech, a jest tradycyjne burknięcie: czego chce? Co się pcha? Jak się nie podoba, niech nie kupuje. Panie zza lady przestały się uśmiechać, bo niby dlaczego? Kokietowanie klienta nie wchodzi w zakres obowiązków. I nie daje. I nie musi być stosowane, bo tylko deprawuje.

Na półkach to samo co wszędzie. Decyzyjność kierownika wzorcowości widać stała się znowu zależnością. Jedna kierowniczka pojechała do zakładów Goplana po słodycze. Przedstawiała się, powiedziała, że jest ze sklepu wzorcowego w Koszalinie... No i co z tego? — zapytano ją grzecznie. Ona — że chce kupić trochę towaru, bo zna przepisy i swoje prawa, a oni: Prawo to my! My damy i nie damy! W tym przypadku nie damy! Wróciła kierowniczka splakana do Koszalina i zaraz sięgnęła pod dach swego sklepu, zdjęła jedną jaskółeczkę z chorągiewki. Po kilku tygodniach zdjęła wszystkie.

Po co się kobieta pcha tam, gdzie jej nie chcą? Jest rozdzielnik, wiadomo, że na jej sklep przypada kilo dwadzieścia pięć czekoladek i pięć kilo pięćdziesiąt landrynek i jeszcze sto trzydzieści pudełek herbatników z maczkiem... I koniec? No i wzorcowość się nam rozpasyła. We wzorcowych leży to samo co wszędzie.

A u pani Ani Życińskiej jest wzorcowo. Kto chce, niech sprawdzi. Jedzie się z Kołobrzegu w kierunku Dźwierzyna i na krzyżówce skręca w lewo. A tam? Pięknie załadowane półki i stelaże. Paniutki w szeleszczących fartuszkach i kaszkiecikach. Jedna paniuszka w fartuszu szarym, ale ona jest od bardzo ważnej czynności: czyści szmatką wszystko, co się wystawia do sklepu, każdą butelkę z olejem uniwersalnym i każdy słoik z ogórkami, każdą puszkę z paprykarzem szczecińskim i każdy woreczek z mlekiem. Ba, sprawdza nawet czy woreczki są całe! Ba, czystą szmatką przeciera białe lad sklepowych!

Wzrostkami z jaskółką nad drzwiami, razem z tym szpanem handlowym, który miał zwiastować pełnię szczęśliwości każdego klienta. Rędzikowski sklep dostał więc miano razem z pierwszymi i oddał się zaczęło. W moim osiedlu też są aż dwa wzorcowe, ale... jaskółki uwiły gniazdko pewnie już pod innymi strzechami. W każdym razie znikły razem z chorągiewkami. A bez chorągiewek nie ma wzorcowości.

Zrobiły się nam z tych sklepów specjalnych, sklepy zwyczajne. Miała być serdeczność i uśmiech, a jest tradycyjne burknięcie: czego chce? Co się pcha? Jak się nie podoba, niech nie kupuje. Panie zza lady przestały się uśmiechać, bo niby dlaczego? Kokietowanie klienta nie wchodzi w zakres obowiązków. I nie daje. I nie musi być stosowane, bo tylko deprawuje.

Na półkach to samo co wszędzie. Decyzyjność kierownika wzorcowości widać stała się znowu zależnością. Jedna kierowniczka pojechała do zakładów Goplana po słodycze. Przedstawiała się, powiedziała, że jest ze sklepu wzorcowego w Koszalinie... No i co z tego? — zapytano ją grzecznie. Ona — że chce kupić trochę towaru, bo zna przepisy i swoje prawa, a oni: Prawo to my! My damy i nie damy! W tym przypadku nie damy! Wróciła kierowniczka splakana do Koszalina i zaraz sięgnęła pod dach swego sklepu, zdjęła jedną jaskółeczkę z chorągiewki. Po kilku tygodniach zdjęła wszystkie.

Po co się kobieta pcha tam, gdzie jej nie chcą? Jest rozdzielnik, wiadomo, że na jej sklep przypada kilo dwadzieścia pięć czekoladek i pięć kilo pięćdziesiąt landrynek i jeszcze sto trzydzieści pudełek herbatników z maczkiem... I koniec? No i wzorcowość się nam rozpasyła. We wzorcowych leży to samo co wszędzie.

A u pani Ani Życińskiej jest wzorcowo. Kto chce, niech sprawdzi. Jedzie się z Kołobrzegu w kierunku Dźwierzyna i na krzyżówce skręca w lewo. A tam? Pięknie załadowane półki i stelaże. Paniutki w szeleszczących fartuszkach i kaszkiecikach. Jedna paniuszka w fartuszu szarym, ale ona jest od bardzo ważnej czynności: czyści szmatką wszystko, co się wystawia do sklepu, każdą butelkę z olejem uniwersalnym i każdy słoik z ogórkami, każdą puszkę z paprykarzem szczecińskim i każdy woreczek z mlekiem. Ba, sprawdza nawet czy woreczki są całe! Ba, czystą szmatką przeciera białe lad sklepowych!

Wzrostkami z jaskółką nad drzwiami, razem z tym szpanem handlowym, który miał zwiastować pełnię szczęśliwości każdego klienta. Rędzikowski sklep dostał więc miano razem z pierwszymi i oddał się zaczęło. W moim osiedlu też są aż dwa wzorcowe, ale... jaskółki uwiły gniazdko pewnie już pod innymi strzechami. W każdym razie znikły razem z chorągiewkami. A bez chorągiewek nie ma wzorcowości.



Z biegu Gochów

Rojno i gwaro było w niedzielny poranek na placu przed pomnikiem Bojowników o Polskość Kaszub w Bytowie. Podobnie jak w minionym roku, oprócz uczestników „dużego” „Biegu Gochów” zebrała się masa młodzieży szkolnej, która z tego miejsca miała nieco później wystartować do biegów — tyle że na krótszych dystansach.

Ceremoniał jest od lat podobny: złożenie wienieców pod pomnikiem, przemówienie powitalne przedstawicieli władz miejskich, które reprezentował zastępca naczelnika miasta i gminy Michał Majkiewicz, następnie wystąpienie red. Jarosława Duchnowicza, redaktora naczelnego „Zbliżeń”, który w kilka chwil później — jako honorowy starter — dał sygnał rozpoczęcia biegu.

W tej ceremonii, co nas ogromnie cieszy, uczestniczyło wielu gości, którzy przybyli nie tylko z racji pełnionych obowiązków, ale i sympatii dla największej masowej imprezy tego typu w woj. śląskim. Witano więc serdecznie Mariana Kandziaka — kierownika Wydziału Ideologii i Informacji KW PZPR, Witolda Wojcika — przewodniczącego Wojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych, Henryka Grądzkiego — dyrektora Wydz. Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego, Mieczysława Siega — prezesa Wojewódzkiej Federacji Sportu.

Nim biegacze znaleźli się na jezdni wiaduktu, wiadomo było, że prowadzenie objął już Andrzej Witczak ze śląskiego

„Gryfa”, ubiegłoroczny zwycięzca. Szybko też stawka biegaczy rozbiła się na mniejsze grupki, a wielu z nich biegle samotnie. Dwa kilometry za Bytowie A. Witczak miał 200–250 m przewagi nad następną trójką zawodników: swoim klubowym kolegą Pawłem Małkowskim, Wojciechem Radkowskim z Gdańska oraz Czesławem Czezołem z Bytowa, niedawnym zwycięzcą szczecińskiej „dwudziestki”.

Daleko za nimi długi barwny „wąż” biegaczy rozbił się na kolejne grupki. Zrobiło się gorąco i jak to niejednemu raz bywało na podbiegach i na górkach wielu z nich traciło oddech. Niektórzy przecenili własne siły i przyjeżdżali forszowne tempo, narzucone przez mocniejszych. Inni byli niedotrenowani. Kilka osób, przystawiało, szło wolnym tempem. Wydarzyła się i poważniejsza sprawa: jedna z uczestniczek upadła nagle na jezdnię. Biegający tuż za nią Andrzej Korniak pomógł wnieść ją do przegrodzie spotkanego samochodu, skąd później została przeniesiona do karetki pogotowia. A. Korniak stracił w tym miejscu wiele czasu, ale czy mógł inaczej postąpić?

Czołówka tymczasem nie zwalniała, chociaż i jej upał mocno dał się we znaki. Na drodze między Sierznem i Niezabyśzowem jeszcze na początku chronił przed gorącym las, ale potem — za Sierznem — już tylko wiatr nieco chłodził. Na kolejnych punktach z napojami mimo to niewielu skorzystało z okazji, by się ochłodzić. Wię-

szczęście nie chciała ani na moment tracić rytmu. Gdzieś za czołówką można było zobaczyć wysoką sylwetkę Andrzeja Waleśki, który na Bieg Gochów przyjechał rano rowerem z Nacławia pod Polanowem, odległego od Bytowa o... 80 kilometrów. Zajęło mu to przeszło dwie i pół godziny. Po krótkim odpoczynku stanął na starcie biegu. Ale dla niego to zwykła rzecz: jest triathlonistą, zresztą chyba jedynym na Środkowym Wybrzeżu, który specjalizuje się w ogromnie trudnej konkurencji, łączącej pływani, kolarstwo i bieganie. Dla niego te dwadzieścia kilometrów — to rodzaj treningu przed sezonem.

Biegi po koniec stawki seniorzy Biegu Gochów: 69-letni Jan Kopeć ze Szczecina, 61-letni Lucjan Ziolkowski z Gdańska. Kilka pań dzielnie starało się wytrzymać tempo — i to im się udało. Ale najbardziej rzucała się w oczy obecność dużego grona najmłodszych biegaczy, 14- i 15-latków, niektórzy tak filigranowej budowy, że trudno było od razu uwierzyć, iż mają za sobą dopuszczalny limit 14 lat.

Swoją „chrzest bojowy” przechodził na trasie Wojciech Niekrasz — prezes Klubu Biegacza w Koszalinie, po raz pierwszy startujący w Bytowie. Z ogromnymi trudnościami zmagając się i dzielnie pokonał Danuta Januszaniec z Ustronia Morskiego, która po przeszło rocznej przerwie spowodowanej poważną kontuzją wystartowała po raz pierwszy w takiej imprezie, i to na długiej, męczącej trasie.

Przed Udorpiem, około 6 km do mety, za Andrzejem Witczakiem nie było już zwartych grup. Do pościgu ruszył samotnie P. Małkowski, pozostawiając z tytułu W. Radkowskiego, z którym długo biegł razem. W Udorpiu jednak A. Witczak miał około 250 m przewagi nad najbliższym konkurentem. Przewagę, choć zmniejszoną, zachował do mety.

O tym, że bieg był wyczerpującym, świadczyło ogromne zmęczenie wielu zawodników, w niektórych przypadkach można mówić o wyczerpaniu. Towarzysząc naszej umprezie od lat lek. med. Edward Jurgielewicz i pielęgniarka Maria Jereczek mieli tego dnia na stadionie sporo pracy. Jednakże — z wyjątkiem jednej osoby, która wycofała się na trasie — cała reszta dobiegła do mety. VII Bieg Gochów ukończyło 105 osób.

Każdy uczestnik otrzymał na mecie pamiątkowy znaczek, dyplom z wpisaniem czasem i zajętym miejscem, proporczyk. W restauracji czekał gorący posiłek. Gdy już metę przebiegli ostatni z uczestników, odbyła się ceremonia zakończenia imprezy. W kategorii otwartej pań zwyciężyła (po raz drugi z rzędu) Maria Czuchwicka, która przyjechała aż ze Zbąszynia i otrzymała puchar WPZZ. Puchar „Zbliżeń” zdobył w kat. I Janusz Scigała, puchar WKKF — Andrzej Witczak (kat. II), puchar Urzędu Miasta i Gminy Bytów, Wojciech Radkowski, puchar ZW TKKF — Henryk Nastaly (gr. IV), puchar Ogniska TKKF „Radość” dla zwycięzcy kat. V zdobył Zdzisław Mielczarek z Bydgoszczy, a wśród seniorów puchar Bytowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej zdobył Lucjan Ziolkowski z Gdyni. Drugi puchar w tej kategorii ufundował Społeczny Komitet Walki z Gruźlicą i Chorobami Płuc. Pierwsze miejsce, za masowość zdobyło ognisko TKKF „Florentick” z Kępcin.

Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego oraz Wojewódzka Federacja Sportu ufundowały ponadto nagrody dla czołowej szóstki w klasyfikacji ogólnej. Największą jednak atrakcją było losowanie, w którym wszyscy — niezależnie od tego, jakie zajęli miejsce — mieli szansę. Los niejednemu wynagrodził w ten sposób trud, który nie mógł być uhonorowa-

ny oficjalnym wyróżnieniem. Upominki te ufundowała Wojewódzka Rada Zrzeszenia „Ogniw”. Hojnym fundatorem jest również bytowski zakład przedsiębiorstwa „Las”, który dostarczył bezpłatnie kilkaset butelek z orzeźwiającymi sokami owocowymi.

Dziękując w imieniu współorganizatorów wszystkim, którzy przyczynili się do sukcesu VII Biegu Gochów, „Zbliżenia” nie mogą pominąć pomocy funkcjonariuszy MO, zwłaszcza służby ruchu drogowego RUSW. Z przyjemnością również powtarzamy słowa uznania, jakie uczestnicy kierowali pod adresem gospodarzy obiektów Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji oraz działaczy Ogniska TKKF „Radość”.

Dobra organizacja jest wielkim atutem bytowskiej imprezy, jednak jej wielu gorących zwolenników. Mam nadzieję, że za rok impreza osiągnie jeszcze wyższy stopień sprawności.

A oto pierwsza dwunastka na mecie:

1. Andrzej Witczak 1 godz. 2 min. 59 sek. 2. Paweł Małkowski 1 godz. 3 min. 29 sek. 3. Wojciech Radkowski 1 godz. 3 min. 55 sek. 4. Czesław Czezoł 1 godz. 5 min. 33 sek. 5. Edmund Nowak 1 godz. 8 min. 41 sek. 6. Zbigniew Walo 1 godz. 10 min. 9 sek. 7. Jacek Kammer 1 godz. 10 min. 21 sek. 8. Eugeniusz Suchomski 1 godz. 10 min. 40 sek. 9. Andrzej Biernat 1 godz. 12 min. 48 sek. 10. Piotr Schmidke 1 godz. 13 min. 26 sek. 11. Grzegorz Jaskólski 1 godz. 14 min. 2 sek. 12. Zdzisław Mielczarek 1 godz. 14 min. 28 sek.

W następnym numerze „Zbliżeń” zamieścimy wszystkie tabele i inne informacje z bytowskiej imprezy.

TADEUSZ MARTYCHEWICZ

Fot. JAN MAZIEJUK

Wezwanie na papierze

Pismo wysłane zostało według rozdzielnika, m.in. do polskich związków sportowych. Wynika z niego, że wszystkie jednostki i ogniska kultury fizycznej i turystyki zobowiązane zostały do przesłania do końca czerwca tego roku, szczegółowych informacji o działaniach i inicjatywach w bardzo ważnej sprawie. Chodzi o „Raport o możliwościach wykorzystania kultury fizycznej i turystyki jako czynników kształtujących zainteresowania młodzieży i zapobiegających wpływom zjawisk patologicznych na to środowisko”. Opracowany on został zgodnie z rządowym „Harmonogramem realizacji zadań wynikających z programu zwalczania patologii społecznej i przestępczości w latach 1986–1990”.

„Raport” i „Harmonogram” to brzmi mocno. Repliką są na pewno przykłady z życia odnotowane na gorąco.

Jacek Gutowski odsunięty został od kadry w podnoszeniu ciężarów za prowadzenie niesportowego trybu życia. Jego również utalentowany kolega, Bernard Piekorz, po zdobyciu medalu na mistrzostwach Europy, zamiast do kraju, udał się do RFN. Dyla do RFN dał również Wiesław Dyla, bokser skądinąd. Zanim wyjechał „obalił” ile trzeba i co trzeba w towarzystwie równie jak on obiecujących pięściarzy.

Duże zasługi w realizacji „Raportu” i „Harmonogramu” mają oczywiście piłkarze i działacze, szczególnie wywodzą się z GKS Katowice. Marek Koniarek, Jan Furtok i Jerzy Wjas, przez oczywisty przypadek, stali się w ostatnim czasie synonimami opilstwa futbolowej ligi i reprezentacji, chociaż wiadomo, że wcale nie mniej, a nawet częściej i więcej, piją inni, równie znani kopacze. Oprócz umiejętności wlewania, czołowi piłkarze posiadają dar handlowy, czym popisał się ostatnio w Grecji. Szczególnie dwóch zaimponowało tym darem, dając się podobno sfotografować podczas operacji wymiany magnetowidów na zielone.

O konsekwencji w zwalczaniu patologii wśród sportowców świadczą karne stawki w Stali Mielec i decyzje zarządu ŁKS. W Stali Mielec jeden kieliszek wódki udowodniony równa się karze 75 tys. złotych, co daje przy okazji pewne wyobrażenie o zarobkach piłkarzy walczących o utrzymanie się w I lidze. W ŁKS trzech piłkarzy upiło się w trupa po zwycięstwie nad Olimpią Poznań, co bardzo nie spodobało się wiceprezowi do spraw piłki nożnej tego klubu. Po gruntownym przeanalizowaniu sprawy przyjęto rezygnację wiceprezesa, za którego wnioskiem o ukaranie pijackich głosował tylko on sam.

Wcale nie gorzej od piłkarzy radzą sobie żużlowcy, siatkarze, szermierze i przedstawiciele innych sportów. W zakresie omijania prawa sportowego i łamania karnego oraz administracyjnego, niektórzy działacze osiągnęli najwyższy poziom doskonałości i mają w dorobku operacje majstersztyki. Ostatnio działacze Startu Gniezno zrobili w konia swoich bardziej utytułowanych i zasłużonych kolegów z Apatora Toruń, podbierając im żużlowca Grzegorza Śniegowskiego. W tym przypadku wykorzystano stary patent, określający jak można się posłużyć zastępczą służbą wojskową. Żużlowiec powołany został do pracy jako pielęgniarz i oddelegowany do jazdy na motorze. Są protesty i odwołania, sportowe życie jest barwne i ciekawe.

Rozmawiać o sportowym życiu można długo i namiętnie. Można od tego życia oczekiwać informacji, jak realizowane są zadania ujęte w „Raporcie” i „Harmonogramie”, można nawet takie oczekiwania sformułować na piśmie i określić koniec czerwca tego roku, jako ostateczny termin ich nadsyłania. Ale takie pisma tak długo będą miały charakter teoretyczny, jak długo faktyczna działalność w klubach i związkach sportowych w sposób jaskrawy rozmiąkać się będzie z obowiązującymi regulami postępowania. Bo tak szerzej mówiąc, co sensownego na zadany temat mogą napisać w PZPN, GKS, ŁKS, Stalce Gniezno nie by wymieniać innych z imienia, bo powstanie książka telefoniczna. Innych pytań nie mam

JANUSZ CIEŚLIŃSKI

Sport to zdrowie załogi

Kiedy szef ogniska TKKF w koszalińskiej PKS, Jerzy Perek uprawiał podniebne loty podrzucany w górę przez uradowanych kolegów, wszystko stało się jasne: puchar OPZZ za zwycięstwo w wielkim turnieju rekreacyjnym zakładów pracy Polskiej północnej stanie w ich gablole.

Koszalińscy działacze w pełni zastąpili na prawo organizowania centralnych obchodów XXX-lecia TKKF i Tygodnia Kultury Fizycznej. Na przestrzeni trzech dziesięcioleci lat wykonali sporo solidnej roboty, dobrze zapisując się w kronikach sportu Ziemi Koszalińskiej. Nawet trudności ostatnich lat nie osłabiły tempa, zmusiły tylko do korekt. Główny ciężar spoczywa dziś na ogniskach zakładowych, ważna jest praca w osiedlach mieszkaniowych. Czyż można zresztą wartościować wagę działań dających ludziom zdrowie i radość?

Trzydziennie święto kultury fizycznej w Koszalinie odbyło się w mało wiosennej scenerii. Chłód i wiatr nie wystraszyły jednak widzów i uczestników zawodów. Byliśmy razem z nimi na koncercie w amfiteatrze i Wojewódzkim Złocie Ognisk TKKF i kół ZSMP, oglądaliśmy szereg imprez dla dzieci z okazji ich święta, obserwowaliśmy występy zespołów artystycznych i sportowe konkurencje Złotu, pokazy aerobiku i walk Dalekie-

go Wschodu. Godne pochwały były działania głównego organizatora: wojewódzkiego i miejskiego TKKF w Koszalinie. Podopieczni prezesów Wiktora Kaliszczaka i Mieczysława Gajewskiego spisali się na medal!

Głównym programem były sobotnie uroczystości na stadionie Bałtyku. Otwarcia dokonał I sekretarz KW PZPR w Koszalinie, Eugeniusz Jakubaszek w towarzystwie wojewody Jacka Czayki i prezesa WK ZSL Jana Kapicy. Do Koszalina przybyli: przedstawiciel KC PZPR Włodzimierz Siewlewicz, dyrektor departamentu GKKF Cezary Droszcz, wiceprezes ZG TKKF Mieczysław Borowy, wiceprezes OPZZ Romuald Sosnowski i kierownik Wydziału Sportu ZG ZSMP Marek Długosielski.

W chwilę później rozpoczęło turniejowe boje. W szrankach stanęły zespoły Stomilu Grudziądz, PGKiM Wałcz, Zamechu Elbląg, Stilonu Gorzów i PKS Koszalin. Mało kto stawiał na gospodarzy. Co prawda, mieli za sobą dwa tygodnie intensywnych przygotowań, ale taki np. Zamech poprzedzała fama ubiegłorocznego zwycięzcy ogólnopolskiego współzawodnictwa „O zdrowie i sprawność załogi”. Jak się potem dowiedzieliśmy, przygotowania do zawodów nie pogorszyły stanu technicznego i punktualności kursowania autobusów koszalińskiej PKS. Dyrektor Andrzej Jaskulski

wie, że sport pomaga w pracy. W zgranej ekipie wyróżnili się Krzysztof Kulusz, Zbigniew Włodarczyk, Bożena Horbacz, Barbara Zielenka, Marian Jania i wielu członków ogniska, które obchodziło w tym roku 10-lecie pracy, znaczonej wieloma udanymi inicjatywami.

Wszystko widzieliśmy na małym ekranie, przebieg zawodów rejestrowała bowiem ekipa Redakcji Sportowej TVP z Ryszardem Dyją. Z kronikarskiego obowiązku odnotujemy, że koszalinię wystartowali nieco straszeni, ale rychło złapali wiatr w żagle. W biegu parami z piłką plażową ulegli tylko Zamechowi, za to po biegu na nartach i toczeniu opony objeli prowadzenie, by go nie oddać do końca. Łupem „Pekasportu” był komplet punktów w slalomie rowerowym, zespołowym biegu w workach, rozbiłaniu namiotów i biegu przez strażaki rękaw oraz w dodatkowej konkurencji malowania okolicznościowego plakatu. 51 punktów zdobytych w dobrym stylu pozwoliło na odniesienie efektownego zwycięstwa!

Stadion Bałtyku dawno nie widział tak barwnego, wesołego widowiska, którego bohaterami byli pracownicy zakładów pracy, uprawiający sport dla zdrowia i radości. Przerwy między konkurencjami wypełniano zespołowymi tańcami w takt rytmicznej muzyki z głośników.

Nie było w tych zawodach pokonanych, choć klasyfikacja uszeregowwała następującą kolejność: 2. Stilon Gorzów (45 pkt.) 3. Stomil Grudziądz (41 pkt.) 4. PGKiM Wałcz (34 pkt.) 5. Zamech Elbląg (28 pkt.).

W trakcie zawodów wręczono odznaczenia „Zasłużony działacz kultury fizycznej” społecznikom z terenu woj. koszalińskiego. Otrzymali je: Barbara Jankowska, Zdzisław Ludwicki, Zenon Pawlak, Stefan Dąbrowski, Krzysztof Mlicki, Ireneusz Łukowski, Edmund Smulczyński, Stanisław Romański, Honorata Puczek, Kazimierz Madej, Zbigniew Druźba, Andrzej Karol, Janusz Gajewski, Stefan Garbowski, Cezary Stankiewicz, Grzegorz Osinski, Jan Gulczewski i Zygmunt Kret.

Kto najbardziej załuguje sobotniej imprezie? Ci, których zabrakło na starcie. W ostatniej chwili kierownictwo wycofało doskonale podobno przygotowaną ekipę PZZ ze Stoilsławia. Mówiono, że ze strachu przed udziałem w sztafecie kierownictwa zakładów pracy... Nie zaliczył też udziału w imprezie, bądź co bądź centralnej, śląski TKKF. Styszelniemy, co prawda tłumaczenia, że brakowało pieniędzy na pokrycie kosztów wspisowego i samego wyjazdu, ale nie było to argumenty zbyt wiarygodne. Czy kryją się za nimi jakieś inne racje? (z)

Relaks z rozgrzewką

Ostatnia niedziela maja była chłodna, jak mało który dzień w tym miesiącu. Na terenach lotniska Aeroklubu Śląskiego w Kępie zebrały się mimo to tłumy śląszczan w różnym wieku. Jedni przybyli na imprezę lotniczą. Inni — na wielki festyn, zorganizowany przez Wojewódzką Radę Zrzeszenia Sportu i Turystyki „Ogniw” oraz śląskie przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej, dzięki życzliwości i pomocy Aeroklubu.

Najpierw startowały dzieciaki, a konkurencje wymagały nie tyle jakiejś sprawności. Nie wiem, jak nasz przeciętny czytelnik dałby sobie radę w slalomie rowerowym, biegu w worku, z wędka szczęścia...

W drugiej części imprezy, z udziałem dorosłych, zbieżnieli uczestnicy i widzowie rozgrzali się rodzinnym przeciąganiem liny, konkursem ślączy, strzelaniem z wiatrówek, lotkami...

Decydowała nie sama tylko siła mięśni: w trakcie imprezy przeprowadzono konkurs znajomości zasad bezpieczeństwa i higieny pracy. Firmy z gospodarki komunalnej, jak z tego wynika, podtrzymują dobre tradycje rozrywki i sportu w naturalnym, najzdrowszym otoczeniu, wśród drzew, zieleni.

Fot. Jan Maziejuk



OSTRYM FLESZEM



Przy wjeździe na jedno ze starszych słupskich osiedli przy ul. Sobieskiego ułożono kiedyś chodnik z płyt. Płyty długo nie przetrwały. Może przyczynili się do tego kierowcy, którzy beztropko wjeżdżają samochodami na chodnik?

Pod koniec kwietnia ułożono nowy chodnik. Wygląda on zupełnie inaczej, niż na zdjęciu. Robota dobra, pożyteczna, ale gdyby nie było przedtem wandalizmu, zniszczeń — to przecież zużyte w tym miesiącu materiały mogłyby służyć w innej części miasta, tam, gdzie dotychczas nie ma chodników.

Fot. JAN MAZIEJUK

Przedsiębiorstwo Zagraniczne „Pol-Fructo” w Bestwinie

oferuje

w stałej sprzedaży
LODY WYBOROWE POZNAŃSKIE
„VIKTORIA”
pełnotłuste, ze stabilizatorem

Opakowania jednostkowe 30 kg
NA ŻYCZENIE KLIENTA dostarczamy towar
Telefon: Bielsko-Biała 530-72, 555-25
teleks: 035596

K-62-0

Warsztaty Szkolne
Zespołu Szkół Mechanicznych
76-200 SŁUPSK
Pl. Zwycięstwa 6

ogłaszają przetarg

nieograniczony na sprzedaż

SAMOCOHODU CIĘŻAROWEGO MARKI ŻUK
All, rok prod. 1975 nr fabr. 197308 nr rejestracji SLA 921B.

CENA WYWOŁAWCZA — 164.000 zł.

Przetarg odbędzie się w biurze warsztatów w dniu 22 czerwca 1987 r. o godz. 10.

WADIUM w wysokości 10% ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy Warsztatów najpóźniej w przeddzień przetargu.

Jeżeli przetarg nie odbędzie się, następny przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 13.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-63



Jarosław Dodal

RÓŻNE

LOKAL na działalność rzemieślniczą — wynajmę (50 m kw) Swochowo 7a p-ta Lubuszewo — Jurkowska Genowefa. G-358

POZNASZ ludzi morza pisząc „Młynarskie Biuro Matrimonialne”. Gdynia 22, skrytka 31. K-48-3

ZGUBY

SZKOŁA Podstawowa nr 9 w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej ucznia Teterczy Piotra. G-359

DYREKCJA Szkoły Podstawowej nr 8 w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Anna Wolczyńska. G-360

ZARZĄD Wojewódzki ZBoWiD w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji kombatanckiej na nazwisko Wawrny Piotr. G-361

WPK Słupsk zgłasza zagubienie biletu wolnej jazdy na nazwisko Awsiukiewicz Jadwiga. G-362

DYREKCJA Zespołu Szkół Budowlanych w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Damaszk Dariusz. G-363

DYREKCJA Zespołu Szkół Medycznych w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej uczennicy Pytel Małgorzata. G-365

DYREKCJA Zespołu Szkół Ekonomicznych w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Bartnicki Arkadiusz. G-366

DYREKCJA Szkoły Podstawowej nr 8 w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Konopacka Magdalena. G-367

SZKOŁA Podstawowa nr 16 w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej ucz. Andrzeja Markiewicza. G-368

SZKOŁA Podstawowa Kępcze zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej ucz. Angeli Wyrwickiej. G-369

WPK Słupsk zgłasza zagubienie biletu wolnej jazdy na nazwisko Żurek Stanisław. G-370

ZESPÓŁ Szkół Medycznych w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej ucz. Serafin Anety. G-371

„KAPENA” w Słupsku zgłasza zagubienie biletu wolnej jazdy na nazwisko Calka Mariusz. G-372

DYREKCJA Szkoły Podstawowej nr 1 w Uście zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Ryba Paweł. G-373

SZKOŁA Podstawowa nr 14 w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej ucz. Oriowskiego Konrada. G-374

WSP w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji studenckiej na nazwisko Alicja Holly. G-376

SZKOŁA Podstawowa nr 8 w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Katarzyna Kulawiak. G-377

ZESPÓŁ Szkół Drzewnych w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej Anetty Bieniasz. G-378

ZESPÓŁ Szkół Drzewnych w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej oraz biletu miesięcznego WPK, na nazwisko Maciej Abramski. G-379

WSP w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji studenckiej nr 6481/H/85 Szafrankiej Małgorzaty. G-381

ZESPÓŁ Szkół Drzewnych w Słupsku zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Wysocki Adrian. G-382

SZKOŁA Podstawowa w Kobylnicy zgłasza zagubienie legitymacji szkolnej uczennicy Jolanty Szmachalskiej. G-383

PROGRAM TV

11. — 18.06

CZWARTEK

PROGRAM I

9.30 „Domator” 9.35 „Domowe przedszkole” 10.00 Dt — wiadomości 10.10 Film dla II zmiany: „Kaz” (1) 11.00 Transmisja mszy świętej ze Szczecina 16.20 Program dnia — wiadomości 16.25 Dla młodych widzów: „Adres Polska” 16.50 Dla młodych widzów: „Szerszenie w ulu” (5) „Babcia” serial CSRS 17.15 Teleexpress 17.30 PZU informuje 17.35 „Frontowy reporter” — wojak. prog. hist. 18.00 Encyklopedia Kultury Polskiej — Pokłosie Oświecenia, cz. 1 18.20 Sonda „Mokra robota” 18.50 Dobranoc: „Przygody Tobiasza” odc. „Cudowne auto” film węg. 19.00 „Czym żyje świat?” „Życ z AIDS” 19.30 Dziennik 20.00 „Kaz” (1) — Kaz i dziecko serial USA 20.45 „Tygodnik gospodarczy” 21.15 „Jan Kiepura gwiazda pierwszej wielkości” 22.05 Telewizyjny film dokumentalny 22.40 Dt — komentarze 23.10 Piosenka na dobranoc

PROGRAM II

17.25 Program dnia 17.30 „Pół godziny dla rodziny” — „Kolacja po staropolsku” 18.00 Program lokalny 18.30 Magazyn sportowy AS 19.20 Przebieg tygodnia 19.30 „Bez poświęcenia...” — pr. dok. 20.00 „Salon muzyczny” — Gdńska Szkoła Baletowa 20.50 „Śląski Homer” reportaż 21.15 „Ekspres reporterów” 21.30 „Panorama dnia” 21.45 Teatr Małych Form: „Jak sobie niektórą biedota wyobraża niebo” 22.25 „Klejnoty kultury” — film dok. 23.10 Wieczorne wiadomości

PIĄTEK

PROGRAM I

9.00 Transmisja uroczystości na Westerplatte z udziałem papieża Jana Pawła II 10.30 Dt — wiadomości 10.40 Film dla II zmiany: „Tę dła ciebie Anko” — film rumuński 16.20 Program dnia — dt wiadomości 16.25 Dla młodych widzów: „Rambit” — teleturki 16.50 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym” 17.15 Teleexpress 17.30 „Za kielichem” 17.50 „Bez próby” — „Tańczcie z nami” 18.30 „Losy” — prof. Lesław Kędziński 18.50 Dobranoc: „Cudowny talizman” 19.00 „Monitor rządowy” 19.30 Dziennik 20.00 „Noce i dnie” cz. 1 „Bogumił i Barbara” — film polski reż. J. Antczak 22.15 Lex — magazyn społ.-prawny 22.40 Dt — komentarze 23.15 „Historia Wietnamu” (1) „Perla Imperium” franc. film dok. 0.10 Piosenka na dobranoc

PROGRAM II

17.25 Program dnia 17.30 „Jak uprawiać sport” — Szermierka 18.00 Program lokalny 18.30 Literatura i ekran J. I. Kraszewski „Świętość Saksonii i chwala Prus” — serial prod. NRD reż. H. J. Kasprzik 19.30 „Galeria świata” „Muzea Czechosłowacji” (2) „Galeria Morawska” — film prod. CSRS 20.00 „Zagłębie nad Ziemia” — śpiewa Martyna Jakubowicz 20.35 „Antyczny świat prof. Krawczuka” 21.15 Program muzyczny 21.30 „Panorama dnia” 21.45 Program publicystyczny 22.15 „Kiedy każdy dzień był świętem” — fab. film USA 0.25 Wieczorne wiadomości

SOBOTA

PROGRAM I

8.10 Program dnia 8.15 „Tydzień na działce” 9.00 Dla młodych widzów: Klub Zdobychców Oceanów — Leżący Holender; hiszp. film anim. z serialu „W-80 dni dookoła świata z Willym Fogiem” odc. 12 „Tajfun” 10.30 Dt — wiadomości 10.40 „Stare, nowe, najnowsze” 11.55 „Pikarska kadra czeka” 12.15 „Barier” 12.45 Telewizyjny koncert zyczeń dla honorowych krwiodawców 13.15 „W służbie ojczyźnie” — wojak. prog. dok. 13.45 „Wędrowniki dalekie i bliskie” 14.25 Program rozrywkowy 15.00 Antologia dramatu powszechnego — Aleksiej Arbutow „Opowiadania”

ROZRYWKĄ DLA DZIECI

CZY RYSUNKI SĄ JEDNAKOWE

Jeśli odnajdziesz różnice, zaznacz je kółeczkiem. Rysunek wytnij, podpisz, pomałuj dowolnymi kolorami i przyslij w terminie tygodniowym pod adres: Redakcja tygodnika „Złote Złoty”, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk. Na kopercie konieczne zaznaczyć: „Rozrywka dla dzieci”.

Czekają na was dwie nagrody — niespodzianki.

Nagrody: Za rozwiązanie zagadki z nr 22 tygodnika nagrody wylosowali: Ania Hałuszka ul. Sienkiewicza 7/3 Koszalin oraz Jarek Oppat Rozgór 84-349 Garczegorze.

Nagrody przesyłamy pocztą.

Wszystkim dzieciom dziękujemy!

wieści Starego Arbatu”, reż. Józef Słowiński 17.05 Losowanie Dużego Lotka 17.15 Teleexpress 17.30 „Kram” magazyn konsumpcyjny 17.55 „Popołudnie z X Muza” 18.50 Dobranoc: „Wędrowniki Rzepa” 19.00 „Z kamerą wśród zwierząt” „Życie w rodzinie” 19.20 „Magnes” 19.30 Dziennik 20.00 „Noce i dnie” — cz. II 22.10 „Czas” magazyn public. 22.40 „Siedem dni na świecie” 22.55 Sportowe rytmy tygodnia (półfinał indywidualnych Mistrzostw Świata na żużlu) 23.55 Dt — wiadomości 24.00 Kino nocne

PROGRAM II

Sobota w „Dwójce” 14.55 Powitanie 15.00 „Halo, komputer” 15.30 „Podróż” — „Z róz wiatrów w herbie” 16.30 „Spektrum” 17.00 „Matura z baletu” — reportaż 17.30 „Początki kina” (4) serial dok. prod. ang. 18.00 Program lokalny 18.30 Adam Mickiewicz — „Pan Tadeusz” 19.30 „Ze sztuką na ty” 20.00 Program muzyczny 21.00 „Podróż” cz. 2 — „Z róz wiatrów w herbie” 21.30 Panorama dnia 21.45 „Podróż” cz. 3 — „Z róz wiatrów w herbie” 22.10 „Zulus Czaka” — serial prod. angielskiej 22.40 Publicystyka kulturalna 23.05 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.20 Program dnia 7.25 Blok programów Redakcji Rolnej 8.20 „W pustyni i w puszczy” — polski film fabularny 9.55 Transmisja mszy świętej na zakończenie Kongresu Eucharystycznego z placu Defilad w Warszawie 12.55 Telewizyjny koncert zyczeń 13.40 Teatr dla dzieci: „O Zwyrtale Muzykancie” reż. Joanna Piękarska 14.35 „Tryptyk himalański” (3) „Trony bogów” realizacja Szymon Wiśniewski 15.05 „Maria Callas” 16.05 „Antena” 17.00 Teleexpress 17.15 Transmisja z pożegnania papieża Jana Pawła II 19.00 Wieczornica: „Czarnoksiężnik z krainy Oz” 19.30 Dziennik 20.00 „Ostatnie dni Pompejów” (3) włoski film fab. 21.30 „Pegaz” 22.10 „Klub międzynarodowy” 22.40 „Lata” — program kabaretowy 22.50 Sport w niedzielę 23.25 Dt — wiadomości 23.30 Piosenka na dobranoc

PROGRAM II

9.20 „Echa tygodnia” (dla niesłyszących) 9.55 Film dla niesłyszących: „Ostatnie dni Pompejów” (3) — serial włoski 10.25 „Peryskop” — wojak. prog. public. Niedziela w „Dwójce” 11.55 Powitanie 12.00 „Kwadrans z hejnałem” 12.15 „Jutro poniedziałek” 12.45 „Młode talenty w Filharmonii Narodowej” 13.30 „Zwierzęta świata” — „Zoo w San Diego” franc. film przyrodniczy 14.00 „Wideoetka” 14.45 „Melpomena 70” 15.25 Kino rodzinne: „Hendersonowie” (10) — serial prod. australijskiej 16.10 „Kino Oko” 17.00 „Kodeks Boehema” 17.15 Ryszard Gruszczyński o sobie 18.00 „Głodzina...” 19.00 Wywiady Ireny Dziedzic 19.30 „Był las” — prog. publicystyczny cz. I 20.00 Studio Sport 20.55 „Był las” — cz. 2 21.30 Panorama dnia 21.45 Wielkie filmy małego ekranu „Blisko, coraz bliżej” (10 — ostatni) „Witajcie w domu” serial TVP 23.05 Wieczorne wiadomości

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

16.20 Program dnia: dt wiadomości 16.25 Dla młodych widzów: „Zwierzęta” 16.50 Kino Zwierzęta: „Przygody czterech przyjaciół” — film radz. 17.15 Teleexpress 17.30 „Potomek śnieżnej pantery” — cz. 1 — radziecki film fab. 18.30 „Laboratorium Dobranoc” 19.00 Rozmowa na telefon cz. 1 19.05 „Echa stadionów” 19.30 Dziennik 20.00 Teatr Telewizji: Krzysztof Zanussi, Edward Zebrowski: „Miś” 21.25 Rozmowa na telefon cz. 2 21.55 Telewizyjny film dokumentalny „Muzyka o życiu i śmierci” reż. Kazimierz Kondrad 22.40 Dt — komentarze 23.00 Piosenka na dobranoc

PROGRAM II

17.25 Program dnia 17.30 Śpiewnik domowy: „Za Niemen, za Niemen hen precz” 18.00 Program lokalny 18.30 Magazyn gier 19.00 „Mistrzowie drugiego planu” — Leon Pietraszkiewicz 19.30 „Gwiazdy wielkiego sportu” 20.00 „II Warszawskie Spotkania Muzyczne” 21.00 „Kalendarz historyczny” 21.15 Rysunki Zbigniewa Jukki 21.30 Panorama dnia 21.45 „Biografie”: „Ludwik Pasteur” cz. 2 — czesłowski film fab. 23.05 Robert Sztanowski — rozmowa o życiu 23.20 Wieczorne wiadomości

WTOREK

PROGRAM I

9.30 „Domator” 9.35 „Domowe przedszkole” 10.00 Dt — wiadomości 10.10 Film dla II zmiany: „Fort Eureka cz. 1” 12.00 „Poradnik Domatora” 12.25 „Lot konadora” „Zbiegłemu Amazoni” (5) — film dok. prod. angielskiej 16.20 Program dnia — dt — wiadomości 16.25 Dla młodych widzów: „Akademia muzyczna” 16.50 Dla dzieci: „Wyprawy prof. Ciekawskiego” 17.15 Teleexpress 17.30 „Gazeta rolnicza” 18.10 Telewizyjny informator wydawniczy 18.30 „Dziś i jutro” 18.50 Dobranoc: „Leśni przyjaciele” 19.00 „Mówmy otwarcie” — program publicystyczny 19.30 Dziennik 20.00 „Fort Eureka” cz. 1 — film prod. australijskiej 21.50 Konferencja prasowa rządu 22.05 Studio Sport — Memorial im. J. Kusocińskiego 22.30 „Ociosywanie mgły” spotkanie z Kazimierzem Koźmiewskim 22.40 Dt — komentarze 23.00 Piosenka na dobranoc

PROGRAM II

17.25 Program dnia 17.30 „Pół godziny dla rodziny” — „Bliżej siebie” 18.00 Program lokalny 18.30 „Krucho ziemia” — „Pantani” — serial dok. prod. angielskiej 19.25 Przebieg tygodnia 19.30 „Moja muzyka” — Zofia Nowicka 20.00 „Powroty” 20.30 „W stronę gór” (2) „Na Lubon” 20.50 Studio Sport 21.10 „Polak awansuje” 21.30 Panorama dnia 21.50 „Magia ekranu” (1) — film prod. włoskiej 22.45 Robert Sztanowski — rozmowa o życiu 23.15 Wieczorne wiadomości

ŚRODA

PROGRAM I

9.30 „Domator” 9.35 „Domowe przedszkole” 10.00 Dt — wiadomości 10.10 Film dla II zmiany: „Południe” — film fab. prod. hiszpańskiej 11.40 „Przyjemne z pożytecznym” 16.10 Program dnia: Dt — wiadomości 16.15 Losowanie Express Lotka i Super Lotka 16.25 „Kraj” — magazyn harcerzy 16.50 Dla dzieci: Tik-Tak 17.15 Teleexpress 17.30 Relacja z posiedzenia Sejmu (1) 18.00 Studio Sport 18.50 Dobranoc: „Miś Ussatek” 19.00 Relacja z posiedzenia Sejmu (2) 19.30 Dziennik 20.00 „Południe” — film fab. prod. hiszpańskiej 21.30 Program publicystyczny 22.10 Film dokumentalny 22.35 Wyniki totalizatora 23.00 Wieczór Schillerowski 23.55 Dt — komentarze 23.00 Piosenka na dobranoc

PROGRAM II

17.25 Program dnia 17.30 „Pół godziny dla rodziny” — „Konsylium Kliniki Zdrowego Człowieka” 18.00 Program lokalny 18.30 „ABC” — teleturki językowe 19.00 Przebieg „Dwójki” 19.30 „Dokoła świata Na progu Alaski” 20.15 Studio Sport 21.00 Robert Sztanowski — rozmowa o życiu 21.30 Panorama dnia 21.45 „Osądźmy sami” 22.30 „Auto — Moto — Fan — Klub” 23.20 Wieczorne wiadomości

Telewizja zastrzega prawo dokonywania zmian w programach!

ZBLIŻENIA

Tygodnik społeczno-polityczny, pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje kolegium: Jarosław Duchnowicz — redaktor naczelny. Andrzej Radzik — zastępca red. nac. Tadeusz Martychewicz — sekretarz redakcji oraz zespół: Zbigniew Babiarczyk-Zych, Małgorzata Jóźwiak, redaktor tech. graf. Magdalena Karwowska, Jan Maziejuk — fotoreporter, Jolanta Nitkowska, Jerzy Szych, Jan Urbanowicz, Tomasz Zimmer. ADRES REDAKCJI: 76-200 Słupsk, al. Sienkiewicza 20. telefony: 268-58 — red. naczelny i zastępca, 243-81 — sekretarz redakcji, 239-12 — działy: społeczno-polityczny i społeczno-ekonomiczny. Oddział Redakcji w Koszalinie ul. Zwycięstwa 137-139, 75-604. telefon 279-21 wewn. 260. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Koszalińskie Wydawnictwo Prasowe. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Pawła Findera 27a, 75-721 Koszalin. tel. 222-91 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-

„Ruch” na terenie całego kraju. Ogłoszenia do tygodnika przyjmuje również Ekspozytura Biura Reklam i Ogłoszeń, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk. tel. 251-95. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

INFORMACJA O CENACH I WARUNKACH PRENUMERATY.

Cena prenumeraty kwartalnej 195 zł, półroczna 390 zł, roczna 780 zł.

WARUNKI PRENUMERATY:

1. Dla osób prywatnych — instytucji, zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. — Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. Dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach gdzie nie ma Oddziałów

RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW Prasa-Książka-Ruch opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłat dokonując używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”

3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW Prasa-Książka-Ruch Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwa w Warszawie 28, 00-958 Warszawa. Konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumerat krajowej o 30 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumerat na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał. I półrocze roku następnego oraz cały rok następny: — do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumerat roku bieżącego. M-8



Specjalny upominek

Clive Enderman otworzył szklane drzwi do biura firmy Carter, tow. z ogr. odp. i zobaczył, że w foyer jest świetlica nie udekorowana a młoda recepcjonistka ma w blond włosach srebrne nitki. Poza tym wyglądała jak Walkiria. Pomyślał o tym, kiedy wstała i podeszła do niego.

— Jest pan klientem firmy Carter, nieprawda? — stwierdziła.

— Poniekąd tak.

— Proszę zatem wybrać sobie prezent z naszego „złotego drzewka”. A specjalny upominek otrzyma pan potem.

Dopiero teraz Clive zauważył liczne kolorowe paczuszki wiszące na stojącej za biurkiem dziewczyny, choince.

— Uroczyste obchodzą pięćdziesiąte święta w naszej firmie. Niektóre z prezentów są bardzo wartościowe, proszę wybrać — dziewczyna o kształtach Wilkiri wzięła Cliva pod ramię i poprowadziła do choinki. Błędnie zapach dobrych francuskich perfum.

Clive wybrał paczuszkę w różowym opakowaniu. Dziewczyna rozwinęła ją. W środku była srebrna zapalniczka owinięta w banknot dolarowy. Miała kształt małego pistoletu i Clive pomyślał, że niezamierzone dowcipy są najlepsze. Schował zapalniczkę do kieszeni, ucałował dziewczynę składając jej życzenia świąteczne, a potem poprosił aby zameldowała go dyrektorowi Carberry.

— Nazywam się Jack Maisom, a pani?

— Emily Hopkins — powiedziała słodko Walkiria i dodała: — Kończę pracę o siedemnastej.

Emily otworzyła drzwi, na których była tabliczka z napisem: „Wilmer Calberry. Dyrektor” i zameldowała Cliva. Carberry podniósł się z swego biurka. Był to mały grubasek w wieku około pięćdziesięciu lat. Kiedy zobaczył w ręku Cliva pistolet, usiadł z powrotem.

— Tylko bez głupich kawałów — powiedział, ale twarz jego z lekka pobladła.

— A ktoś robi tu kawały, drogi przyjacielu. Jestem śmiertelnie poważny. Chcę pieniędzy. Dużo pieniędzy. Więcej niż wisi na tym pańskim „złotym drzewku”.

— Clive położył pistolet na biurku — Używam mego... hm... narzędzia tylko wtedy, kiedy to jest niezbędne. Mam nadzieję, że w pańskim przypadku nie będzie to konieczne.

— Muszę pana zmartwić — roześmiał się dyrektor — Nie trzymamy gotówki w biurze. Płacimy czekami.

— Naturalnie — zgodził się Clive — macie panowie konto w Banku Handlowym, tuż za rogiem. Czek mi bardzo odpowiada. Proszę tylko trzymać się mojej instrukcji, dyrektorze. Czy nie miałby pan nic przeciwko temu, że będę mówił do pana Wilmer? To jest zdaje się pańskie imię. Proszę teraz poprosić Emily aby przyniosła waszą księgę z kontem bankowym.

— Panie... hm... panie Maisom. Chyba nie przypuszcza pan, że przy pomocy

tak prymitywnych metod udaje się panu.

— Właśnie, właśnie, panie dyrektorze, to jest drogi Wilmer, właśnie przypuszczam. A więc księga bankowa, jeżeli mogę prosić.

Carberry nacisnął guzik przycisku i w drzwiach pojawiła się Emily.

— Proszę przynieść księgę bankową.

W dwie minuty potem znowu otworzyły się drzwi i stanęła w nich Walkiria. Położyła księgę na biurku dyrektora i wyszła. Jej spojrzenie rzucone na Cliva mówiło: „godzina siedemnasta”.

— Proszę spojrzeć na saldo — powiedział Clive — Powinno być na nim 420 tysięcy dolarów, jeżeli się nie mylę. A ja myślę się szalenie rzadko. — 422 142 — powiedział drżącym głosem dyrektor i dodał: — i 78 centów.

— Nie będziemy się kłócić o głupie 2142 dolary, nie jestem małostkowy. Wypisz mi, drogi Wilmerze czek na 420 tysięcy dolarów.

— Ależ na taką sumę nie mogę podpisać czeku sam.

— Naturalnie, drogi Wilmerze — odparł Clive — Musi go jeszcze podpisać prokurent firmy Harry Newfield. Wypisz więc czek, podpisz go, a potem poproś prokurenta.

Carberry zrobił co mu kazano. Za chwilę zjawił się prokurent.

— Wilmer — powiedział wchodząc — jeżeli chodzi o liczbę kontraktu z Howsonem, będę mógł podać ci je dopiero jutro.

— Tu nie chodzi o kontrakt, lecz o czek na ogromną sumę — powiedział Carberry — Potrzebuję twego podpisu.

— Naturalnie, Wilmer — prokurent usiadł, spojrzał na czek, zbliżył się i wykrzyknął, — 420 tysięcy, przecież to nasz cały kapitał.

Carberry skinął głową i wskazał na leżący na biurku pistolet.

— Niech pan się nie przejmuj, przyjacielu — wtrącił Clive — przecież towarzyst-

wo ubezpieczeniowe wypłaci wam wszystko co do grosza.

Newfield podpisał. Kiedy chciał wyjść, Clive wskazał mu pistoletem miejsce, na którym ma pozostać.

— Emily, ta Walkiria przyniesie pieniądze. Ją znaję w banku — nacisnął sam guzik przycisku i kiedy Emily weszła w obłoku swych francuskich perfum, dyrektor kazał jej iść do Banku Handlowego i podjąć całą sumę.

— W banknotach 500-dolarowych — powiedział Clive z uśmiechem.

Czekając na powrót blondyny Clive zapalił papierosa. Począł też obu panów, podając im ognia z nowej, srebrnej zapalniczki. Wkrótce wróciła Emily i w dużej teczce skórzanej przyniosła pieniądze. Clive sprawdził zawartość teki, a następnie kazał obu panom towarzyszyć sobie na ulicę.

Tylko proszę iść wolno — powiedział — i z uśmiechem na twarzy. Wsiądźmy do twojego Chyslera, Wilmerze. Ty za kierownicą, pan prokurent obok, a ja z tyłu. Pojedziemy na dworzec główny nie spiesząc się zbytnio.

Tuż przed dworcem, kiedy Wilmer musiał zatrzymać na czerwonych światłach Clive wyskoczył z samochodu, zatrzasnął za sobą drzwi i zniknął w tłumie.

W trzy tygodnie potem Clive siedział na tarasie hotelowym w Las Vegas. Nie zauważył nawet, że zbliża się do niego trzech dyskretnie ubranych panów. Podeszli i za chwilę Clive miał kajdanki na rękach.

— Skąd wiedzieliście, że to byłem ja? Nie jestem notowany, nie macie w kartotece mojego zdjęcia.

— Trochę pomogła nam Emily, która opisała cię. A ponadto mieliśmy w ręku specjalny upominek, który miałeś otrzymać później — to mówiąc policjant rzucił na stół dużą kolorową fotografię na której był Clive, blond Walkiria, a w tle choinka obwieszona paczuszkami w różnokolorowych opakowaniach.

HOROSKOP



★ **BARAN** (ur. 21 III — 20 IV) Przyjdzie ci przeżyć czas ciężkiej próby. Dotyczyć to będzie zapewne jakiegoś prognozy, pokonanie którego pozwoli ci śmiało spojrzeć na swoją przyszłość. Nie obawiaj się, bowiem wrodzone zdolności przewidywania ci pomogą ci wybrnąć nawet z sytuacji zdawałoby się beznadziejnych. A potem... hulaj dusza! Czekaj cię wielkie powodzenie u płci odmiennej — tylko nie popadaj w euforię!

★ **BYK** (ur. 21 IV — 20 V) Mocno zaboli uciążliwa ambicja... Ale czyż nie sobie „zawdzięczasz” układy, w których tkwisz? Nie czekaj dłużej, aż jakoś się ułoży — zaczynaj samodzielnie kreować rzeczywistość dając tym samym dowód, iż stać cię na więcej niż inni myślą. Znaczenie lepiej ułożyć się kwestie finansowe, bowiem otrzymasz gotówkę lub jakieś dobre materialne, które łatwo spieniężysz, od ludzi mających względem ciebie zadawnione dług wdzięczności.

★ **BLIŹNIĘTA** (ur. 21 V — 21 VI) Opuść cię obawy o pozycję w środowisku zawodowym. Nareszcie otrzymasz dowód, że twoja pozycja jest mocna i — jak na razie — nie masz konkurencji. To odprężenie sprawi, iż ogarną cię wspomnienia, choć nawet przed sobą twierdzisz, że tamte sprawy nie obchodzą cię, że przeminięły bezpowrotnie, odeszły w zapomnienie. Zateśkniesz...

★ **RAK** (ur. 22 VI — 22 VII) Dążenie do ideału i maksymalistyczna postawa byłaby chwałobne, gdyby nie to, że są nierealne! Zejdź z obłoków, spojrz, jak żyją i radzą sobie inni, a wiele stresów i niepokojów opuści cię natychmiast. Nie obawiaj się też jakiegokolwiek oceny, egzaminu, czy próby — wyjdiesz z tarasem, nawet lepiej niż sądzisz, a to da ci asumpt do sięgania wyżej.

★ **LEW** (ur. 23 VII — 23 VIII) Najważniejsza w tej chwili dla ciebie sprawa rozwinie się obiecująco, choć pozory wskazują na nieprzychylny los. Pamiętaj, to tylko pozory! Nie podejmuj żadnych kroków cokolwiek zmieniających, ale też — na wszelki wypadek — nie ogłaszaaj jeszcze zwycięstwa. Wytrwaj, a nie minie cię satysfakcja i uznanie osób, na których opinii tak bardzo ci zależy.

★ **PANNA** (ur. 24 VIII — 23 IX) Mimo wszystko, masz w życiu wiele szczęścia. Twoje postępowanie, w ocenie bliźnich, pozostawia bardzo dużo do życzenia, a mimo to akceptują cię i obawiają się urazić. Zastanów się jednak, czy nie czas na rozsądną refleksję i wnioski... W sprawach zawodowych — unikaj ryzyka, co nie oznacza postawy zachowawczej, a tylko rozsądek w działaniu.

★ **WAGA** (ur. 24 IX — 22 X) Jakies zdarzenie nieco zachwieje twoją pewnością własnych racji, a postawa zacznie ulegać wahaniom. Nie martw się, bowiem oddziaływanie Saturna pozwoli ci wybrać najkorzystniejsze warianty postępowania i efekty będą zadowalające. Ważne będą sprawy osobiste, bowiem bliska ci osoba znacznie stawiać wygórowane wymagania. Zastanów się, czy gra warta świeczki...

★ **SKORPION** (ur. 23 X — 22 XI) Z jednej strony natrafisz na niebotyczne przeszkody w realizacji celu, z drugiej zaś ludzie okażą się tak pomocni i życzliwi, a tobie nie zabraknie świetnych pomysłów, więc z opresji wyjdiesz cało, a nawet zyskasz wielu sprzymierzeńców, którzy ci pomogą w finalizacji sprawy. W miłości — kłamka zapadła, nie masz odwrotu! No cóż, ktoś musiał za ciebie podjąć decyzję...

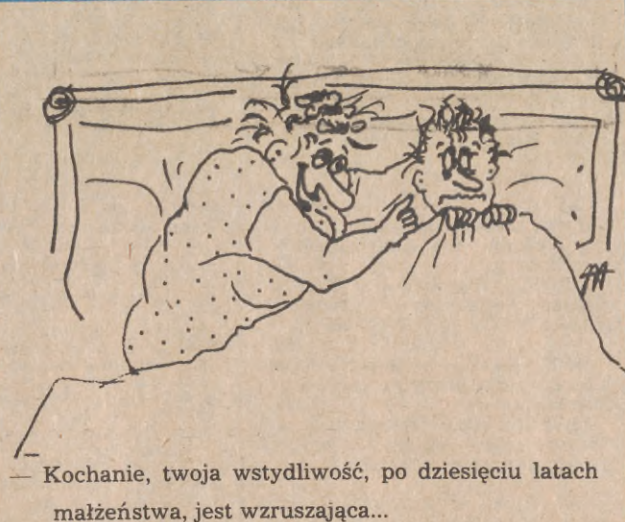
★ **STRZELEC** (ur. 23 XI — 21 XII) Oddziaływanie Słońca zmniejszy teraz twoją odporność psychofizyczną. Czekaj ci trudny okres, tym bardziej że przeszkody będą się piętrzyć, a ich pokonanie okaże się nie zawsze możliwe. Najlepiej — jeśli to możliwe — przeczekać ten trudny okres, nie wdawaj się w żadne rozgrywki. Spróbuj zająć się domem, który także czeka na twoje zainteresowanie.

★ **KOZIOROŻEC** (ur. 22 XII — 20 I) Jeśli wkrótce „dopadną” cię kłopoty, nie szukaj przyczyn daleko, wszak to twoje postępowanie jest ich powodem... Zbyt mało pracujesz, a oczekujesz dobrych efektów. Podróż o której myślisz nie dojdzie do skutku z powodu problemów finansowych i coraz trudniejszych układów z partnerem. Powodzenia możesz się spodziewać jedynie w załatwianiu spraw urzędowych — zatem nie zwlekaj.

★ **WODNIK** (ur. 21 I — 20 II) Niestety, nadal będą cię absorbować sprawy drobne, wprost głupstwa, do których robisz ważną minę i głosisz, że to kluczowe zagadnienia. No cóż można i tak... Nie zapominaj jednak, że problemy czekają, a jeśli wezmą się za ich rozwiązywanie inni, twoja osoba nie będzie już brana pod uwagę — więc nie przeciągaj struny.

★ **RYBY** (ur. 21 II — 20 III) Przywołaj rozsądek, nie ulegaj emocjom, bo choć nadchodzący tydzień będzie obfitował w denerwujące epizody, zakończą się one szczęśliwym finałem. Ukojenie znajdą także rozterki uczuciowe. Twój partner serdecznie da ci dowody szczerego przywiązania, co zupełnie rozproszy wątpliwości, jak ułożyć dalsze życie. Niepokoić cię może stan zdrowia.

Fot. Prespol



— Kochanie, twoja wstydlivość, po dziesięciu latach małżeństwa, jest wzruszająca...

Rys. Małgorzata Józwiak

KRZYŻÓWKA

REDAGUJE ŚLUPSKI KLUB SZARADZISTÓW PRZY WDK

POZIOMO: — 1) staromodne lustro; 5) jeden z 3 głównych rodzajów literackich; 8) ssak z rodziny żyraf; 9) autor powieści „Kadambari”; 11) choroba zakaźna; 13) półkrzew z rodziny wargowych; 14) gust; 15) więzka; 17) wzór, wcielenie; 18) składnik drobnoustrojnych wywołujących; 21) największa wyspa Filipin; 25) polski reżyser filmowy; 27) drzewo liściaste; 30) śpiewający Karel; 31) planetoida odkryta w 1949 roku; 33) w niej „przełaził się” Leningrad; 34) duży zwój tkaniny; 35) państwo w Azji; 36) autochtoniczna ludność środkowego Meksyku; 37) teren działalności; 38) instrument muzyczny.

PIONOWO: — 2) urząd rabin; 3) prawo wyłączności; 4) brzeg dachu; 5) poemat epicki; 6) wyrażenie myśli za pomocą znaków graficznych; 7) oklaski za pieniądze; 10) główny składnik powietrza; 12) ugoda; 16) wódz wyprawy po złote runo; 19) słynna budowla w Chinach; 20) zatyczka u wozu; 22) państwo ze stolicą Lagos; 23) sprzęt sportowy; 24) japoński napój narodowy; 26) ptak nocny; 28) jugosłowiański bohater narodowy (1916 — 43); 29) aerostat; 32) należność do spłacania; 33) rodzaj aureoli.

JAGODA

Rozwiązania prosimy nadsyłać do redakcji tygodnika „ZBLIŻENIA”, ul. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk — z dopiskiem „KRZYŻÓWKA NR 24” — w terminie tygodniowym.

Do rozlosowania wśród Czytelników nadsyłających poprawne odpowiedzi: premiowy bon oszczędnościowy PKO wartości 250 złotych.

Rozwiązanie krzyżówki nr 22:

Poziomo: — chamski, apostoł, trał, ara, omasta, dna, elf, Okker, pasmo, szelest, tonalit, pik, mate.
Pionowo: — Charon, smoła, ostatek, siła, Apama, korale, frotte, omen, Kolam, Asti, szok, Ela, sit.

NAGRODA

Nagrodę w postaci premiowego bonu oszczędnościowego PKO — za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 21 wylosowała Eryka Dzwonnik, 77-223 Przytocko, woj. ślupski.

